W 15-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI

PRZEMÓWIENIA RADIOWE Z 1933 R.



Na mały, nie okrągły jubileusz odzyskania niepodległości ukazała się w 1933 roku niepozorna książeczka. Zawierała wystąpienia publiczne w Polskim Radiu kilkunastu prominentnych polityków.

Każdy z nich odnosił się do innego aspektu tej rocznicy, nieco innych wydarzeń, inaczej rozumianej logiki spraw i przyczyn, które doprowadziły do odtworzenia niepodległego państwa lub później sprzyjały umocnieniu niepodległości.

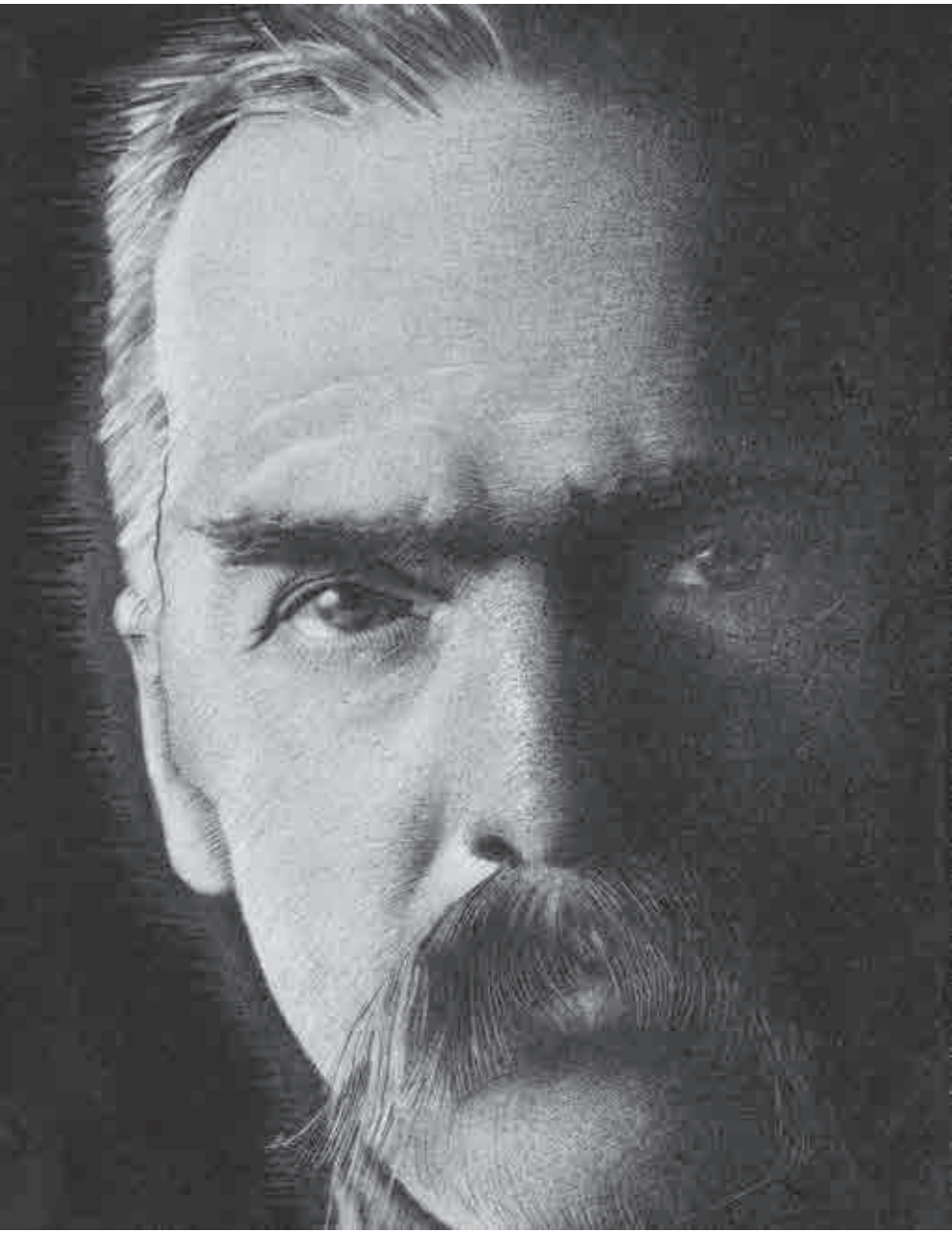
Minister Bronisław Pieracki mówił o samorządzie, a Ignacy Matuszewski o ekonomii i potrzebie wysiłku gospodarczego. Premier Janusz Jędrzejewicz zastanawiał się nad źródłami siły narodowej, natomiast Eugeniusz Kwiatkowski wzywał do zaangażowania w politykę morską. Galeria znaczących postaci, grupa osób przejętych sprawami państwa, długi szereg polityków, którzy przedstawiali problemy z zakresu swojej kompetencji.

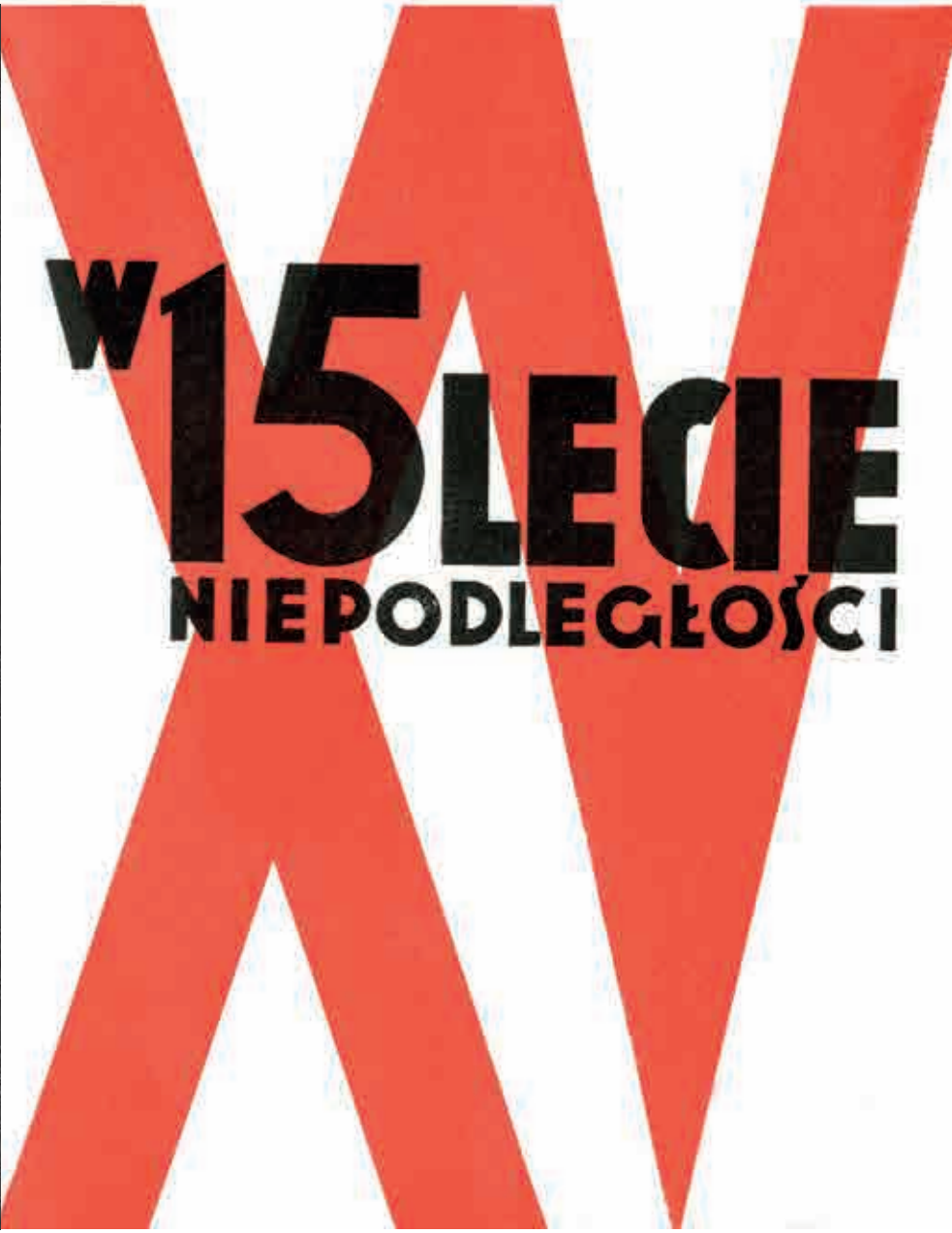
Wraz z kolejnymi wypowiedziami ministrów i generałów powstała w ciągu dwóch tygodni szeroka panorama pomysłów na Polskę. Wizja kraju, jego dorobku i perspektyw na przyszłość przyciągała różnorodnością i zapałem, jaki przebijał ze słów mówców. Ich zaangażowanie, niekiedy wręcz entuzjazm widoczny na kartach książki sprawiają, że zaczynamy się utożsamiać z ich pracą i projektami. Nie tylko chcemy zrozumieć argumenty i tok wywodu, ale również wspomóc ich w działaniu. Dochodzi podziw dla zapału i chęci służby sprawie. To sprawia, że książka sprzed z górą 80 lat wciąga i wręcz zmusza do lektury.

Seria pogadanek radiowych została przygotowana z okazji święta 11 listopada, symbolu niepodległości i wskrzeszenia Polski. Dzisiaj ten dzień jest niemniej ważny, ponieważ przypomina o 20-leciu niepodległego bytu państwowego i wielkich osiągnięciach tego okresu. Natomiast przywołane teraz wypowiedzi pokazują odpowiedzialność i zaangażowanie polskiej elity politycznej. Przypominamy postaci, wydobywamy z zapomnienia projekty i marzenia, ale przede wszystkim ukazujemy wzór służby Polsce. Jest to najważniejsze przesłanie.

Podsekretarz Stanu
w Ministerstwie Obrony Narodowej
Wojciech Fałkowski
prof. dr hab. Wojciech Fałkowski

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI




W
W 15 LECIE
NIEPODLEGŁOŚCI

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEZONE

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

NAKŁADEM GŁOWNEJ
KSIĘGARNI WOJSKOWEJ
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69
1 9 3 3



OKŁADKA
PORTRETY
W TEKŚCIE
OPRACOWANE
Z FOTOGR.
ORAZ UKŁAD
GRAFICZNY
ATELIER
GRAFICZNE
GIRS–BARCZ
WARSZAWA

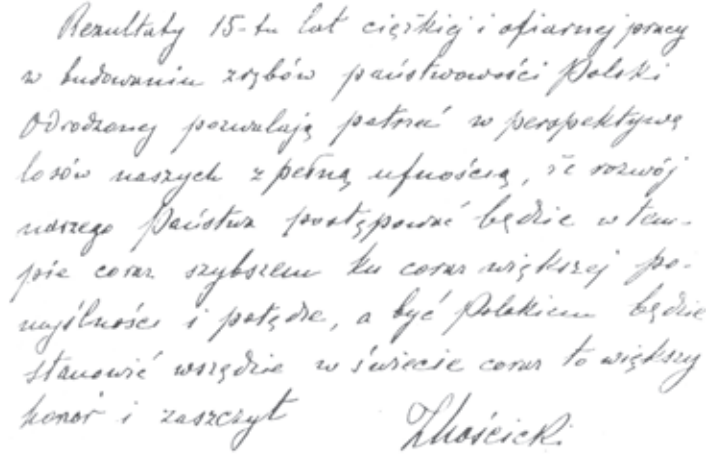
NA TREŚĆ TEJ KSIĄŻKI ZŁOŻYŁY SIĘ PRZEMÓWIENIA, WYGŁOSZONE W ROKU 1933 W POLSKIEM RADJO:

DN. 4 XI PRZEZ GEN. JUL. STACHIEWICZA
DN. 5 XI PRZEZ MIN. BRON. PIERACKIEGO
DN. 6 XI PRZEZ IGN. MATUSZEWSKIEGO
DN. 7 XI PRZEZ PREM. J. JĘDRZEJEWICZA
DN. 8 XI PRZEZ EUGEN. KWIATKOWSKIEGO
DN. 10 XI PRZEZ GEN. K. SOSNKOWSKIEGO
DN. 12 XI PRZEZ MIN. DR. ST. HUBICKIEGO
DN. 12 XI PRZEZ MIN. DR. BRONISŁAWA NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKIEGO
DN. 12 XI PRZEZ GEN. E. ŚMIGŁEGO-RYDZA
DN. 13 XI PRZEZ MINISTRA JÓZEFA BECKA
DN. 14 XI PRZEZ BOGUSŁ. MIEDZIŃSKIEGO
DN. 15 XI PRZEZ MIN. WŁAD. ZAWADZKIEGO
DN. 16 XI PRZEZ A. SKWARCZYŃSKIEGO
DN. 18 XI PRZEZ PANA PREZYDENTA R. P.
DN. 18 XI PRZEZ W-MIN. T. LECHNICKIEGO



PREZYDENT RZPLITEJ POLSKIEJ
PROF. IGNACY MOŚCICKI

W PIĘTNASTĄ ROCZNICĘ ODBUDOWY NIEPODLEGŁOŚCI / PROF. IGNACY MOŚCICKI, PREZYDENT RZPLITEJ POLSKIEJ


Rezultaty 15-tu lat ciężkiej i ofiarnej pracy w budowaniu zrębów państwowości Polski Odrodzonej pozwalają patrzeć w perspektywę losów naszych z pełną ufnością, że rozwój naszego Państwa powinien będzie w tempie coraz szybszem ku coraz większej pomyślności i potędze, a być Polakiem będzie stanowić wszędzie w świecie coraz to większy honor i zaszczyt

Mościcki

DNIA 18-GO LISTOPADA 1933 ROKU PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ, PROF. IGNACY MOŚCICKI WYGŁOSIŁ PRZEMÓWIENIE — PIERWSZĄ CZĘŚĆ W JĘZYKU ANGIELSKIM, DRUGĄ W JĘZYKU POLSKIM — TRANSMITOWANE PRZEZ KILKADZIESIĄT RADJOSTACYJ AMERYKAŃSKICH

11

XV

JESTEM SZCZĘŚLIWY, ŻE W PIĘTNASTĄ ROCZNICĘ ODBUDOWY NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI PRZEMAWIAĆ MOGĘ DO OBYWATELI POLSKICH W AMERYCE. NIE MOGĘ PRZY TEJ SPOSOBNOŚCI POMINĄĆ PRZYJACIÓŁ POLSKI W STANACH ZJEDNOCZONYCH, W KRAJU, KTÓREGO POMOCY W ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI POLSKA NIGDY NIE ZAPOMNI. NIE ZAPOMNI TEŻ NAZWISKA SWEGO WIELKIEGO PRZYJACIELA, JAKIM BYŁ PREZYDENT WILSON, PODOBNIE JAK AMERYKA PRZECHOWUJE DO DZIŚ DNIA WE WDZIĘCZNEJ PAMIĘCI NAZWISKA POLAKÓW: KOŚCIUSZKI I PUŁASKIEGO, BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ AMERYKI.

PIĘTNAŚCIE LAT TEMU ZIEMIE POLSKIE I ŻYCIE POLSKIE LEŻAŁO W GRUZACH. DZIŚ, PO KRÓTKIM STOSUNKOWO CZASIE, Z RADOŚCIĄ STWIERDZIĆ MOŻNA, ŻE OPŁAKANE DZIEDZICTWO NIEWOLI PRZEMINĘŁO BEZPOWROTNIE. ODBUDOWA PAŃSTWA POSTĄPIŁA TAK DALEKO, ŻE KAŻDY ZALICZYĆ MUSI POLSKĘ NIETYLKO DO PAŃSTW NA STAŁE UTRWALONYCH, ALE RÓWNIEŻ DO PAŃSTW MOCNYCH, DOBRZE RZĄDZONYCH I SZYBKO ROZWIJAJĄCYCH SIĘ.

DO TEJ ODBUDOWY PIĘTNAŚCIE LAT TEMU NA-

RÓD POLSKI PRZYSTĄPIŁ PRAWIE BEZ ZASOBÓW MATERJALNYCH, BO NASZE ŻYCIE GOSPODARCZE LEŻAŁO W GRUZACH. ALE PRZYSTĄPIŁ Z KAPITAŁEM MORALNYM, JAKIEGO POZAZDROŚCIĆ MÓGŁ NAM NIEJEDEN NARÓD BOGATSZY. KAPITAŁ TEN — TO DUŻA ILOŚĆ LUDZI, ZAPRAWIONYCH DO SŁUŻBY PAŃSTWU DŁUGOLETNIĄ PRACĄ I WALKĄ O ZDOBYCIE NIEPODLEGŁOŚCI. W TEJ WALCE LUDZIE CI NAUCZYLI SIĘ KOCHAĆ PAŃSTWO SWOJE PONAD WSZYSTKO, NAUCZYLI SIĘ CAŁY WYSIŁEK SWÓJ POŚWIĘCAĆ TYLKO DLA PAŃSTWA, ZANIEDBUJĄC W TEJ SŁUŻBIE SPRAWY SWOJE I INTERESY SWE OSOBISTE, A NA CZELE TYCH LUDZI STAŁ OD LAT, JAK STOI DO DZIŚ DNIA, CZŁOWIEK WIELKI, KTÓRY SPRAWIE TEJ POŚWIĘCAŁ NIETYLKO OGROMNE ZASOBY SWEGO UCZUCIA, ALE RÓWNIEŻ SWÓJ WSZECHSTRONNY GENJUSZ. GENJUSZ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO PRZEJAWIAŁ SIĘ PRZEDEWSZYSTKIEM W DZIEDZINIE WOJSKOWEJ. ON NA LATA CAŁE PRZED WIELKĄ WOJNĄ I POTEM, W CZASIE JEJ TRWANIA, ZORGANIZOWAŁ METODĄ KONSPIRACYJNĄ PIERWSZE KADRY WOJSKA; ON W ROKU 1920 OBRONIŁ GRANICE ŚWIEŻO ODBU-

XV



DOWANEGO PAŃSTWA, A JEDNOCZEŚNIE ZASŁONIŁ EUROPĘ PRZED GROZĄ NOWEJ ZAWIERUCHY WOJENNEJ I REWOLUCYJNEJ; ON WRESZCIE OBECNIE ZORGANIZOWAŁ WOJSKO NASZE TAK, ŻE POLSKA, STOJĄC NIEZŁOMNIE NA STRAŻY POKOJU, GOTOWA JEST WSZELKIEJ AGRESJI NA SWE PAŃSTWO PRZECIWSTAWIĆ OFIARNĄ SIŁĘ CAŁEGO NARODU. GENJUSZ PIŁSUDSKIEGO PRZEJAWIA SIĘ RÓWNIEŻ I W INNYCH DZIEDZINACH: W DZIEDZINIE POLITYCZNEJ POTRAFIŁ ZDOBYĆ DLA POLSKI SAMODZIELNE STANOWISKO W RODZINIE NARODÓW ŚWIATA, A W POLITYCE WEWNĘTRZNEJ UMIAŁ INTERESOM PAŃSTWA ZAPEWNIĆ PIERWSZEŃSTWO PRZED SKŁÓCONEMI INTERESAMI POSZCZEGÓLNYCH GRUP I STANÓW. WRESZCIE GENJUSZ TEN PRZEJAWIŁ SIĘ NAWET W DZIEDZINIE GOSPODARCZEJ. DZIĘKI TEMU, ŻE JESZCZE W LATACH DOBREJ KONJUNKTURY WYCZUŁ ON ZAPOWIEDŹ ZBLIŻAJĄCEGO SIĘ KRYZYSU, POLSKA ZAWCZASU PRZYGOTOWAŁA SIĘ DO WALKI — I DZIŚ PRZECHODZI KRYZYS STOSUNKOWO DOBRZE, I NIE URONIŁA W CZASIE WALKI ANI JEDNEJ ZASADNICZEJ ZDOBYCZY UPRZEDNIEJ POLITYKI GOSPO-

DARCZEJ, JAK OPARCIE WALUTY NA MOCNYCH PODSTAWACH I ZRÓWNOWAŻENIE BUDŻETU. TEMI ZALETAMI SWEMI PIŁSUDSKI SKUPIŁ WOKÓŁ SIEBIE I SWEJ IDEI CAŁY PAŃSTWOWO MYŚLĄCY OGÓŁ POLAKÓW WSZELKICH KLAS I STANÓW. SKUPIŁ NIETYLKO TYCH, KTÓRZY ODDAWNA BYLI TOWARZYSZAMI JEGO PRACY (A DO KTÓRYCH I JA OSOBIŚCIE NALEŻĘ), — ALE I TYCH, KTÓRZY DAWNIEJ GO NIE ZNALI I NIE ROZUMIELI JEGO WIELKIEJ ROLI. W TEN SPOSÓB W POLSCE DZISIEJSZEJ MAMY JAKBY ZAPRZECZENIE TEJ DOŚĆ POWSZECHNEJ PRAWDY, ŻE WIELKOŚĆ CZŁOWIEKA ZNAJDUJE UZNANIE DOPIERO W HISTORJI. DZIŚ RZĄDY JEGO I JEGO WSPÓŁPRACOWNIKÓW, ZAPRAWIONYCH W SŁUŻBIE DLA PAŃSTWA, OPIERAJĄ SIĘ NA WOLI NARODU, W SPOSÓB JAK NAJBARDZIEJ DEMOKRATYCZNY OBJAWIONEJ. W DALSZĄ WIĘC PERSPEKTYWĘ LOSÓW POLSKI PATRZEĆ MOŻNA Z PEŁNĄ UFNOŚCIĄ, ŻE ROZWÓJ JEJ POSTĘPOWAĆ BĘDZIE W TEMPIE CORAZ SZYBSZEM, KU CORAZ WIĘKSZEJ POMYŚLNOŚCI I POTĘDZE.

XV

NA ZAKOŃCZENIE ZWRACAM SIĘ DO WAS, EMIGRANTÓW POLAKÓW W AMERYCE. WCZUĆ SIĘ W WASZE MYŚLI I UCZUCIA JEST MI TEM ŁATWIEJ, ŻE SAM PRZEZ WIELE NAJPIĘKNIEJSZYCH LAT SWEGO ŻYCIA BYŁEM EMIGRANTEM. POPRZEZ WIELKĄ ODLEGŁOŚĆ, DZIELĄCĄ MNIE OD WAS, WYCZUWAM WASZĄ RADOŚĆ, ŻE W STAREJ MACIERZY WASZEJ DZIEJE SIĘ CORAZ LEPIEJ. JEST TO PRZYRODZONĄ POTRZEBĄ KAŻDEGO CZŁOWIEKA MÓC MATKĘ SWOJĄ OTOCZYĆ SZACUNKIEM I UCZUCIEM. JAKŻE UPOŚLEDZONY CZUJE SIĘ TAKI CZŁOWIEK, KTÓRY O MATCE SWOJEJ NIC NIE WIE, LUB WIE, ŻE ŻYJE W UPOKORZENIU. W TAKIEM POŁOŻENIU BYLIŚCIE WY — TAM NA EMIGRACJI — JESZCZE 15 LAT TEMU, GDY TA WSPÓLNA MACIERZ WASZA, POLSKA, NIE MIAŁA NAWET IMIENIA SWEGO MIĘDZY PAŃSTWAMI. DZIŚ, GDY POLSKA ISTNIEJE JUŻ JAKO PAŃSTWO, GDY KAŻDY ROK NIEPODLEGŁEGO JEJ BYTU PRZYNOSI WAM NOWE WIEŚCI O CIĄGŁYM JEJ ROZWOJU, RADOWAĆ SIĘ MUSI WASZE SYNOWSKIE SERCE. BOĆ TO DOPIERO PIĘTNAŚCIE LAT CIĘŻKIEJ PRACY; DALSZE LATA PRZYNIOSĄ NIE-

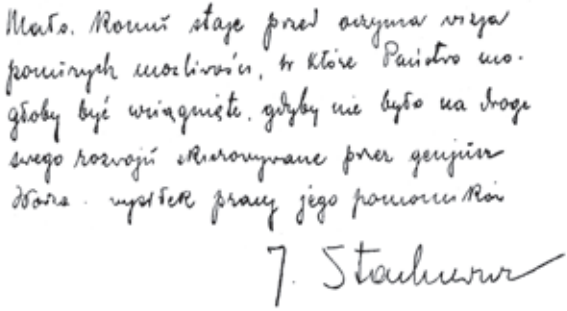
WĄTPLIWIE DALSZY POSTĘP. I STWIERDZAĆ BĘDĄ CORAZ MOCNIEJ, ŻE DZIŚ WSZĘDZIE NA ŚWIECIE BYĆ POLAKIEM NIE JEST TO JUŻ UPOKORZENIE ŻADNE, ALE WIELKI I CORAZ WIĘKSZY HONOR.

XV

GENERAŁ BRYGADY JULJAN STACHIEWICZ



NA 15-LECIE PAŃSTWA / GEN. BRYG. JULJAN STACHIEWICZ, SZEF WOJSK. BIURA HISTOR.



OBCHODÓW ROCZNICOWYCH różnych wielkich momentów w naszych dziejach mamy dziś bardzo wiele, przeważnie jednak słabo się one łączą z życiem dnia codziennego, są raczej chwilowem oderwaniem oczu i myśli od codziennych kłopotów, są motorem twórczym na przyszłość, przez wspomnienie przeszłej wielkości. Obchód 15-lecia niepodległości państwa polskiego musi mieć charakter zupełnie inny. Jeszcze się bowiem nie skończył okres formowania podstaw tego państwa, jeszcze dla nas ten okres 15-tu lat pracy pokojowej i kilku poprzednich lat wysiłku wojennego jest niezamkniętą księgą naszych osobistych

XV

przeżyć, prac czy zaniedbań, radości czy zawodów. To też w obchód rocznicowy jeszcze nie w fanfary triumfu nad zakończonem dziełem nam dąć wypada, a raczej każdemu w swoim zakresie pracy rachunek sumienia zrobić, rzucić okiem na przebytą drogę, gdy wysiłek codzienny często zatarty bywał nieistotnemi kłopotami dnia codziennego. Taki syntetyczny rzut oka na prace dokonane ukazuje nam je w całej krasie albo też w całej brzydocie— i pozwala zawsze na odpowiedź, czy właściwemi szliśmy drogami? Czy słuszne były nasze decyzje? Czy dobre ich wykonanie? TAK w skupieniu myśli obchodzona rocznica staje się nietylko pokrzepieniem serc przez swoje działanie emocjonalne, ale jednocześnie daje zalążki dla przyszłych prac i dalszego trudu. Nie zapowiada radości dosytu po ciężkich latach wysiłku, ale dodaje mocy do wysiłku dalszego, a już wypróbowanego, jako właściwy, skuteczny i prowadzący do celu. PRZEŻYTE lata trudu i pracy nad budowaniem państwa i osiągnięte rezultaty wydają się nam aż nazbyt często wynikiem naturalnego biegu rzeczy, sytuacją, powstałą samą z siebie wskutek przychylnych okoliczności. I mało komu staje przed oczyma wizja ponurych możliwości, w które państwo mogłoby być wciągnięte, gdyby nie było na drogi swego rozwoju skierowywane przez genjusz Wodza i wysiłek pracy drużyny jego pomocników. Zbyt często skłonni jesteśmy rzeczy, które już się stały, zapisywać na dobro naturalnego rozwoju i naturalnego biegu spraw, jakgdyby dzieje państw i narodów toczyły się po utartych szlakach, zgóry im przeznaczonych, bez wpływu na ich wybór genjusza jednostek, duszy i rozumu zbiorowości ludzkiej. Zbyt

łatwo, zwłaszcza gdy poczynania publiczne szczęśliwem kończą się rozwiązaniem, zapominamy, że droga rozwoju państw i narodów, i koleje ich losów coraz to dochodzą do rozdroży, na których możliwe jest obranie różnych rozwiązań i potoczenie linji rozwoju różnemi szlakami. Wybór drogi na tych rozstajach, skierowanie na nią państwa i społeczeństwa — to muszą być akty świadomej decyzji wodza i zbiorowości ludzkiej, jeżeli nie mają się stać zalążkiem rozproszenia, rozbieżności i chaosu. ILEŻ takich wątpliwych rozstajów miała Polska w ostatnich latach! Ileż razy bieg jej rozwoju zależny był nie od dostosowania się do zdawałoby się naturalnego biegu rzeczy, a od świadomej, twórczej, genjalnej w swojej intuicji, tak daleko patrzącej w przyszłość, że często dla bliskiego nawet otoczenia niezrozumiałej w chwili stawania się — decyzji Wodza. DECYZJA wystąpienia 6 sierpnia 1914 roku, potem wybór momentu wystąpienia przeciwko Niemcom. Decyzja wzięcia w swoje ręce władzy w dniu 11 listopada 1918 roku — wtedy, gdy jednocześnie inni ludzie, mogący zaważyć swą wolą na losach rozwoju Polski, w możliwość jej samodzielnego życia uwierzyć nie chcieli. Decyzja wojny z Sowietami i później ten szereg — jakże ciężkich i odpowiedzialnych — decyzyj wojennych; a potem decyzja zawarcia pokoju. I jeszcze później te ciężkie dla człowieka, który kraj swój wyśnił w promieniach radosnej wolności, a nie obryzgany plugawem błotem niecnoty, prywaty i zdrady, decyzje najcięższe — maj 1926 roku i uwięzienie w Brześciu przywódców warcholstwa polskiego. — Oto tych kilka węzłów rozstajnych dróg na szlaku Polski, które trzeba mieć zawsze przed oczami, kiedy mó-

XV

wimy o jej stanie dzisiejszym, który pomimo tylu trudności, a często pozorów przeciwnych — jest stanem rozkwitu i wzrastającej siły. NIM jeszcze na ziemiach, które dziś Polską nazywamy, kwitnęły złote łany i chodził po nich człowiek, przeszła ona ciężki okres, który nauka zwie epoką dyluwialną. Olbrzymia masa lodu pokryła nieomal całą przestrzeń naszego kraju, ciężarem swym i tchnieniem swego zimna niszcząc wszelkie życie, zamieniając kraj w wielką, mroźną pustynię. I kiedy masy lodu spłynęły, gdy ciepłe słońce ożywiło ziemię krasą radości i życia — zostawiła ta ponura epoka po sobie, na całej przestrzeni zasięgu lodu, porozrzucane masy głazów wielkich, mniejszych i całkiem małych, które tak dobrze nasz rolnik zna pod nazwą kamieni polnych. Pamiątka ta po owym okresie dla rolnika wielce nieprzyjemna. Łamie mu pługi i brony, przeszkadza w użyźnianiu gruntu, na którym jest rozsiana. SĄ w Polsce dotąd okolice, gdzie przesąd nie pozwala na usuwanie tych kamieni polnych, chociaż tak widoczną są przeszkodą w uprawie roli. Przeważnie jednak rolnicy pracowicie wybierają je z ziemi, oczyszczając w ten sposób swoje pola, a głazy te, które były zawadą na polach ornych, które łamały pługi i zmniejszały plony — stają się rzeczą pożyteczną, zużyte przy budowie szos, czy brukowaniu dróg, albo jako fundamenty pod nowe budowle. DZIWNA jest analogja tej sprawy z życiem publicznem Polski. Lodowy okres naszej niewoli, który mroził serca i dusze, zostawił po sobie mnóstwo przyzwyczajeń, mnóstwo doktryn i doktrynek, instytucyj i poczynań, które na niwie nowego życia polskiego nie lepszą odgrywają rolę, niż głazy bezwładne, które przez sam fakt swego tkwienia łamią pługi orzące przyszłość Polski, zmniejszają

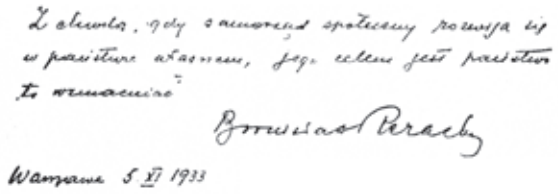
plony i wyniki pracy. Dzisiaj, w 15-lecie naszego wysiłku nad budowaniem państwa, dobrze jest powiedzieć sobie jasno i wyraźnie, że głazy te są tak szkodliwe dla rozwoju państwa — jak szkodliwemi są dla rolnika polne kamienie na jego drodze i że musimy je odrzucać z pod naszych pługów, ażeby nie były zawadą w rozkwicie i pomyślności narodu i państwa.

XV

MINISTER BRONISŁAW PIERACKI



RZĄD A SAMORZĄD / BRONISŁAW PIERACKI, MINISTER SPRAW WEWNĘTRZNYCH



ISTOTA pojęcia samorządu jest tak głęboka, że w swoim szczytowym wyrazie utożsamia się z wolnością. W rzeczywistości postulat wolności, który był hasłem bojowem kilku pokoleń polskich aż do roku 1918, wyraża dążenie narodu do ujęcia steru własnych losów w swoje ręce, kierowania swojemi interesami zgodnie z własnemi potrzebami i aspiracjami, rządzenia samym sobą. Decyzja obrony wolności, będąca jednem z najsilniejszych uczuć cywilizowanego człowieka, dobywająca z jego duszy akordy najwznioślejszego bohaterstwa i najbezinteresowniejszej ofiarności — jest miarą umiłowania stanu, który w prozaicznej terminologji prawniczej nie jest niczem innem, jak samorządem. Gdy się go nazwie wolnością, nabiera on szlachetnego brzmienia, lecz nie zmienia politycznej treści. POJĘCIE samorządu w odniesieniu do wewnętrznych stosunków

XV

w państwie nie oznacza nic innego, jak to, że pewne dziedziny życia społecznego pozostają pod bezpośrednim zarządem społeczeństwa. Niemniej pozostają te dziedziny organiczną częścią życia państwowego narodu, a społeczny ich zarząd — częścią zarządu państwa. JEŚLI w stanie rzeczy, który istniał u nas w okresie niewoli, życie społeczeństwa miało inne cele, niż państwo, do którego było siłą wcielone, zrozumiałe jest, że instytucje samorządu społecznego przeciwstawiały się temu państwu, ponieważ było ono zaborcze i wrogie, a społeczeństwo było zainteresowane w osłabianiu zaborcy. Jest to stan walki i typowy szyk wojny: samorząd walczy z państwem. Z CHWILĄ, gdy samorząd społeczny rozwija się w państwie własnem, jego celem oczywiście jest państwo to wzmacniać. Jest on bowiem sam organiczną częścią tego państwa, jego zaś organa—organami państwowego życia narodu. Administracja rządowa i samorządowa łącznie składają się na jedną administrację państwową, muszą zatem dążyć do strukturalnej i faktycznej jedności. Z PRZESŁANKI tej wyłaniają się koncepcje konstrukcji organizacyjnej życia wszelkiego samorządu, a więc i terytorjalnego, jak też prawidła kooperacji rządu i jego administracji z samorządem i jego organami wykonawczemi. W SPOŁECZEŃSTWIE naszem, żywo reagującem na sprawy publiczne, reforma ustroju samorządu terytorjalnego nie mogła się nie odbić szerokiem i głośnem echem. Samorząd terytorjalny to przecież dziedzina zainteresowań i zamierzeń bardzo szerokich kół mieszkańców wszystkich miast i wsi, od stolicy do najdrobniejszej wioski włącznie. Samorząd poza tem to najlepsza

szkoła uspołeczniania obywateli, kształcąca i zaprawiająca do pracy społecznej, wychowująca w normalnych warunkach działaczy, administratorów i organizatorów życia zbiorowego. JEŚLI jednak weźmiemy pod uwagę zmiany, jakim ostatnio uległ ustrój samorządu terytorjalnego, zauważymy, że nie wszystkie wywołały jednakie zainteresowanie. Główną uwagę skupiło na sobie zagadnienie, jak obecnie przedstawia się stosunek rządu do samorządu. STOSUNEK ten z biegiem czasu kształtował się i przedstawia się obecnie w różnych państwach w różnorodny sposób. Nic w tem zresztą dziwnego, skoro podobnie dzieje się i w innych dziedzinach życia publicznego. Charakterystyczna jednak jest szeroka skala rozpiętości między poszczególnemi systemami, w jakie różne państwa ujęły stosunek rządu do samorządu. Stan taki tłumaczy się znaczną różnicą poglądów na rozległość zakresu działania samorządu, oraz na stopień samodzielności i swobody, jaka ma przysługiwać samorządowi w realizacji jego zakresu działania. NIETYLKO jednak poszczególne państwa różnią się pomiędzy sobą co do stosunku rządu do samorządu, lecz nadto w obrębie wielu państw istnieją daleko idące różnice zapatrywań i dążeń co do tego stosunku. Różnice te istnieją nawet w państwach, których byt polityczny nie doznał nigdy przerwy, w których więc ewolucja kształtowania się stosunku rządu do samorządu zależała zawsze od czynników rodzimych, oraz tyczyła się w równej mierze obszaru całego państwa. Trudno się tedy dziwić, że istnieją rozbieżne poglądy również wewnątrz naszego państwa. PRZECIWSTAWIAJĄCY jeszcze dzisiaj samorząd państwu sugerują sobie i wmawiają innym, iż pomimo odzyskania własnej

XV

państwowości, zgoła nic, lub tylko bardzo niewiele zmieniło się na rzecz samorządu. Miejsce rzeczywistości zajęło urojenie, że polska administracja rządowa, nienasycona ogromem własnych zadań, dąży do wzięcia na swe barki jeszcze i tych zadań, które powinna spełniać administracja samorządowa, oraz że rząd dąży do szerokiej i głębokiej ingerencji w sposób spełniania przez administrację samorządową jej zadań. To urojenie wynika przedewszystkiem z nie zdawania sobie sprawy, że w dobie niewoli stosunek rządu do samorządu normowały ustawy, wydawane przez zaborców, bez wpływu na treść tych ustaw ze strony społeczeństwa polskiego. Obecnie natomiast projekty ustaw ustrojowych układa polski rząd, a uchwalają je polskie ciała ustawodawcze, stanowiące reprezentację ogółu społeczeństwa. Dziś więc stosunek rządu do samorządu normują sami obywatele przez swych reprezentantów. KTO z kim ma więc walczyć? — Źródło, z którego wypływają upoważnienia i uprawnienia zarówno dla rządu, jak i samorządu, jest przecież jedno i to samo. Można — przyznaję — zapatrywać się tak lub inaczej, czy to lub owo zadanie o charakterze publicznym miałaby spełniać administracja rządowa, czy administracja samorządowa. Niepodobna jednak — i to jak najmocniej podkreślam — uważać nadal administracji rządowej i administracji samorządowej za dwie zmagające się ze sobą strony. Administracja rządowa i administracja samorządowa łącznie stanowią bowiem całość administracji publicznej państwa. Z TAKIEGO stanu rzeczy, którego słuszności i celowości dziś już nikt chyba nie kwestjonuje, wynika bezwzględna konieczność harmonijnego współżycia i zgodnej współpracy obu tych gałęzi

administracji publicznej. Obie nadto muszą się wzajemnie wspierać i uzupełniać. Administracja rządowa spełnia zadania o zasięgu ogólno-państwowym, administracja samorządowa zaś zadania o zasięgu lokalnym. Doświadczenie bowiem nauczyło, że interesy i potrzeby o charakterze miejscowym wykazują często szczególne cechy i właściwości, wobec czego załatwianie tych interesów i zaspokajanie tych potrzeb wymaga dokładnej znajomości i trafnej oceny miejscowych stosunków i warunków. TE WALORY właśnie posiadają miejscowi obywatele i im też powierza się załatwianie miejscowych spraw i zaspokajanie miejscowych potrzeb, przy pomocy organów, wybieranych przez miejscowych obywateli z pośród nich samych. Te organa, uchwalające i wykonawcze, na obszarze bądź województwa, bądź powiatu, bądź miasta, bądź wreszcie gminy wiejskiej — stanowią administrację samorządową. Jej zasięg działania obejmuje liczny szereg zadań w zakresie administracji miejscowej, gospodarki, finansów, oświaty, kultury, zdrowia publicznego, opieki społecznej, popierania przemysłu, rolnictwa i t. d. Poza tem samorząd terytorjalny spełnia szereg doniosłych zadań, zleconych mu przez państwo i jego organa, a w szczególności w dziedzinie obronności państwa. Z TEGO ZALEDWIE naszkicowanego zakresu działania administracji samorządowej widać, iż obejmuje ona liczne dziedziny życia publicznego, stanowiąc tem samem obszerną i ważną gałąź administracji publicznej. TA okoliczność, łącznie z zasadą jedności administracji publicznej, wymaga, by działalność administracji samorządowej była prawidłowa i racjonalna, by nie szła luzem. Z tych to względów

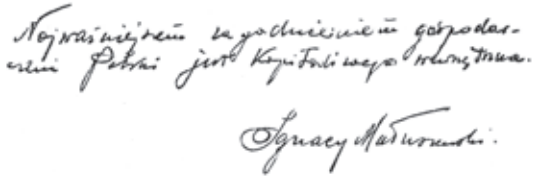
XV

administracja samorządowa podlega nadzorowi i kontroli organów rządu, niezależnie od kontroli wewnętrznej — obywatelskiej. WSPOMNIANY nadzór i kontrola, wykonywane przez władze nadzorcze, mają dwa zadania do spełnienia. Pierwsze — to stałe czuwanie nad prawidłowością i celowością funkcjonowania administracji samorządowej, w celu zapobiegania i ochrony związku samorządowego i jego ludności przed stratami i szkodami. Drugie — to interwencja, z konieczności, władz nadzorczych w wypadkach bądź ostrego zakłócenia funkcyj samorządu, bądź niepoprawnej nieudolności, lub nadużyć przez samorządowe organa wykonawcze. Wspomniana interwencja ma na celu ustalenie, kto ponosi odpowiedzialność za wyrządzone szkody i straty, oraz w jaki sposób należy je naprawić. Uprawnienia władz nadzorczych pod tym względem sięgają dość daleko, gdyż w razie potrzeby umożliwiają nawet rozwiązanie organów samorządowych, oraz ustanowienie, na ściśle ograniczony czas, zarządu z nominacji. Zarządzenia takie dopuszczalne są jednak tylko w wyjątkowo ciężkich wypadkach naruszenia interesu publicznego. ZA WYKOLEJENIA i błędy administracji samorządowej odpowiada przed ciałami ustawodawczemi minister spraw wewnętrznych. Jest tedy rzeczą słuszną, że bezpośrednio mu podległe władze administracji rządowej posiadają, przy udziale czynnika obywatelskiego, wpływ na obsadę kierowniczych stanowisk administracji samorządowej. Te uprawnienia zespalają jeszcze bardziej obie omawiane gałęzie administracji publicznej. Im zaś silniejsze to zespolenie, tem większa doskonałość całości administracji publicznej.

IGNACY MATUSZEWSKI



GŁÓWNE WYTYCZNE GOSPODARKI POLSKIEJ
IGNACY MATUSZEWSKI



CZEMU JEDNA czynność jakiegoś człowieka jest czynnością gospodarczą, a inne działanie tego samego człowieka nie jest już czynnością gospodarczą? Co jest czynnością gospodarczą? ODPOWIEDŹ mogłaby brzmieć — zaspakajanie potrzeb ludzkich. BĘDZIE TO odpowiedź zbyt szeroka. Przyjmując ją — musielibyśmy uznać podpalenie świątyni Diany efeskiej również za czynność gospodarczą. Czyn ten zaspokoił jakąś „potrzebę" Herostrata. Jednak kiedy Herostrates orał, czy siał, czy polował — wówczas wykonywał „czynność gospodarczą", ale kiedy oddychał, kochał się, spał i podpalał świątynię — wówczas, zaspokajając swoje potrzeby, nie wykonywał czynności gospodarczych. Tylko pewna suma ludzkich czynności, zmierzających do zaspokojenia własnych potrzeb — są to czynności gospodarcze. Najwłaściwiej będzie je określić jako czynności zmierzające (pośrednio lub bezpośrednio) przedewszystkiem do zabezpieczenia biolo-

XV

gicznego bytu jednostki (dopiero gdzieś w dalszem stadjum — gatunku). Istotną sprężyną gospodarczą jest głód i chłód. W ostatecznym rezultacie „gospodarka" — to jest system środków, stosowanych wobec przyrody, to wydobywanie z niej pożywienia, odzieży, dachu, światła, ciepła, siły roboczej, oraz gdy gospodarka prowadzona jest zespołowo — podział między członków zespołu owych przyrodzie i żywiołom wydartych zdobyczy. ANI NARÓD, ani państwo, nie są to twory powstałe z przyczyn „gospodarczych", ani dla celów „gospodarczych". Świadomość narodu, a więc to właśnie, co o jego istnieniu rozstrzyga, narzuca mu cele szersze, niż tylko mrówcze trwanie. Naród jest zespołem zorganizowanym nietylko dla walki i panowania nad przyrodą, tak jak człowiek składa się nietylko z żołądka i rąk. Ani naród, ani państwo nie może wszystkiego podporządkować potrzebom gospodarczym — nie może organizować się li tylko wedle gospodarczego kryterjum. Ale nie może też zapominać o niem całkowicie. Bo jednak, aby żyć, kochać, działać, walczyć i zwyciężać, czy ginąć nawet — trzeba przedtem istnieć i trwać. DLATEGO, kiedy mowa o najważniejszych zagadnieniach gospodarczych Polski, nie wolno szukać najdoskonalszych teoretycznie dla całej ludzkości rozwiązań w jej odwiecznych zmaganiach z żywiołem. Ale należy patrzeć na Polskę, jak na żywy, dla własnych niegospodarczych celów istniejący odrębny organizm, który ma pewne własne, w każdym okresie historji nieco inne potrzeby, zaspokajanie których jest „gospodarką". Czegóż potrzebuje? „GOSPODARKA" to jest system środków, stosowanych wobec przyrody dla wydobycia z niej pożywienia, odzieży, światła, cie-

pła, siły roboczej... Aby móc to uczynić, trzeba przedewszystkiem mieć te środki. Więcej pożywienia wydobędzie człowiek orzący ziemię pługiem niż drewnianą sochą. System środków, stosowanych wobec przyrody — to narzędzia, jakie człowiek ma do rozporządzenia, oraz organizacja pracy, umiejętny jej podział między zespół. POLSKA jest uboga. Pierwsze z najważniejszych zagadnień gospodarczych Polski — to niedostateczność narzędzi, któremi rozporządzamy. Niedostateczna ich ilość i niedostateczna jakość. Kto chce to zobaczyć — niech wyjedzie na pierwszą lepszą „polską drogę". Bo droga jest takiem samem narzędziem produkcji i wymiany, jak wiertarka, lokomotywa czy młot parowy. Nie mamy dość stalowych rąk, elektrycznych nerwów, parowych serc. Inni wprzęgli do posłuszeństwa swojej woli więcej ujarzmionych demonów wody i ognia, wichru i żelaza. NARZĘDZIA produkcji mogą powstać w jeden tylko sposób — jeśli nie wszystko, co się wytworzy, zostanie zużyte, jeśli część zebranego zboża, wydobytego żelaza, wypalonych cegieł, zarobionych pieniędzy nie zostanie obrócona na zaspokojenie istniejących w danej chwili potrzeb, ale będzie zamieniona na nowe narzędzia pracy. Tworzenie nowych narzędzi pracy jest możliwe w jeden tylko sposób — poprzez nadwyżkę wytwórczości nad spożyciem i obrócenie owej nadwyżki w nowe narzędzia produkcji. NAJWAŻNIEJSZEM zagadnieniem gospodarczem Polski jest kapitalizacja wewnętrzna. Nie jest to zresztą nic nowego, ani nic stosującego się li tylko do Polski. Gdyby nie wzmożone w porównaniu z ubiegłemi wiekami siły wytwórcze — połowa dziś żyjącej ludzkości nie mogłaby istnieć. Ale jednak sprawa kapi-

XV

talizacji wewnętrznej w Polsce jest pilniejsza, niż w wielu innych krajach. Dla dwu przyczyn: po pierwsze — jesteśmy opóźnieni w stosunku do innych. Po wtóre — rozradzamy się szybko. JESTEŚMY opóźnieni. To znaczy, iż gdzie indziej istnieją narzędzia pracy już zamortyzowane, dziedzictwo przeszłych pokoleń otrzymane przez pokolenia obecne jakgdyby z łaski Opatrzności. Uregulowane rzeki Niemiec, Francji, Anglji, Belgji, olbrzymia sieć kanałów i dróg, zmeljorowane przed dziesięcioleciami ziemie — czyż to nie są wszystko narzędzia, które pozwalają ludziom tamtych krajów pracować łatwiej i wydajniej, przy tym samym wysiłku wytwarzać więcej? Dziedzictwo nasze jest nad wyraz ubogie. Techniczne warunki naszej pracy są gorsze. Wyrównać to można w jeden tylko sposób: jeśli obecne tempo kapitalizacji, narastanie nowych narzędzi produkcji będzie u nas szybsze, niż gdzie indziej. Bez wyrównania pozostalibyśmy, jako kraj, najgorzej płatnym, „niewykwalifikowanym robotnikiem" wśród innych narodów świata. TO JEDNA przyczyna, dla której zagadnienie kapitalizacji wewnętrznej w Polsce inaczej jest pilne niż w Niemczech, czy Francji. Ale jest jeszcze przyczyna druga. Szybki przyrost ludności. Nie jest słuszne mniemanie, że rozradzanie się jest jednoznaczne ze zbiednieniem. To nieprawda. Na pewno ogromna większość ludzi, jaka od stworzenia świata wogóle żyła na ziemi, wytwarzała więcej, niźli spożywała. Gdyby było inaczej — po dziś dzień przecież mieszkalibyśmy w pieczarach, drżący przy lichym ogniu, bo nicby nam od przedpotopowych czasów nie przybyło. Każdy więc nowy człowiek, który przychodzi na świat, przedstawia

potencjalnie więcej zdolności wytwórczych niż konieczności spożycia. Każdy więc może stać się czynnikiem i twórcą bogactwa, nie nędzy. Ale tem łatwiej to się stanie, im doskonalsze narzędzia pracy znajdą nowowchodzący w życie, im potężniejszemi narzędziami produkcji będą rozporządzać. Jeśli tempo wytwarzania nowych narzędzi produkcji będzie wolniejsze, niż tempo przyrostu ludności, to ilość narzędzi produkcji na głowę oczywiście zniży się. Dlatego zagadnienie kapitalizacji wewnętrznej w Polsce, gdzie rocznie przybywa pół miljona ludzi, wygląda inaczej, niż w Anglji, gdzie rocznie przybywa tylko osiem tysięcy. ZJAWISKO przyrostu ludności, jak długo będzie trwało, będzie rozstrzygać nietylko o ważności kapitalizacji wewnętrznej. Będzie w znacznym stopniu rozstrzygać o tem, jakie nowe narzędzia produkcji Polska powinna gromadzić. Jest w tem zjawisku nietylko mus, żeby kapitalizować, lecz i wskazanie, jak kapitalizować. ANI O JEDEN cal rocznie nie rozszerzają się nasze granice. Zapewne: można niejedno bagno osuszyć, niejeden nieużytek uczynić zdolnym do uprawy, niejedno pole zdrenować, niejedną płachetkę piasku zalesić. Można (i trzeba będzie zczasem) intensyfikować produkcję rolną w Polsce. Ale ziemia, odwrotnie niż maszyna — im więcej wydaje — tem droższa jest jednostka przez nią wyprodukowana. Setna para butów, schodząca z maszyn, czyni poprzednich 99 par tańszemi. Piętnasty, szesnasty, czy dwudziesty korzec z morga, wydobyty przez głęboką orkę, obfite nawozy — czyni poprzednich kilkanaście droższemi. WIEŚ POLSKA jest już dziś prawie przeludniona. W bardzo wielkim skrócie, nie z całkowitą słusznością, sympli-

XV



fikując rzeczy, możnaby więc powiedzieć, że kapitalizacja w Polsce jest niejako równoznaczna uprzemysłowieniu Polski. TAK: TO SĄ DWA nasze najważniejsze zagadnienia gospodarcze: oszczędzać dość, aby tworzyć nowe narzędzia, pozwalające panować nad żywiołami i przyrodą i umiejętnie wybrać, jakie narzędzia stworzyć sobie należy. ALE, ABY jedno i drugie mogło mieć miejsce, trzeba jeszcze móc oszczędzić, móc nadwyżkę produkcji nad spożyciem zatrzymać dla siebie, obrócić ją samemu w nowe instrumenty pracy. Niewolnik może znacznie więcej wypracowywać, niźli spożywa — a kto inny może z potu tego dźwigać piramidy. Kraj cały także może pracować dla innych. WARUNKIEM zarówno kapitalizacji wogóle, jak i właściwej kapitalizacji — jest niezawisłość nietylko polityczna, lecz i gospodarcza. Aby ją zachować — trzeba mieć silny, przez nikogo nie kontrolowany dostęp na rynek światowy. Ale to nie wystarcza. Trzeba ponadto posiadać wewnętrzną równowagę gospodarczą. To znaczy, nie można wzajemnej współzależności, wiążącej wszystkie kraje świata, zamienić na jednostronną zależność. Nie można uczynić gospodarki własnej uzupełnieniem cudzej. Nie można — nawet za cenę najwyższych chwilowych korzyści — wybrać tylko takie działy pracy, które są wyłącznie uzupełnieniem jakiejś innej całości. Tak naprzykład (i tylko naprzykład) Polska nie mogłaby rozbudować się jako rolne uzupełnienie przemysłowych Niemiec, ani jako przemysłowa nadbudowa przy rolniczej Rosji. Samowystarczalność gospodarcza jest dla Polski nie do osiągnięcia. Ale samodzielność — jest nie do wyrzeczenia się.

WYTYCZNE polskiej polityki gospodarczej są więc proste. Tak proste, że zdawać się mogą banalne. Polityka gospodarcza powinna stwarzać najlepsze warunki dla szybkiej kapitalizacji wewnętrznej, warunki po temu, aby narastające kapitały zmieniały się przedewszystkiem w nowe narzędzia wytwórczości przemysłowej, wreszcie czuwać nad tem, aby rozwój gospodarczy nie szedł zbyt jednostronnie, nie pozbawiał Polski maximum możliwej do osiągnięcia równowagi wewnętrznej, nie czynił z polskiego organizmu gospodarczego przybudówki do innej, większej, obcej całości. WSKAZANIA brzmią banalnie. Ale realizacja jest ciężkim, twardym trudem. Popatrzmy — jednym z głównych warunków pomyślnej kapitalizacji jest stały pieniądz. W ciągu piętnastu lat niepodległości przez sześć tylko warunek ten został wypełniony. Podobnie: uprzemysłowienie kraju jest możliwe wtedy, gdy przemysł oprze się na rynku wewnętrznym, a więc przedewszystkiem na rynku rolnym. Na rynku zaś tym oprze się szeroko, rozbudować się dla jego obsługi może wtedy, gdy ceny przemysłowe nie będą zbyt odbiegały od rolnych, gdy będą niskie. Ale, aby jakiś dział przemysłu wogóle mógł powstać, aby nie zabiła go świadomie obca konkurencja, — trzeba go przed nią uchronić, a chroniąc cłami, podnosić ceny. Jak schwytać tu złoty środek, jak dozować „ochronę" z „taniością"? Do tej pory Polska nie rozwiązała zadowalająco tego zagadnienia, do tej pory przemysł polski żyje pod szklanym kloszem. A CZY JEST rzeczą łatwą znaleźć wąską grań między iluzją samowystarczalności i nieodzownością samodzielności? Między współpracą z innymi a niezależnością własną?

XV

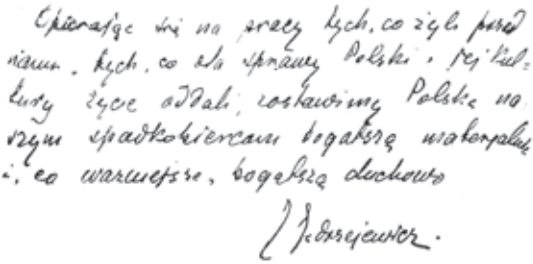


WSKAZANIA brzmią banalnie... A przecież dostosować do nich życie, to nie jest ani banał, ani zabawa. I nie da się to osiągnąć inaczej, jak przez wpojenie w świadomość powszechną zrozumienia, że takiej właśnie gospodarczej polityki wymaga Polska, jako całość, dla której polityka gospodarcza jest tylko fragmentem szerszej i ważniejszej polityki narodowej.

PREZES RADY MINISTRÓW JANUSZ JĘDRZEJEWICZ



BUDOWA KULTURY / JANUSZ JĘDRZEJEWICZ PREZES RADY MINISTRÓW I MIN. W. R. I O. P.



WSZYSCY COŚ budujemy. Od małych dzieci, które budują pałace z klocków lub fantastyczne twierdze z piasku, do dorosłych ludzi, którzy w trudzie rąk i czoła składają w zwarte całości przedmioty lub myśli — wszyscy jesteśmy budowniczymi, wszyscy coś zamierzamy, planujemy i konstruujemy. Udaje nam się to lepiej lub gorzej. Niekiedy podmuch wiatru burzy nam zamki z piasku, niekiedy budowa nasza trwa czas dłuższy, a nieraz zdarza się, że dzieło naszych rąk lub naszej myśli trwa długo, dłużej niż my sami, że dorobek człowieka pozostaje jako trwały pomnik pokolenia, narodu, ludzkości. Architektura egipska lub grecka przetrwała tysiąclecia i żyje do dziś w swych kolumnach i portykach; rzeźba starożytna zachwyca nas dzisiaj jeszcze; artyści słowa z prastarych czasów czarują nas do dziś wielką poezją eposu

XV

homeryckiego; wielcy filozofowie czasów prastarych przemawiają do nas wciąż równie przekonywująco o prawdach odwiecznych; ludzie nauki oddalonym pokoleniom przekazują swoje zdobycze, które są zdobyczami całej ludzkości, a wielcy mężowie stanu i wodzowie budują dzieje, nadające ludom kierunek ich prac i rozwojów. WSZYSCY coś budujemy, wszyscy coś tworzymy. Niema chyba człowieka, któryby w pewnem znaczeniu nie był twórcą. A gdyby się taki znalazł, to odmówilibyśmy mu wszelkiej wartości i powiedzielibyśmy, że niepotrzebnie żyje na świecie. W TEJ naszej pracy budowania nigdy nie zaczynamy od początku. Opieramy się na tem, co zbudowały pokolenia poprzednie, a rezultat naszej pracy przekazujemy pokoleniom następnym, które po nas dziedziczą. Nie jest prawdziwe przysłowie, głoszące, iż „każdy sobie rzepkę skrobie". Rzeczy dobre lub złe, które robimy, służą — lub szkodzą — nietylko nam, ale i naszym bliźnim — i to zarówno tym, co dziś żyją, jak i tym, którzy jutro dopiero się narodzą. A WIĘC w naszej pracy budowania ponosimy odpowiedzialność za to, co i jak budujemy. Dzieło, spełnione przez nas, może być pożyteczne i dla innych; związani jesteśmy węzłami ustawicznej pracy z naszymi przodkami, ale również i z naszem potomstwem. Wszyscy razem, ludzie dziś żyjący, stanowimy jedno ogniwo w łańcuchu pokoleń ludzkości. TO WŁAŚNIE, co odwieczną pracą nieskończenie długich pokoleń budujemy, nazywa się kulturą ludzkości. Jest ona dziełem naszej ustawicznej, wytężonej, nieustającej pracy. Gdy tylko ta praca się przerywa, gdy jej wysiłek opada, gdy twarda wola i wytrwałość kruszeje, kultura danego społeczeństwa, danego narodu

lub danej epoki zaczyna się obniżać, słabnąć i zamierać. Znamy w historji takie upadki kultury. Upadły wielkie cywilizacje świata starożytnego, zostawiając nam szczątki tylko swojej wielkości; upadły wtedy, gdy załamała się twórcza wola, zgnuśniały charaktery, rozprzęgały się wiązadła społeczne. Śmierć kultury narodu jest najstraszliwszą katastrofą, jaką można sobie wyobrazić. Gorszą i tragiczniejszą niż śmierć jednostki ludzkiej, która drobną tylko lukę po sobie zostawia. Gdy umrze człowiek, przychodzą inni pełnić jego pracę. Gdy umrze cywilizacja, luka jest trudniejsza do wypełnienia, albowiem po śmierci cywilizacji przychodzi zdziczenie, barbarzyństwo, martwota ducha, która jest rzeczą gorszą od śmierci. I dlatego kultura jest najdrogocenniejszą z rzeczy, które ludzkość posiada. WIELKA wojna wstrząsnęła głęboko całą ludzkością. Wstrząsnęła nią tak silnie, że wielu uczonych, myślicieli i publicystów zaczęło się poważnie zastanawiać nad tem, czy aby naszej kulturze europejskiej nie grozi ruina. Pisano w tej sprawie wiele książek i rozpraw, publikowano długie artykuły. I rzeczywiście, gdy się czyta o niesłychanych zbrodniach, o matactwach politycznych i gospodarczych, o nienawiści narodowej i rasowej, rozpalanej przez nieokiełznaną demagogję, o nędzy miljonów bezrobotnych, nie mających dachu nad głową, głodnych i obszarpanych — to wydawać się może, że świat cywilizowany pęka w swoich podstawach i bliski jest zawalenia się w gruzy. Jakby złe jakieś siły pracowały nad zniszczeniem tego, co ludzkość długą i skrzętną pracą osiągnęła. CÓŻ MY, w zmartwychwstałej do życia Polsce, możemy sądzić o tych złowrogich przepowiedniach? My, którzyśmy

XV

przeżyli półtora wieku nędzy niewoli, utrudniającej nam niesłychanie osiągnięcie tego poziomu kulturalnego, do którego jesteśmy zdolni? Może dlatego właśnie, że przez tyle czasu naród polski walczyć musiał z tak potwornemi trudnościami obcej przemocy, stać nas na większą od innych odwagę, może dlatego możność niczem nieskrępowanej w wolnej Ojczyźnie pracy napełnia nas większą energją, ukazuje nam tem szersze horyzonty, podnieca naszą wolę do tem większych wysiłków. BO NAPRAWDĘ jesteśmy wielkim narodem budowniczych i na pewno w ciągu piętnastolecia naszej wolności zdobyliśmy się na rzeczy olbrzymie! W ciągu lat piętnastu zbudowaliśmy wielkie państwo, piąte w szeregu państw europejskich co do potęgi i znaczenia. Stworzyliśmy jedną z najwspanialszych armij, ożywioną prawdziwie obywatelskim duchem, a gotową w każdej chwili odeprzeć zbrojną ręką każdą przemoc wroga. Zorganizowaliśmy administrację państwową. Rozbudowaliśmy nasz przemysł, zniszczony kompletnie w czasach wojny. Zbudowaliśmy Gdynię. Pola nasze dają plony większe, niż przed wojną. Z niczego niemal powołaliśmy do życia olbrzymią sieć szkolną, od szkół powszechnych do uniwersytetów, sieć, ogarniającą cztery i pół miljona dzieci i młodzieży; posiadamy wybitnych uczonych, pisarzy, artystów. Na czele narodu stoi Wielki Człowiek i Zwycięski Wódz, prowadzący pewną ręką Polskę ku lepszej przyszłości. W POLSCE praca idzie olbrzymia. Nawet w ostatnich paru latach światowego kryzysu gospodarczego widzimy, że u nas jest lepiej, niż u naszych sąsiadów. Łatwiej ten kryzys znosimy, bo do biedy jesteśmy przyzwyczajeni, a pracować potrafimy nie gorzej od innych.

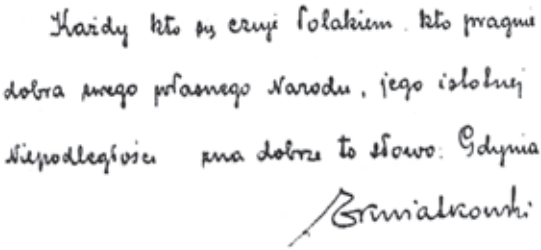
GDY SIĘ na to wszystko patrzy, nie można mieć wątpliwości co do naszej przyszłości i naszych przeznaczeń. Idziemy nie ku upadkowi naszej kultury, ale ku jej wzbogaceniu. Zapóźnieni przez lata niewoli, tem bardziej wytężamy krok, aby odrobić czas stracony. Staramy się uzgodnić wysiłki ogółu obywateli, pracować zgodnie i intensywnie. Z rezultatów, któreśmy już osiągnęli, słusznie możemy być dumni. W pracy nie ustajemy, trudnościami się nie zrażamy. DO CZEGO więc dążymy? — Do budowy wielkiej, wspaniałej kultury narodu polskiego, której podstawą jest posiadanie rozumnie zorganizowanego, potężnego państwa. Mamy wszystkie warunki, aby zbudować tę wielką kulturę. Jesteśmy narodem uzdolnionym, pracowitym, ożywionym najlepszą wolą. Może za mało mamy wytrwałości... A więc i tę wytrwałość osiągnąć musimy! I, OPIERAJĄC się na pracy tych, co żyli przed nami, tych — co dla sprawy Polski i jej kultury życie oddali, zostawimy Polskę naszym spadkobiercom bogatszą materjalnie i, co ważniejsze, bogatszą duchowo. Rozpalimy w każdym obywatelu Polski zapał do pracy, wytrwałość, energję, wolę. Wniesiemy do skarbca całej ludzkości i nasz dorobek — wielką kulturę wielkiego narodu.

XV

EUGENJUSZ KWIATKOWSKI



NOWA POLSKA W WALCE O PRAWA MORSKIE
EUGENJUSZ KWIATKOWSKI



GDY DNIA 8 stycznia 1918 r. ogłoszone zostało orędzie wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona o warunkach zakończenia największej i najbardziej niszczącej wojny światowej, słowa te, skondensowane w historycznych czternastu punktach, uczyniły wrażenie mowy prokuratora w wielkim, dziejowym, kończącym się właśnie, krwawym procesie narodów. ZBLIŻAŁ się dzień wyroku, który na miejsce bezprawia i ucisku miał przywrócić panowanie prawa i sprawiedliwości, który miał wyrównać wiekowe nadużycia międzynarodowe, który miał złączyć i wskrzesić rozdarte przemocą narody, miał im powrócić prawo do życia i do wolności pod słońcem. A W TYCH, tak zwartych, tak nielicznych słowach, formułujących nowe zasady życia w Europie, rozstrzygających najistotniej-

XV

sze problematy, znalazło się zdanie o odbudowaniu Polski zjednoczonej i niezawisłej, ze swobodnym dostępem do morza. TAK, jakgdyby tam, po drugiej stronie oceanu, pomimo zgiełku krzyżujących się opinij i tendencyj, pomimo docierającego chaosu wojny, w momencie jakiegoś cudownego jasnowidzenia, utrwaliło się w umyśle prezydenta Wilsona przekonanie, że niezawisłość i zjednoczenie Polski stałyby się fikcją bez równoczesnego zabezpieczenia Polsce wolnego i prawdziwego dostępu do morza. MOŻE BYĆ, że dla żadnego narodu w Europie historja nie była taką twardą nauczycielką życia, jak właśnie dla nas. W ZARANIU dziejów, gdy nasz byt państwowy począł się krystalizować, posiadaliśmy wielkie prawa morskie i jeszcze większe możliwości rozwoju. Z biegiem wieków znaczenie morza dla Polski mogło się tylko potęgować. Przed silną wówczas politycznie Rzecząpospolitą Polską wyrastały wciąż nowe, wielkie i ważne problematy gospodarcze. Od ich rozwiązania zależał nasz los i byt najszerszych warstw narodu i państwa. Wszystkie te zadania gospodarcze rozsiadły się u dorzeczy Wisły i z nią razem kierowały się do brzegów Bałtyku. Jeden z historyków Polski słusznie pisze: „Zupełnie inne stanowisko w Europie, zupełnie inny kierunek rozwoju byłaby wzięła Polska, gdyby oparła się o brzegi Bałtyku i była panią ujścia Wisły". Ale gdy Polska nie rozumiała wartości samodzielnej i nieustępliwej przez całe wieki pracy na morzu, to rozumiał to dobrze król pruski, że najpewniejszy i niezawodnie śmiertelny cios zadaje się Polsce u samych wybrzeży Bałtyku. Tam wylęgła i dokonała się jej zguba i tam po stu kilkudziesięciu latach nastąpiło

jej odrodzenie. Ale lekcja historji trwa i potęguje się nadal. MOŻNA bez przesady powiedzieć, że tej sytuacji gospodarczej, tych splątanych i spiętrzonych trudności, które są udziałem nowej Polski, nie ma chyba żaden naród w Europie. PRAWIE w samem centrum Europy skupienie zwyż 32 miljonów ludzi, przytłoczonych na długo skutkami niewoli i wiekowej eksploatacji gospodarczej, ledwie może się docisnąć do małego skrawka własnego wybrzeża morskiego. Gdy granice morskie Anglji wynoszą 100%, Italji 80%, Francji 50%, Niemiec 23%, to Polska ma zaledwie 2% granicy morskiej. Tak oto powstaje problemat pierwszy, co Polska potrafi uczynić z tego skrawka wybrzeża Bałtyku? A OTO problemat drugi. — Wieś nasza przeludniona, przyrost naturalny ludności olbrzymi, jeden z najwyższych w Europie, a więc gromadzą się wciąż nowe ręce i nowe głowy do pracy. Nie mają już gdzie emigrować, nie mogą dalej dzielić swej ziemi i bieda musi im zaglądać do oczu. Niewątpliwie ziemia polska jest bogata i żyzna, zawiera w sobie liczne i cenne surowce, aby jednak te wartości uruchomić, całe to przedwojenne gospodarstwo Polski musi być od podstaw przebudowane. Z miljonów ludzi należy uczynić konsumentów, węgiel przerobić na energję elektryczną, z płodów rolnych i surowców muszą dopiero powstać tysiączne wyroby gotowe, wśród bezdroży muszą powstać rozwinięte, nowoczesne drogi komunikacyjne. A WSZYSTKO to jest tu, w tem miejscu Europy już nie hasłem odświętnem, już nie postulatem wiecowym — ale twardą, nieodzowną, nieomal fizyczną koniecznością, przymusem nieodpartym wobec ciężkiej odpowiedzialności za przyszłość miljonów ludzi!

XV

CZEMŻE mamy zapłacić koszt tej wielkiej i gruntownej przebudowy, która musi się dokonać w szybkiem tempie, jeśli nie mamy zostać anachronizmem w samym środku Europy, jeśli chcemy uruchomić i połączyć miljony rąk łaknących pracy z utajonem bogactwem naszej ziemi i naszych surowców? WARTOŚCI te musimy sami wypracować, niezbędny import musimy zapłacić eksportem, gdyż nikogo bardziej gorzko nie nauczyła historja, jak właśnie nas, że na pomoc obcą liczyć nie należy. ALE bodaj niema w Europie tak opornych granic dla wymiany handlowej, jak nasze granice lądowe. Tu towary i wartości gospodarcze, wbrew naszym usiłowaniom, zamiast wyścigu sączą się leniwo, kropla po kropli, jak zakrzepły smar. 1900 kilometrów granicy z Niemcami stoi nadal pod ostrzałem wojny celnej, która zapewne doczeka się niebawem 10-letniego jubileuszu. ZWYŻ 1400 kilometrów granicy sowiecko-polskiej dzieli dwa gospodarstwa, które — mimo czystej obecnie atmosfery politycznej — tylko w małej mierze mogą się wzajemnie uzupełniać. I dalej towar polski spotyka albo granice martwe, albo nieprzystosowane technicznie i ekonomicznie do dużych obrotów towarowych. W TĘ olbrzymią linję granic lądowych, liczonych na tysiące kilometrów, wciśnięta jest maleńka granica morska... Resztka naszego starego, historycznego dziedzictwa nad Bałtykiem. Powróciliśmy tu przed kilkunastu laty, dzięki niezłomnemu patrjotyzmowi ludności pomorskiej, nad ławice piasków, nad pustkowia, gdzie niegdzie przerwane małem osiedlem ludzi. DZIŚ, gdy spoglądamy wstecz na ten okres dziejów, nie mamy potrzeby wstydzić się naszej pracy na polskiem wybrzeżu.

ZASTALIŚMY jeden tylko aktywny bastjon gospodarczy nad naszem morzem, t. j. Gdańsk, który w myśl intencji traktatu wersalskiego miał się stać elementem ścisłej i przyjaznej współpracy z Polską. Ale już przy formułowaniu konwencji paryskiej i następnie umowy warszawskiej momenty czysto polityczne załamały i zaciemniły ideę ścisłej kolaboracji. Poczęły więc wyłaniać się krok za krokiem trudności praktyczne i nie kończące się spory natury formalnej — a więc zjawiska najbardziej zabójcze dla wielkiej ekspansji gospodarczej. Zdolność przeładunkowa Gdańska wynosiła też wówczas 3 miljony tonn rocznie; to też niebawem wyłoniły się również poważne przeszkody w ekspansji gospodarstwa polskiego nazewnątrz. Tymczasem stopniowo zachodziła w Polsce znamienna i zasadnicza ewolucja gospodarcza. Gdy dotychczas całe gospodarstwo polskie w swej akcji zewnętrznej było nastawione na linje kierunkowe zachód—wschód, gdy od szeregu dziesięcioleci płody rolne i surowce przemysłowe szukały ujścia na zachód, a wyroby przemysłowe na wschód, to obecnie linja kierunkowa gospodarstwa polskiego skręciła o 90° i układa się coraz wyraźniej w kierunku północ — południe. POD NACISKIEM tych konieczności gospodarczych począł się realizować pierwszy od wieków, konkretny, bezpośredni, aktywny program morski Rzeczypospolitej. CZYŻ trzeba dziś omawiać szczegółowo osiągnięte wyniki? KAŻDY, kto czuje się Polakiem, każdy, kto pragnie dobra swego własnego narodu, jego istotnej niepodległości, każdy, kto wierzy, że przyszłość gospodarcza nasza będzie lepsza — zna to słowo Gdynia. Dla obcych jest to tylko kilkodziesięciotysięczne

XV

miasto i młody port, który skutecznie rywalizuje ze staremi, hanzeatyckiemi portami, zmuszając je do zmiany niechętnego dotychczas frontu wobec gospodarstwa polskiego; dla obcych jest to jakiś nie całkiem zrozumiały cud polski, wyczarowany z martwych, beznadziejnych ławic piaskowych w ciągu stosunkowo bardzo krótkiego czasu. Dla nas — słowo Gdynia to coś znacznie więcej. To program pracy nowej Polski na dziś i na przyszłość, to sprawdzian zmiany naszego charakteru narodowego, to symbol niezłomnej wytrwałości przy jednej myśli i jednej woli, to decyzja odrobienia wielkich błędów dawnej Rzeczypospolitej, to praca i ofiara dzisiejszego pokolenia na rzecz pokoleń przyszłych, to niezerwalna więź między Pomorzem a całą Polską, po najdalsze jej kresy. Zarazem na tym przykładzie gdyńskim możemy cyfrowo stwierdzić, do jakich rezultatów dochodzimy na tych odcinkach naszej pracy państwowej, gdzie rząd spotyka się z solidarnem poparciem całego społeczeństwa, gdzie zamiast tak częstej rozbieżności poglądów i jałowej krytyki, koncentrujemy się wszyscy dla dobra bezsprzecznie wspólnej sprawy. CZYŻ BOWIEM nie są dość wymowne te oto cyfry? W ROKU 1926 import obcych towarów przez Gdynię nie istniał. W eksporcie zaś osiągnęliśmy wówczas średnio miesięcznie 34.000 tonn. W lipcu 1933 r. Gdynia osiągnęła w imporcie zwyż 92.000 tonn, w eksporcie prawie 506.000 tonn, t. j. łącznie prawie 600.000 tonn, t. j. 20 razy więcej niż w r. 1926. W ciągu rekordowego tygodnia pod koniec października b. r. przeładowano w Gdyni 161.000 tonn różnych towarów. Określa to praktyczną zdolność przeładunkową naszego młodego portu na prawie 8,5

miljona tonn rocznie, albo bardziej zrozumiale można powiedzieć, że Gdynia w r. 1933 reprezentuje czterokrotnie większą dynamikę przeładunkową, niż Gdańsk — po 800-letnim rozwoju w r. 1913. GDY w roku 1924 tylko znikomo mały odsetek towarów wychodzących z Polski i przychodzących do niej wędrował przez morze, to dziś przez Gdańsk i Gdynię w eksporcie przechodzi prawie 70% sumarycznego wywozu, pomimo to, że wagowo wzrósł on dość znacznie. W imporcie zaś — bardziej uzależnionym od obcych dostawców — przechodzi już obecnie 32% drogą morską. Oznacza to, że każdy kilometr granicy morskiej pracuje dziś dla gospodarstwa polskiego zwyż 100-krotnie intensywniej, niż kilometr granicy lądowej. Być może, że w pracy tej, tak nowej dla nas, tak różnorodnej i tak podkopywanej przez elementy obce i wrogie, popełniamy tu i ówdzie pomyłki czy niedociągnięcia. Jest to jednak dopiero pierwsza faza naszych samodzielnych wysiłków i naszej nauki w realizowaniu programu morskiego. Z każdem dalszem dziesięcioleciem będziemy to czynić lepiej. DO DZIŚ możemy zapisać w aktywach pracy morskiej nietylko rozbudowę portu i miasta Gdyni, nietylko osiedlenie się tam kilkuset instytucyj przemysłowych, handlowych, bankowych i maklerskich, nietylko całkowite dorównanie w ruchu przeładunkowym staremu Gdańskowi, rozbudowanemu i zmodernizowanemu również pod naciskiem potrzeb gospodarstwa polskiego; ponadto jednak stworzyliśmy zaczątek własnej floty handlowej, państwowej i prywatnej, która przy pełnem i umiejętnem wyzyskaniu mogłaby przewieźć około 8% towarów polskich, idących morzem. Powstały w związku z naszem wybrzeżem zawiązki

XV

floty pasażerskiej, powstał pierwszy szereg linij okrętowych stałych, a nasza flota obronna wyposażona została w piękne i technicznie wysoko stojące, choć narazie nieliczne jednostki. Buduje się wielka, o niezmiernie doniosłem znaczeniu gospodarczem, magistrala kolejowa, która połączy bezpośrednio południowe obszary Polski z Gdynią. Ta potężna linja otworzy ponadto szereg doniosłych zagadnień dla Gdyni i Gdańska, a przedewszystkiem zagadnienie tranzytu towarowego dla państw sąsiadujących z Polską na południu. Powstają z nicości zawiązki polskiego prawa morskiego, literatury i sztuki związanej z morzem. CÓŻ JEDNAK znaczą te wszystkie sukcesy natury materjalnej, mierzone w miljonach tonn towarów, w kilometrach nabrzeży, w tysiącach kilowattów, w metrach sześciennych składów towarowych i chłodni, w ilościach dźwigów — wobec jednego, wielkiego, największego i stanowczego zwycięstwa psychicznego? Morze polskie podbiło nasze dusze i nasze serca, a zwycięstwo to jest tak wielkie i tak pełne, jak wielka jest Rzeczpospolita, jak daleko sięga tylko mowa polska na świecie. W DAWNEJ Rzeczypospolitej podejmowano też niejednokrotnie program morski. Ani jeden wiek nie przeminął bez próby aktywnej pracy polskiej na morzu. Wówczas jednak akcja ta była zawsze związana i uzależniona od jednostki. Społeczeństwo polskie było obojętne na zew morza i niewytrwałe w swych decyzjach i postanowieniach. To też wszystkie te wysiłki, liczne i kosztowne, zginęły z powierzchni ziemi, jak piasek lotny ginie za podmuchem huraganu. Dziś budujemy nietylko Gdynię z żelaza i betonu; cały program morski wrasta dziś betonem i żelazem w całe spo-

łeczeństwo polskie. Dziś każda zdrowa inicjatywa w Gdyni wie, że za nią stoi cała Polska, że jakiekolwiek niedopatrzenie czy błąd, popełniony dziś, będzie i musi być naprawiony jutro. DZIŚ całe społeczeństwo polskie wie i wierzy, że przyszłość Polski — jeśli Polska ma iść ku potędze, jeśli Polska ma wydźwignąć siebie i miljony swych obywateli na wyższy szczebel cywilizacji i dobrobytu gospodarczego — jest nierozerwalnie i organicznie związana nietylko z ziemią, na której żyjemy, ale i z naszem, polskiem, małem, a dla nas tak wielkiem i cennem morzem.

XV

GENERAŁ DYWIZJI KAZIMIERZ SOSNKOWSKI



JAKIEMI SIŁAMI ZDOBYWALIŚMY WOLNOŚĆ I GRANICE / GEN. DYW. KAZ. SOSNKOWSKI.

DZIEJE RUCHU niepodległościowego w Polsce, poczynając od powstania 1863 r., poprzez organizację bojową, przedwojenne związki wojskowe, aż do wojny polskiej, są potwierdzeniem niezmiennej prawdy, że siła moralna idzie przed siłą fizyczną, że w walce z materją duch musi zawsze, wcześniej czy później, zwyciężyć. Klęski fizyczne, zarówno powstania, jak i pierwszych prób Piłsudskiego, czynionych w latach rewolucji, nie naruszają w niczem tej prawdy, gdyż uwzględniając niewątpliwą ciągłość ideową ruchu, widoczną poprzez wszystkie jego etapy, — i powstanie 63 r., i próby bojowców uważać można za pierwsze boje na froncie jednej wielkiej bitwy o niepodległość, trwającej lat pięćdziesiąt zgórą, zakończonej wskrzeszeniem Rzeczpospolitej i zdobyciem jej granic. Ostatnia, rozstrzygająca faza tej bitwy przypada na okres zawieruchy światowej i obejmuje wojny polskie. JEST RZECZĄ powszechnie znaną, że siła ilościowa Legjo-

XV

nów wynosiła znikomy ułamek w stosunku do potęg, walczących na scenie wielkiego dramatu dziejowego. Są w Polsce ludzie, którzy z tego bezspornego faktu dla różnych względów pragną wysnuć wniosek, że istnienie Legjonów nie miało żadnego, choćby pośredniego wpływu na odzyskanie niepodległości, która spadła nam z nieba, jak owoc dojrzały, w wyniku rozgrywki dziejowej, niezależnej od udziału zbrojnego Polaków. SPRÓBUJMY przeprowadzić rachunek objektywnie i beznamiętnie, bez legjonowej przesady i samoadoracji, ale strzegąc się również zakorzenionej wśród Polaków skłonności do niewiary w siebie. BEZWĄTPIENIA my, legjoniści (mówię o I brygadzie), podczas wielkiej wojny byliśmy skłonni przesadnie oceniać możliwości naszego oddziaływania na przebieg wypadków. Zdawało się nam, że posiadanie własnej siły zbrojnej, u schyłku katastrofy światowej, dostatecznie licznej i niezależnej od obcych moralnie, może stać się czynnikiem decydującym dla losów sprawy polskiej. Przewidywaliśmy, że dopóki choć jeden z zaborców będzie miał szanse, podczas układów pokojowych, zasiąść przy stole obrad po stronie zwycięskiej, sprawa polska może stać się w pierwszym rzędzie przedmiotem przetargu i handlu. Cieszyliśmy się zawsze z każdej próby tworzenia polskich szeregów wojskowych wszędzie, gdzie się ku temu trafiała sposobność; za warunek jednak konieczny i nieodzowny uważaliśmy podporządkowanie wszystkich istniejących, lub mogących powstać formacyj ideowemu kierownictwu, a w pewnym momencie i dowództwu Piłsudskiego, którego charakter, wola i genjusz jedynie mogły zapewnić naszym projektom powodzenie wojskowe i polityczne. W kalkulacjach

naszych, być może szalonych, lecz czystych i pięknych, przypuszczaliśmy, że zdeterminowane wystąpienie zbrojne większych sił polskich przeciwko zaborcom w decydującym momencie układów pokojowych, w sprzyjających warunkach ogólnych, przy krańcowem wyczerpaniu Rosji i państw centralnych, będzie miało szanse istotnego wpływu na sposób rozwiązania sprawy polskiej, a w każdym razie zapobiegnie jej przeszwindlowaniu. Wypadki dziejowe potoczyły się innym torem; okupanci swoją niezwykłą ostrożnością pokrzyżowali nam plany. Pierwsza brygada poszła za kratę, a pod Rarańczą i Kaniowem złe warunki chwili, słabość sił i brak wodza nie mogły zapewnić skutków bezpośrednich. Wartość moralna, a w następstwie i polityczna tych pięknych aktów nie ulega przecież wątpliwości. SYNTEZĘ właściwej misji dziejowej Legjonów dał w jednem ze swych przemówień Piłsudski, twierdząc, że „Legjony stworzyły w Polsce, odrodziły typ dobrego żołnierza, co stanowi ich największą bodaj zdobycz historyczną". W rzeczy samej nikt zaprzeczyć nie zdoła, że Legjony stały się kadrą i moralnym kośćcem, o który oparła się cała budowa wojska polskiego. Przed wojskiem zaś naszem, w zaraniu jego istnienia, wyrosły wielkie zadania: wynik wojny światowej dał nam egzystencję bez granic; dzień rozejmu na froncie zachodnim jest dla Polski początkiem długotrwałej wojny o niepodległość zdefinjowaną, czyli wojny o granice. Wojnę tę Polacy stoczyć musieli własnemi siłami. PIĘTNAŚCIE lat temu zbudzona do życia Rzeczpospolita znalazła się w położeniu przerastającem, zda się, możliwości ludzkie. Gdy świat cały zaczyna odpoczywać po długotrwałej burzy,

XV

wokół ziem polskich, zniszczonych, wyczerpanych, wyzutych ze wszelkich zasobów, wokół zgliszcz jeszcze dymiących, zamilkłych fabryk i warsztatów, wokół pól zoranych granatami, rozpala się szereg nowych pożarów. Międzynarodowych aktów prawnych, konstytuujących młode państwo polskie — niema jeszcze żadnych. Trzeba bić się o istnienie, bić się o granice, pamiętając, że przedewszystkiem od nas samych zależeć będzie ich przebieg, że pióro dyplomatów lubi obwodzić kontury, wykreślone zwycięskim bagnetem. Wojska prawie niema, pieniędzy niema, broni brak, komunikacje zniszczone, wszystko trzeba tworzyć, organizować, improwizować od samego początku. Na barki ludzkie wali się splot zagadnień, trudności, komplikacyj, niby nieustająca kaskada ciężkich głazów; sekundy czasu do stracenia niema, wszystko się rwie, jedno zadanie goni za drugiem, coraz to trudniejsze, coraz to bardziej zawikłane. Lecz oto powraca z niewoli więzień magdeburski i wyzwala energję moralną narodu. Rozpoczyna się ruch gorączkowy. P.O.W. się mobilizuje, starzy żołnierze legjonowi, rozproszeni doniedawna po więzieniach i obozach koncentracyjnych, skupiają się i stają do pracy z właściwą sobie fantazją i impetem; gdzie tylko widać oficera Polaka, bez względu na mundur, jaki jeszcze nosi na grzbiecie, tam powstaje mniejszy lub większy ośrodek organizacyjny. Zbiera się skrzętnie broń, odebraną okupantom lub rzuconą przez nich w nieładzie; zużytkowuje się nieomal każdą szmatę, każdy grat z magazynów i koszar zaborczych; jak z pod ziemi wyrastają kompanje, szwadrony, baterje, jeszcze w sposób chaotyczny i nieuporządkowany, jeszcze pstrokate,

uzbrojone byle jak, ale pełne zapału, porwane przez ogólne podniecenie, towarzyszące początkom organizowania własnej państwowości. Koleje zaczynają dymić — i potokiem narazie słabym, lecz szybko wzbierającym, toczą się pociągi z wojskiem ku nowym frontom naszej wojny, polskiej wojny... PRZYSZŁY LATA pracy gorączkowej, namiętnej nad budową armji i jej zaopatrzeniem, pracy, prowadzonej w warunkach niezmiernie ciężkich, o których z trudem wyobrażenie może powziąć ten, kto tych czasów u warsztatu nie przeżył. Przyszły lata, w których wskrzeszony oręż polski okrył się nieśmiertelną chwałą. Nie jest moim zamiarem dawać historycznego skrótu tych pamiętnych zmagań, w wyniku których Polska własnym wysiłkiem zdołała utrwalić swe młode istnienie i zdobyła granice, przestając być na mapie Europy mglistą plamą o zamazanych konturach. Unikam cyfr i zestawień, których, na pewno, nie zdołałbym wtłoczyć w ramy dzisiejszego przemówienia. Pragnę poprzestać na stwierdzeniu, że przez cały okres wojny o granice Polska, w stosunku do swych przeciwników, pomimo pomocy przyjacielskiej Francji, nie osiągnęła przewagi, ani liczebnej, ani technicznej. Żołnierz, szkolony w pośpiechu, niekiedy w ciągu paru tygodni, uzbrojenie różnolite, karabiny kilku typów, ekwipunek lichy, ciągłe kłopoty z amunicją, materjał wojenny różnorodny, przeważnie stary i zużyty, — oto obraz wojska polskiego, tworzonego w błyskawicznem tempie, pod obuchem wydarzeń, pod naciskiem frontów, które, stojąc w nieustannym ogniu, ciągle wołać musiały o nowy żer. CHCĘ DAĆ ŚWIADECTWO prawdzie, że Pol-

XV

ska zwycięstwo swoje zawdzięcza nie przewadze fizycznej, lecz siłom duchowym, których źródła warto bliżej określić. ŻOŁNIERZ POLSKI niechybnie górował nad swym ówczesnym przeciwnikiem inteligencją, uświadomieniem obywatelskiem, poczuciem moralnem. Ale wielki znawca wojny, Napoleon, powiedział, że niema złych żołnierzy, są tylko źli oficerowie. Inaczej mówiąc, o wartości wojska stanowi jego kierownictwo. Nasz korpus oficerski w latach 1918—1920 zawierał większość jednostek dzielnych, mężnych, doświadczonych; zebrany jednak naprędce, bez możności przeprowadzenia należytej selekcji, posiadał również wiele elementów bezwartościowych. Niezwykle różnorodny pod względem swego składu i pochodzenia, nie mógł, jako całość, wywrzeć należytego wpływu na fizjognomję moralną wojska. Na szczęście, Bóg dał Polsce Wodza, który swoją potężną indywidualnością dotarł wszędzie, wyciskając swe piętno duchowe na całej armji. Żelazna wola i niewiarygodny zasób energji psychicznej pozwoliły mu stać się siłą rozpędową dla wszystkich, poczynając od najbliższych współpracowników, aż do szarego żołnierza. NIC TAK nie pomnaża sił armji, jak wiara w kierownictwo naczelne, miłość, jaką Wódz wzbudzić potrafi w prostych duszach żołnierskich. Niema silniejszych uczuć ziemskich ponad sentyment, jaki rodzi się w obliczu śmierci, na polach bitewnych. Nie zna podstawowych prawd psychologicznych, rządzących na wojnie, ten, kto nie zdaje sobie sprawy, że dla prostego żołnierza osoba Wodza personifikuje ideę Ojczyzny, sens wojny, godzi z ofiarą życia. Złą usługę oddaje sam sobie naród, jeśli, złożywszy brzemię olbrzymiej odpowiedzialności na barki jednego czło-

wieka, którego Bóg obdarzył cudownym i tajemniczym darem władania duszą wojska, nie współdziała świadomie i zgodnie, by go w tem władaniu wspomagać i umacniać. Państwo, prowadzące wojnę, zyskuje niezmiernie na sile, jeśli sentyment żołnierski i stosunki wewnętrzne kraju pozostają ze sobą w harmonji i zgodzie, tem bardziej, iż sentyment ten prawie nigdy się nie myli i wieńczy Wodza, umiejącego prowadzić do zwycięstwa. Źle jest, jeśli dla intrygi politycznej, lub z obawy, — a więc ze względów nieskończenie znikomych w porównaniu z jedynym celem wojny, jakim jest zwycięstwo, — osłabia się i podkopuje popularność Naczelnego Wodza. INTRYGI przeciw Naczelnemu Wodzowi podczas ostatniej wojny graniczyły ze zbrodnią przeciwko państwu i jego obronie; — trzeba było hartu i niezłomności Piłsudskiego, by pomimo wszystkie kamienie, rzucane mu pod nogi, doprowadzić swe wielkie dzieło do zwycięskiego końca.

PRZEMAWIAJĄC niedawno we Lwowie, wyraziłem zdanie, że bodaj łatwiej jest niepodległość zdobyć, aniżeli utrzymać i utrwalić. Przyznaję, iż zdanie to mogło się wydawać dość niezwykłe w ustach uczestnika wszystkich walk niepodległościowych od lat trzydziestu. Nie zamierzałem nigdy uszczuplać zasług mego pokolenia, — poprostu pragnąłem dać wyraz memu głębokiemu przekonaniu. Jest, wedle mego zdania, niezaprzeczoną prawdą socjologiczną, że i w życiu jednostek, i w życiu narodów moment zdobycia zbiega się z natychmiastowem rozpoczęciem walki o posiadanie. Wojna jest najwyższą formą tej walki, trwającej

XV

bez przerwy pomiędzy rasami, ludami, państwami. Nie chcę apoteozować wojny; nie jestem militarystą, potakującym teorji o zbawczym i twórczym wpływie „kąpieli stalowej". Jako żołnierz, znam dobrze jej okrucieństwa i okropności. Chciałbym jednak ostrzec naszych rodzimych pacyfistów, by nie zatruwali duszy młodzieży szkodliwemi bzdurami. Kto chce posiadać — musi walczyć; wojna nie jest wymysłem fabrykantów amunicji, lub rekinów kapitalizmu, jest natomiast zjawiskiem biologicznem. Nie bez przyczyny wraz z postępami cywilizacji, które zwyciężają choroby, podnoszą higjenę, obniżają śmiertelność naturalną — wzrasta równolegle krwawość wojen. Prawdziwe umiłowanie pokoju nie polega na łudzeniu się; dobrowolna opaska na oczach nie usunie smutnej, być może, lecz nieuniknionej konieczności. PAŃSTWO nasze przez długie jeszcze lata dla szeregu przyczyn natury historycznej, geograficznej i psychologicznej będzie oblężonym obozem. Mam czterech synów: nie przewiduję dla nich spokojnego i wygodnego życia, pomimo, iż Polska niczego więcej nie pragnie, jak swobodnego rozwoju ekonomicznego i kulturalnego w obrębie posiadanych obecnie granic. Honor jest jednak rzeczą droższą i cenniejszą od pokoju. Naród, który z lęku przed godziną próby pozwoli sobie honor odebrać, podpisuje na siebie własnoręcznie wyrok zguby. Każdy niespokojny i wojowniczy sąsiad Polski musi się przekonać, że kierunek najmniejszego oporu nie idzie bynajmniej przez jej granice. — Pomnażajmy więc skrzętnie siły Polski. NIE uważam ani za potrzebne, ani za możliwe w ramach mego przemówienia roztrząsać, jakim ulepszeniom tech-

nicznym i organizacyjnym powinna ulec nasza siła zbrojna. JESTEŚMY narodem biednym, na dorobku. Nie możemy się równać pod względem bogactw i zasobów z naszymi sąsiadami. Pracując przeto nad ulepszeniem techniki naszej obrony narodowej w rozmiarach nam dostępnych, zwróćmy jednocześnie tem pilniejszą uwagę na inne, niezmiernie ważne czynniki siły. SPOKÓJ i ład socjalny jest nieodzownym warunkiem mocy obronnej państwa; mądre i umiarkowane reformy społeczne powinny związać człowieka pracy z własną państwowością. Wartości moralne narodu, charakter, hart ducha, miłość ojczyzny, — oto broń, której pomnożenie leży w naszej nieograniczonej mocy. ROZPORZĄDZAMY skarbem nieoszacowanym: jesteśmy etnicznie i rasowo narodem jednolitym, o znacznej zdolności rozrodczej. Szanujmy ten skarb i nie trwońmy go na rzecz modnych teoryj i pseudohumanitarnych dziwactw. Przedewszystkiem zaś ochraniajmy zdrowie fizyczne i duchowe naszej młodzieży, szanujmy jej uczucia religijne i cieszmy się z ich wzrostu; są one źródłem wielkiej siły moralnej. Uczmy młodzież rozumieć i kochać to wszystko, co w dziejach naszych było istotnie piękne, wzniosłe i szlachetne, — przedewszystkiem zaś — mówiąc słowami zgasłego prezydenta Narutowicza, uczmy ją „szacunku dla pracy cudzej, wydatnej i bezinteresownej". KIERUNEK wychowania naszej młodzieży jest dla obrony narodowej zagadnieniem kapitalnem. My starsi — mam tu na myśli przedwojenne pokolenie bojowników o niepodległość — wzrastaliśmy w warunkach zupełnie odmiennych od warunków, w jakich rosną i dorastają nasi synowie. Myśmy musieli niepodległość zdo-

XV

bywać, nasi synowie muszą ją utrwalać, bronić jej w ramach własnej państwowości. Myśmy byli pokoleniem romantyków; młodzież nasza musi pracować pozytywnie przy własnym, polskim warsztacie. I romantyzm i pozytywizm, pojęte jako prądy uczuciowe, mają swoje okresy, gdy w sposób szczególny odpowiadają potrzebom narodu. Romantyzm ze swoją poezją i kultem bohaterstwa był niezbędny w okresie niewoli, jako bezcenne źródło podniet emocjonalnych do buntu i walki, do oddawania siebie ponad obowiązek. Ale w czasach powstań narodowych do szeregu staje niewielu, — do obrony własnego państwa prawo zmusza wszystkich. Są to różnice bardzo istotne. Państwu potrzebny jest przedewszystkiem wysoki poziom przeciętny ogółu obrońców; tej potrzebie należałoby podporządkować metody kształtowania poprzez młodzież naszej duszy zbiorowej. MAM wrażenie, że w dotychczasowych metodach szafujemy nieco nadmiernie pojęciem bohaterstwa. Przypuszczać należy, iż w każdym narodzie, moralnie i duchowo zdrowym, w momentach przełomowych, w godzinach próby, znaleźć się muszą jednostki o cechach bohaterskich. Są to ludzie, umiejący oddawać się sprawie ponad obowiązek, obdarzeni dostatecznie bogatym zasobem energji psychicznej, by móc za sobą porywać i prowadzić innych. Cechy te jednak są darem Bożym i wątpię, by dały się stworzyć przez wychowanie. JESTEM szczerze przekonany, że wśród celów i zadań wychowania narodowego kult obowiązku należy dźwignąć na wysoki piedestał. GDY ogół obywateli spełnia sumiennie swój obowiązek, siła społeczeństwa i narodu staje się niepożyta. Człowiek porządny,

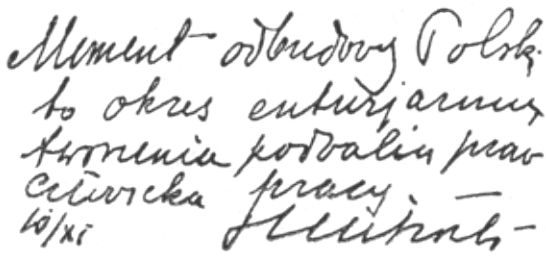
wychowany w poczuciu obowiązku, nie opuści nigdy posterunku, ani pola walki; potrafi umrzeć z żołnierską prostotą, nie żądając dla siebie ani gromkich słów podniety, ani fanfar nad grobem. Naród, w którego duszę wszczepiony jest kult obowiązku, ma armję bitną i stojącą na wysokim poziomie moralnym. Historja nie zna tak wielkiej przemocy fizycznej, któraby mogła odebrać miejsce pod słońcem narodowi w pełni zdrowia i krzepoty duchowej. ODWIECZNE zagadnienie ducha i materji jest w prawach wojny dawno rozstrzygnięte; chwała Bogu, na wojnie decyduje jakość i charakter, nie ilość, maszyna, narzędzie. Każdemu większemu przewrotowi w technice wojennej towarzyszą zazwyczaj przepowiednie o zaniku znaczenia człowieka wobec potęgi maszyny. Tak jest do pewnego stopnia i obecnie, w epoce lotnictwa, gazów, motoryzacji. Ale i w lotnym płatowcu, i w żelaznem wnętrzu potwornego czołga tkwi żywa istota, mająca mózg, nerwy i serce. Człowiek jest, był i pozostanie rozstrzygającym czynnikiem obrony narodowej. Dbajmy więc w Polsce o człowieka i patrzmy z ufnością w przyszłość...

XV

MINISTER STEFAN HUBICK



POLITYKA SPOŁECZNA
STEFAN HUBICKI, MINISTER OPIEKI SPOŁECZNEJ



PIĘTNAŚCIE LAT dla badacza historyka — to jedynie przelotny moment dziejów ludzkości. 15-cie lat dla nas — aktorów tych dziejów — stanowi pasmo ciężkich zmagań i wysiłków, budowania podwalin i mozolnego wznoszenia murów Niepodległej Polski. DZIŚ — w perspektywie historji tego okresu — możemy bezstronnie ocenić, jak wielka praca została dokonana. Z chaosu wojny — mimo tyle lat trwającego rozbicia pod trzema zaborami, mimo tradycyj warcholskich rządów szlacheckich — wzrastała powoli silna, nowoczesna państwowość polska. ZARÓWNO w dziedzinie zagadnień społecznych, jak i w innych dziedzinach, dokonaliśmy olbrzymiego wysiłku organizacyjnego.

XV



W SPADKU po zaborach otrzymaliśmy różnorodne ustawy społeczne, odrębne tradycje, niejednakowy stopień uprzemysłowienia i rozwoju społecznego poszczególnych dzielnic. TWORZĄC państwowość polską, musieliśmy w szybkiem tempie zbudować ramy ustawodawstwa społecznego, które w innych państwach formują się w drodze wieloletnich wysiłków, stopniowych doświadczeń, prób i przystosowań. BUDOWALIŚMY w okresie trudnym. Koniec wojny bynajmniej nie oznaczał, że na świecie zapanował spokój i normalne stosunki. REWOLUCJE, silne ruchy społeczne, tworzyły stały ferment, były źródłem ciągłych niepokojów. Wojna wysunęła szereg nowych problemów społecznych, świat stanął wobec konieczności powzięcia decyzji. TRAKTAT wersalski podjął próbę nakreślenia ram ogólnych dla zagadnień pracy. Traktat stanął na stanowisku, że trwały pokój nie jest możliwy bez sprawiedliwości społecznej, bez polepszenia warunków pracy pracowników. Wśród państw, które rozwinęły tezy traktatu, Polska zajęła jedno z miejsc czołowych. MOMENT odbudowy Polski — to okres entuzjazmu, — to okres tworzenia podwalin praw człowieka pracy. WPROWADZILIŚMY odrazu najkrótszy czas pracy — 8 godzin dziennie i 46 tygodniowo. Ustaliliśmy wysokie opłaty za godziny nadliczbowe, wyższe od norm konwencji waszyngtońskiej. PRZYZNALIŚMY pracownikom możliwie najdłuższe urlopy, płatne za wszystkie dni urlopowe, łącznie ze świętami. Rozbudowaliśmy poważnie dział ubezpieczeń społecznych, pominąwszy narazie jedynie ubezpieczenie na starość. Dekret o inspekcji pracy, przymusowe rozjemstwo w rolnictwie, ochrona pracy kobiet

i młodocianych — tworzyły szereg kolejnych ogniw w dążeniu do stworzenia jak najlepszych warunków pracy robotnika. WIELE mówi się o tem, że ustawodawstwo społeczne po wojnie zostało rozbudowane ze strachu przed rewolucją, z lęku przed nastrojami tysiącznych tłumów żołnierzy, powracających z wojny. W POLSCE nie strach dyktował teksty ustaw społecznych, celem ich była nietylko chęć uspokojenia mas wzburzonych wojną. W Polsce obok twórczego czynnika entuzjazmu, obok dążenia do bardziej sprawiedliwych stosunków społecznych, działały motywy innej jeszcze natury. SYTUACJA Polski nie należy do łatwych, jeśli weźmiemy pod uwagę położenie geograficzne między silnymi sąsiadami, brak naturalnych granic politycznych, stosunkowo mniejsze, niż w niektórych państwach, bogactwa naturalne i — co bardzo ważne — brak własnego kapitału. Wszystkie te warunki, zmuszając do postępowania bardzo ostrożnego, decydują jednocześnie o konieczności szukania własnych i słusznych dróg polityki społecznej państwa. Abstrahując nawet od idealnych dążeń i teoretycznych poglądów, Polska nie może uzależniać polityki wewnętrznej od interesów jednej tylko z warstw społecznych. Polska musi szukać oparcia w całem społeczeństwie i jego wartościach zbiorowych, nie pomijać zwłaszcza istotnie twórczych warstw, jakiemi są sfery pracujące. Potęga Polski może się oprzeć jedynie na dobrobycie całego społeczeństwa. POLSKI świat pracy dał szereg dowodów czynnego stosunku do państwowości polskiej. Dobra wola i ofiarne wysiłki pracowników ułatwiły w znacznej mierze pokonanie trudności organi-

XV

zacyjnych w momencie odbudowy państwa. Świadomy i głęboki patrjotyzm mas pracowniczych z pewnością przyczynił się poważnie do zwycięskiego zakończenia wojny 1920 r. W LATACH obecnego kryzysu i bezrobocia polski świat pracy wykazał ogromny hart i siłę przetrwania, duże wyrobienie i poczucie solidarności społecznej. Pożyczka narodowa dowiodła raz jeszcze, że stosunek świata pracy do państwowości polskiej jest zdecydowanie czynny, daleki od zasady biernego wyczekiwania. Bez pozytywnego stosunku pracowników do państwa, nie tak łatwo byłoby utrzymać spokój i ład — zwłaszcza w momentach ciężkich i trudniejszych. OBÓZ Marszałka Piłsudskiego — od początku ujęcia steru władzy w swoje ręce — wykazał całkowite zrozumienie tej prawdy. W OKRESIE, kiedy w dziedzinie spraw społecznych w szeregu państw oddawna panują prądy reakcyjne, w Polsce w dalszym ciągu rozbudowywano tę dziedzinę. Lata 1927—1931 to drugi etap tworzenia lepszych warunków pracy pracowników. W tym okresie wydano szereg nowych ustaw, dawne rozszerzono lub uzupełniono. DWA kolejne dekrety ustaliły warunki umowy o pracę, dekret o inspekcji pracy wzmógł znacznie władzę inspektorów pracy, dał prawo nakazów i sankcje karne za ich niewykonanie. USTAWY o higjenie i bezpieczeństwie pracy, o zapobieganiu chorobom zawodowym dają możność znacznej poprawy warunków w zakładach pracy. W tych latach zorganizowano sądy pracy; poczęto realizować przedtem martwe przepisy: wprowadzono w życie ustawę o ochronie macierzyństwa robotnicy, powierzono kasom chorych troskę o zdrowie młodzieży pracującej.

NIESTETY, nawet tak szeroko rozbudowane ustawodawstwo społeczne nie mogło zapewnić robotnikowi najważniejszego prawa — jego prawa do pracy, ochronić go przed tragedją bezrobocia. WSZECHŚWIATOWY kryzys gospodarczy nie ominął i Polski, zaciężył bardzo silnie nad jej życiem wewnętrznem. Groził załamaniem podstaw bytu gospodarczego, stawiał widmo ruiny przed tysiącem warsztatów pracy. Klęskę bezrobocia potęgował w Polsce nadmierny przyrost naturalny ludności, niewspółmiernie wielki w stosunku do większości państw europejskich. Równocześnie zmniejszały się znacznie możliwości emigracyjne. Dziś mamy blisko 3 miljony młodzieży w wieku od lat 15 do 21; z pewnością z pośród tych, którzy pracować zarobkowo muszą, większość stanowi kategorję bezrobotnych, nie mających dotychczas możności uzyskania pracy. RZĄD świadom jest społecznych i moralnych skutków bezrobocia. Nic dziwnego tedy, że walka z bezrobociem, walka o utrzymanie warsztatów pracy — musiała stać się naczelnym postulatem rządu. KRYZYS dotknął przedewszystkiem olbrzymią w Polsce liczbę gospodarstw rolnych. Cena zboża spadła; rolnik, stanowiący 70% ludności w Polsce, przestał kupować drogie dla niego wyroby przemysłowe — fabryki straciły poważną część wewnętrznego rynku zbytu. OBNIŻKA cen produktów przemysłowych musiała stać się najważniejszą metodą rządu w walce z bezrobociem. Taniej produkować — aby produkować, wzmóc działalność zakładów przemysłowych — dać możność pracy jak największej liczbie robotników. OBNIŻKA cen musiała pociągnąć za sobą obniżkę kosztów produkcji, a więc również i zmniejszenie kosztów robocizny.

XV

PRZEDŁUŻENIE czasu pracy, zmniejszenie świadczeń za urlopy wynikało z dążenia do zrównania sytuacji u nas z analogicznemi świadczeniami zagranicą, stworzenia równych szans w walce konkurencyjnej z przemysłem zagranicznym. W rezultacie obniżki kosztów przemysłowych i spadku cen powinien nastąpić wzrost konsumcji, wzmożenie produkcji, a co za tem idzie — zwiększenie zatrudnienia. Jasne jest, że zmiana ustaw wynika z konjunktury gospodarczej i nie świadczy bynajmniej o zmianie zasadniczej linji polityki społecznej rządu. DĄŻENIEM rządu w Polsce jest w dalszym ciągu łagodzenie walk społecznych, utrzymanie wewnętrznej równowagi w państwie, niezbędnej dla jego normalnego rozwoju. Ostatnio wydane rozporządzenie o przymusowem rozjemstwie stanowić będzie nowy atut w rękach rządu w zakresie tworzenia sprawiedliwych warunków pracy i płacy, obrony pracowników przed nadmiernym wyzyskiem.

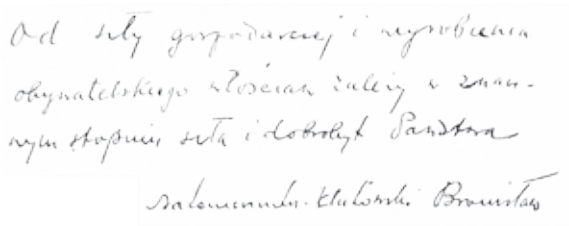
ZDAJE SIĘ być pewne, że w niedalekiej przyszłości czas pracy będzie jednak musiał być skrócony we wszystkich państwach równocześnie, a więc również i w Polsce. Tem łatwiej to przyjdzie Polsce, w której myśl ustawodawcza już w zaraniu odrodzonej państwowości wychodziła z zasady skracania czasu pracy na rzecz odpoczynku i kulturalnego rozwoju jednostki.

GDY PAŃSTWO polskie tworzyło podstawy konstytucji, stosunek do zagadnień pracy został określony słowami: „Praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną państwa". Zasada ta nie była czczym frazesem, została realnie i konsekwentnie wprowadzana w życie.

MINISTER BRONISŁAW
NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKI



ROLNICTWO W ŻYCIU GOSPODARCZEM POLSKI
BRONISŁAW NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKI
MINISTER ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH



MÓWIĆ o rolnictwie, to znaczy mówić zarówno o ziemi i zorganizowanych na niej gospodarstwach rolnych, jak i o produkcji rolniczej, jak wreszcie o ludziach, którzy na tej ziemi pracują i z niej żyją. ROLNICTWO nasze — to cała polska ziemia, to przeszło trzy miljony warsztatów pracy, to trzy czwarte ludności. WSŁUCHAJMY się w sens tych słów, a będziemy bliscy zrozumienia, jakie znaczenie posiada ta najważniejsza w Polsce gałąź pracy. ZROZUMIENIE to powinno być powszechne; jest ono konieczne zawsze, a tem bardziej teraz, gdy po 15-tu latach, od czasu uzyskania niezależnego bytu przez Rzeczpospolitą, jesteśmy w ogniu walki o zapewnienie bytu i warunków rozwoju gospodarstw rolnych. Byłoby lekkomyślne twier-

XV

dzić, że walka ta jest łatwa, ale przegląd dotychczasowych wysiłków polskiego rolnictwa daje pewność, że niema takich trudności, których nie potrafiłoby ono pokonać, zwłaszcza, jeśli będzie stale popierane energiczną i planową akcją rządu. Jakże żmudną drogę przebyliśmy w ciągu tych lat 15-tu! POZNAĆ ją trzeba, gdyż tylko wtedy znajdzie się właściwą miarę do oceny czynów już dokonanych oraz tych, które w chwili obecnej wykuwa się z opornego granitu groźnej sytuacji gospodarczej świata. PÓŁTORA dziesiątka lat temu dzięki wysiłkom, kierowanym genjalnym umysłem, potęgą woli i wszechogarniającem sercem Marszałka Józefa Piłsudskiego, nastąpiło zespolenie ziem polskich we własnem, niepodległem państwie. Wskutek tego poszczególne dzielnice zerwały w sposób nagły nici, wiążące je z organizmami gospodarczemi, z któremi były zmuszone współżyć i współdziałać dłużej, niż przez stulecie, przyczem poddane były wpływom ekonomicznych sił obcych, działających w imię potrzeb własnych, a pomijających w sposób bezwzględny już nietylko potrzeby, ale nawet konieczności polskiego rolnictwa. TE OKOLICZNOŚCI sprawiły, że np. na naszych ziemiach zachodnich rozwijały się głównie większe warsztaty rolne, nastawione na niemiecki rynek odbiorczy, znajdując się jednocześnie pod grozą komisji kolonizacyjnej, że w byłym zaborze austrjackim włościanin polski, pozbawiony jakiejkolwiek opieki, rozdrabniał swe gospodarstwa przez działy rodzinne, popadając w coraz większą nędzę, przyczem, nadomiar złego, obce ręce mąciły coraz bardziej wielowiekową współpracę Polaków i Rusinów, oraz że w b. zaborze rosyjskim zaborca świadomie

wytwarzał i zaogniał zagadnienia sporne między większą i mniejszą własnością, licząc że przez to wzmocni swą pozycję w kraju. W CIĄGU długich dziesiątków lat rolnictwo ziem polskich podporządkowane było obcej i różnorodnej polityce gospodarczej oraz obcej i wrogiej polityce państwowej, ograniczających nasze możliwości rozwojowe do rozmiarów, dyktowanych cudzemi interesami. Do tych wszystkich ujemnych czynników przedwojennych należy dodać jeszcze skutki wojny światowej, pogłębione wojną polską w 1920 roku. Zdewastowały one wielkie połacie kraju, niszcząc budynki, drzewostany oraz inwentarze żywe i martwe, zapuszczając szkodniki roślinne i zwierzęce, a także obniżając poziom gospodarki zarówno wskutek powiększenia odłogów, jak i wskutek usuwania sił roboczych ze wsi i dezorganizowania planów gospodarczych. CHARAKTERYZUJĄC więc sytuację polskiego rolnictwa tuż po wojnie, należy stwierdzić, że było ono niedostosowane do nowych warunków bytu, nie przygotowane do wykarmienia ludności całego państwa i obarczone wadliwą strukturą. PONADTO wybuchły wtedy liczne przejawy wzajemnych niechęci między posiadaczami większych gospodarstw rolnych a pracownikami folwarcznymi, a także między większą i mniejszą własnością rolną, utrudniając szybkie ustalenie ogólnego programu rolniczego. TO TEŻ wysiłki państwa w zakresie rolnictwa oraz starania bardziej świadomych rolników nie mogły ograniczyć się jedynie do zadań odbudowy warsztatów rolnych, ale musiały pójść dalej, a mianowicie w kierunku przebudowy całego rolnictwa. BYŁO TO zadanie na wielką miarę, zwłaszcza, że równocześnie

XV

rząd był zmuszony, przy pomocy słabego początkowo aparatu państwowego oraz przy niemal pustym skarbie, troszczyć się o zaopatrzenie miast w żywność, której było mało. Na tem tle wytworzyła się — być może wówczas konieczna, następnie jednak przez dłuższy okres czasu ujemna w skutkach — polityka, zwana prokonsumencką, która niedoceniała ani potrzeb ludności wiejskiej, ani też jej znaczenia dla całości polskiego życia gospodarczego. W NIEDŁUGIM jednak przeciągu czasu sytuacja uległa uporządkowaniu, zwłaszcza na tych odcinkach, które były uzależnione mniej lub więcej całkowicie od czynników wewnętrznych. PONIEWAŻ pragnę zwrócić uwagę tylko na najważniejsze momenty, dlatego wspomnę jedynie o tych przejawach życia rolniczego, które uważam za trwały dorobek. PRZEDEWSZYSTKIEM przeprowadzono — przy znacznym współudziale państwa — odbudowę zniszczonych przez wojnę warsztatów rolnych, umożliwiając tem samem wzrost produkcji. RÓWNIEŻ rozpoczęły się prace nad naprawą struktury gospodarstw wiejskich, w szczególności nad zniesieniem służebności, scaleniem znajdujących się w szachownicy gospodarstw oraz przeprowadzeniem w związku z tem niezbędnych meljoracyj rolnych. NA TEN dział prac kładą nacisk wszystkie rządy ostatniego siedmiolecia, opiekując się nim wytrwale nawet w dobie obecnego kryzysu gospodarczego. To też służebności, stanowiące przedmiot ustawicznych zatargów między większą a mniejszą własnością rolną w b. zaborze rosyjskim, zostały przeważnie już uregulowane, prace zaś nad scaleniem gruntów, żywiołowo rozwijające się na obszarach województw centralnych i wschodnich, dały w wy-

niku ponad czterysta tysięcy gospodarstw scalonych, o zdrowej strukturze gospodarczej i zdolnych do intensywnej produkcji. PRZEPROWADZANE w związku z pracami nad scaleniem gruntów meljoracje rolne, wykonywane w olbrzymiej większości siłami zainteresowanych rolników, zamieniły znaczne przestrzenie dawnych nieużytków na grunty użytkowe, a pomoc w zakresie budownictwa wiejskiego doprowadziła do stworzenia szeregu racjonalnie zabudowanych i rozplanowanych osad rolniczych. DOKONYWANA pod ścisłym nadzorem organów państwowych parcelacja gruntów prywatnych oraz rozparcelowanie przez rząd licznych majątków państwowych stworzyły szereg nowych warsztatów rolnych, dających ich nabywcom możność pracy na własnym zagonie, oraz umożliwiły uzdrowienie licznych gospodarstw karłowatych, które dzięki powiększeniu swego obszaru stały się żywotnemi warsztatami rolnemi. PONADTO — po wielu zmaganiach i odchyleniach — ustalony został pogląd, że ziemia stanowi tę najcenniejszą i jedyną w swoim rodzaju własność, ograniczoną pod względem ilości, nad obrotem której państwo musi czuwać, troszcząc się o to, aby znajdowała się w najbardziej odpowiednich rękach. Dlatego też państwo normuje i normować będzie przechodzenie ziemi z rąk do rąk, a równocześnie musi baczyć, aby rozmiary gospodarstw rolnych, ich struktura i sposób organizacji powodowały jak największą sprawność ekonomiczną. TO SĄ niezmienne przesłanki reformy rolnej, podczas gdy inne, jako wtórne, ulegać muszą i ulegają modyfikacjom, stosownie do płynnych potrzeb różnych okresów życia gospodarczego.

XV

LICZĄC się z korzystną wówczas konjunkturą rolniczą, rzucono dwa hasła. Pierwsze z nich brzmiało: „Zmniejszyć odłogi!", drugie — „Zwiększyć plon!". Należy z uznaniem podkreślić, że nie były to puste dźwięki; przeciwnie — obydwa hasła zostały zrealizowane. DLA UZUPEŁNIENIA obrazu dodać trzeba skuteczną walkę, rozegraną o zdrowie roślin i zwierząt, wydatną akcję w kierunku poprawy jakości produkcji, wzmożenie przetwórstwa uszlachetniającego i uniezależnienie się od dawnych rynków zbytu, określonych granicami państw zaborczych. WRESZCIE uregulowane zostały stosunki między pracodawcami i pracownikami rolnymi przez stworzenie odpowiednich norm prawnych, na których podstawie wszelkie zatargi ekonomicznej natury znalazły wówczas i znajdują nadal pożyteczne dla obu stron rozwiązanie. Unika się przez to z jednej strony wyzysku pracowników, a z drugiej — dezorganizowania pracy w gospodarstwach rolnych i nie naraża się na szwank produkcji rolniczej. NIEWĄTPLIWIE rolnictwo polskie w swej olbrzymiej masie zdało życiowy egzamin, usuwając z pomocą państwa liczne przeszkody z drogi swego rozwoju i coraz zupełniej wykonywając swą rolę w życiu gospodarczem Rzeczypospolitej. NA CZEMŻE ta rola w najogólniejszych zarysach polega? GŁÓWNEM zadaniem, które polskie rolnictwo wypełnić musi w całości, jest wyżywienie ludzi oraz zwierząt tak na wsi, jak w miastach zarówno w czasach normalnych, jak i w czasie wojny. Z tego wynika potrzeba odpowiednio dużej pod względem ilościowym produkcji artykułów rolnych, właściwego ich przetwarzania, magazynowania oraz dostawy. Ponadto mu-

simy dążyć do jak najrychlejszego zastąpienia, o ile to tylko możliwe, surowców obcych — surowcami krajowemi, zwłaszcza lnem i wełną. W tym też kierunku rządy pomajowe działają, dając pierwszeństwo surowcom krajowym. Jesteśmy bowiem za biedni na to, abyśmy mogli sprowadzać artykuły rolnicze; nasza produkcja musi nam wystarczyć; w wypadku zaś zatargów międzynarodowych musimy posiadać niezależność żywnościową i jak największą niezależność odzieżową, aby nie narażać państwa na fatalne skutki, jakie pociąga za sobą niedostateczne zaopatrzenie wojska i głód ludności cywilnej. TRZEBA przyznać, że przy normalnej pracy rolnictwa polskiego nietrudno przyjdzie mu pokryć zapotrzebowanie własne i mieszkańców miast, stanowiących przecież zaledwie ¼ ogółu ludności. MÓWIĄC o pierwszem zadaniu rolnictwa polskiego, nie można jednak pominąć groźby, jaka kryje się w stałem, od lat kilku, zmniejszaniu nakładów gospodarczych, spowodowanem przez kryzys, ponieważ wyjałowienie gleby i gorsza jej uprawa może w każdym z najbliższych lat odbić się ujemnie na plonach. Wynika stąd dla rolników obowiązek sumiennego badania, czy zmniejszanie wydatków nie przekracza bezwzględnej konieczności, określonej wysokością dochodów. DRUGIEM wielkiem zadaniem rolnictwa jest utrzymanie aktywności w wymianie towarowej z zagranicą. Od szeregu lat bowiem — poza górnictwem — jedynie rolnictwo posiada saldo czynne. Znaczy to, że więcej wywozimy artykułów rolniczych, aniżeli ich przywozimy. Saldo handlowe rolnictwa jest tak znaczne, że pokrywa niedobór, wytworzony przez handel towarami przemysłowemi

XV

i decyduje o aktywności naszego całego bilansu handlowego. W rezultacie Polska otrzymuje niezbędne dla obsługi naszych zobowiązań wobec zagranicy waluty i dewizy obce, chroniąc tem samem posiadane zapasy złota i broniąc równowagi bilansu płatniczego. W obecnej sytuacji wydaje się, że jeszcze przez długi okres czasu o naszym bilansie płatniczym decydować będzie bilans handlowy, gdyż kopalń złota nie posiadamy, napływ turystów obcych do kraju jest niewielki, a na nowych pożyczkach zagranicznych trudno opierać bilans płatniczy państwa. Jeżeli zaś tak jest i jeśli nie można liczyć na zasadniczą zmianę w wymianie towarów przemysłowych z zagranicą, to zadanie rolnictwa polskiego w dziedzinie handlu zagranicznego będziemy musieli uznać za tak duże, że musi ono być uznane za jedno z naczelnych zadań polityki gospodarczej państwa.

TRZECIEM wielkiem zadaniem rolnictwa jest produktywne zatrudnienie rąk roboczych na wsi. Jest to problemat i gospodarczy i socjalny. Ważkość jego wzrasta tem bardziej, im mniejszy jest odpływ fali emigracyjnej i im słabszy jest ruch ludności w kierunku ze wsi do miast. WŁAŚNIE teraz przeżywamy taki trudny okres. Państwa imigracyjne zamykają swe granice zarówno przed osadnikami, jak i przed emigracją sezonową, a również gminy miejskie bronią się przed przybyszami ze wsi, nie mając ich czem zatrudnić. PROBLEMAT ten jest wyjątkowo trudny do rozwiązania, gdyż wieś polska cierpi od dość dawna na znaczną liczbę całkowicie lub częściowo bezrobotnych. A jednak uchylić się od pokonania tej trudności rolnictwu polskiemu nie wolno. Najwłaściwszym środkiem w tej dziedzinie jest przestawienie, gdzie tylko można, pro-

dukcji wiejskiej na wytwarzanie produktów, wymagających znacznego nakładu pracy, a także wzmożenie wysiłków, celem ożywienia przemysłu ludowego. Wykonywaniu programowej akcji w tej dziedzinie przez rolników towarzyszyć będzie troska rządu o ułatwienie zbytu wytworzonych artykułów. Odpowiednia przebudowa gospodarstw rolnych oraz ich produkcyjnego nastawienia przy właściwej ekonomicznej polityce rządu nie pozostanie bez dobroczynnych skutków na układ stosunków na rynku pracy. WYMIENIONE trzy zadania są zadaniami rolnictwa — producenta, ale rolnictwo to także ogół rolników, czyli olbrzymia masa spożywców wytworów wszystkich innych gałęzi pracy. Rozważając to zagadnienie, należy pamiętać, że konsumcja przeciętnej rodziny rolniczej, normalnie biorąc, jest większa od konsumcji przeciętnej rodziny robotniczej, ponieważ oprócz wydatków osobistych i rodzinnych rolnik posiada duży dział wydatków na gospodarstwo, czyli t. zw. wydatków warsztatowych. WYDATKI te stanowią właśnie sumy ogromne, decydujące o pojemności rynku wewnętrznego, a więc i o tem, czy przemysł i handel może produkować i zatrudniać ludność miast. CELEM scharakteryzowania siły nabywczej rolnictwa przytoczę, za Instytutem Naukowym w Puławach, parę cyfr. Według badań nad opłacalnością gospodarstw włościańskich przeciętny dochód rolniczy gospodarstw o obszarze w granicach od 2 do 50 ha wynosił w 1927/28 r. — 4.037 zł, dla ostatniego zaś zbadanego roku 1930/31 — tylko 1.391 zł. Ponieważ dochód rolniczy decyduje o wartości pieniężnej, jaką może rolnik użyć bez uszczerbku majątku, można wnioskować, że w porównaniu obu lat każdy

XV

gospodarz dysponował na wydatki w 1930/31 r. kwotą o zł. 2.646 mniejszą niż w 1927/28 roku. Jeśli weźmiemy ilość gospodarstw wymienionego obszaru i wykonamy rachunek mnożenia, otrzymamy zmniejszenie się siły nabywczej tej kategorji rolników o przeszło 5 miljardów złotych, które zniknęły z obrotów wewnętrznych wsi oraz z obrotów między wsią i miastem. W ZWIĄZKU z powyższemi cyframi każdy człowiek, dbający o pojemność rynku wewnętrznego, musi troszczyć się o zdolność nabywczą wsi, gdyż siła ta stanowi kamień węgielny naszego gospodarczego dobrobytu. Zdolność nabywcza ludności wiejskiej zależy oczywiście od dochodowości gospodarstw rolnych, ta zaś od przewagi dochodów nad rozchodami. NA POCZĄTKU mego przemówienia zaznaczyłem, że równowaga ta jest zachwiana, teraz dodam, że przywrócona być musi nietylko w interesie samego rolnictwa, ale w interesie całego państwa. DLA OSIĄGNIĘCIA tego celu musimy dbać zarówno o podwyższenie strony dochodowej gospodarstw rolnych, jak i o obniżenie pozycyj rozchodowych — zwłaszcza tych, które nie stanowią o ilości i jakości wytwórczości rolnej. W PIERWSZEJ dziedzinie rząd troszczy się o ochronę rynku wewnętrznego w drodze odpowiedniej ochrony celnej oraz o zapewnienie możliwości wywozu rolnego, zwłaszcza w drodze właściwych układów handlowych. Zapewnienie możliwości eksportu jest konieczne, gdyż 25% ludności miejskiej nie może nabywać takich ilości płodów rolnych, żeby to mogło wystarczyć dla gospodarczego rozwoju pozostałych 75%, t. j. ludności wsi. W CELU ułatwienia właściwego obniżenia wydatków, obciąża-

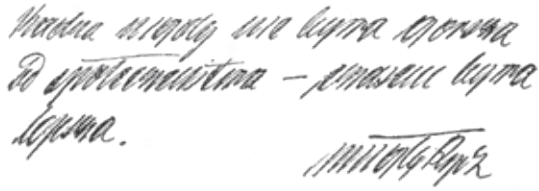
jących producentów rolnych, rząd zajął się przedewszystkiem unormowaniem zagadnienia kosztów obsługi zadłużenia rolniczego. Dotychczasowa akcja, podjęta w tym roku, a zwłaszcza działalność Centralnego Biura do Spraw Finansowo-Rolnych i jego organów lokalnych oraz urzędów rozjemczych i Banku Akceptacyjnego dały już bardzo poważne wyniki, a ich koncepcja pozwala na przypuszczenie, że cel rządu w tej dziedzinie zostanie całkowicie osiągnięty. Znaczy to, że koszty obsługi zadłużenia rolniczego zostaną zmniejszone, ogółem biorąc, o przynajmniej 40%, i że licytacje nieruchomości ziemskich nie staną się nadal czynnikiem uniemożliwiającym kontrolę nad należytem, z punktu widzenia polityki państwa, przechodzeniem ziemi z rąk do rąk. ZNACZENIE rolnictwa w życiu gospodarczem Polski wymaga specjalnej opieki ze strony państwa, gdyż warsztaty rolne to nie przeciętne przedsiębiorstwa dochodowe, ale przedewszystkiem źródła wyżywienia i zaopatrzenia narodu. W IMIĘ więc interesów państwa musimy doprowadzić do gospodarczego rozwoju warsztaty rolne, w szczególności włościańskie, które wykazały największą odporność na ciosy kryzysu i które dostarczają pracy ludności wiejskiej, będącej równocześnie największym producentem artykułów rolnych i największym odbiorcą artykułów przemysłowych. Od siły gospodarczej i wyrobienia obywatelskiego włościan zależy w znacznym stopniu siła i dobrobyt państwa.

XV

GENERAŁ DYWIZJI EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ



CZEGO NARÓD MOŻE SIĘ SPODZIEWAĆ OD ARMJI? / GEN. DYW. EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ



PYTANIE WAŻNE! Pada ono w codziennem życiu wśród poufnych rozmów, staje się również w życiu publicznem osią dyskusyj, a czasem namiętnych sporów. I jeśli w czasie zacisza pokojowego, dalekiego od szczęku oręża, są to rzadkie chwile zamyślenia się nad przyszłością, to w denerwującej atmosferze grożącej wojny pytanie to staje się najistotniejszą myślą całego narodu. POCZĄTEK wojny to zwykle masowa okupacja bohaterstwa, to nabrzmienie marsowości w najbardziej potulnym piecuchu, to nadzieja, przechodząca swem uczuciowem natężeniem wszystkie inne ludzkie nadzieje. Zwykle te same objawy obserwuje się po obydwóch stronach granicy, zapalającej się nagle płomieniem wojny. Padają pierwsze strzały, walą się na ziemię ciała pierwszych zabitych żołnierzy. Nadchodzą pierwsze rozczarowania, gorące marzenie podporządkowuje się zimnej rzeczywistości. Ciągną się długie dni, tygodnie, miesiące, w których powoli zaczynają się układać litery odpowiedzi na to pytanie. A każda z tych liter zbroczona

XV

krwią i skąpana łzami, każda z nich osnuta bólem żałobnych serc. KTO się nachyli nad historją jakiegokolwiek narodu, widzi takie odpowiedzi losu, mimo że już ponowne burze wojenne przewaliły się nad tym narodem, że kości pokoleń, których oczy pierwsze odczytywały tę odpowiedź, dawno w proch się obróciły. I mimo, że następne pokolenia znalazły inne uroki dla swych natchnień, inne przyczyny dla swych żalów, nawet inne słowa dla swego zachwytu, tamta odpowiedź na pytanie: „Czego naród może się spodziewać od swej armji" — nie traci swej głębokiej ekspresji. NIE ULEGA wątpliwości, że w każdym narodzie armja ma swych adoratorów i swoich wrogów. Niemniej jednak, nawet najtchórzliwsze i najbardziej spodlone społeczeństwo zawsze oczekuje od swej armji wzniosłości i bohaterstwa — jakby podświadomie szukało w niej jakiejś swej lepszej, szlachetniejszej inkarnacji. A czasem dlatego, iż uważa, że przecież zawodem armji jest bohaterstwo — taki sam zawód jak każdy inny. STOSUNEK wzajemny był jaśniejszy i prostszy w armjach kondotjerskich, gdy się stalowało zwycięstwo, a żołnierz krew swoją sprzedawał. Szewc umawiał się o cenę butów, które musiały odpowiadać stopie — wódz umawiał się o cenę krwi żołnierza, który musiał wywiązać się z bohaterstwa. Wartość szewca nie wpływała na wartość żołnierza, ich wartości nigdzie się ze sobą nie krzyżowały, kraj złożony z najtchórzliwszych ludzi mógł mieć bitną armję za cenę dobrej zapłaty. Trzeba było tylko mieć pieniądze, aby postąpić tak, jak dziś postępujemy, gdy chcemy mieć dobre obuwie. Idziemy do dobrego szewca, któremu dobrze płacimy. Zdarzało się wprawdzie, że najemny żołnierz źle bił się,

podobnie jak bywa z butem za ciasnym. Ale istota takiego nieporozumienia jest niedwuznaczna: ktoś nie dotrzymał wyraźnych zobowiązań. W nawiasie muszę dodać, że użyłem tu dla przykładu szewckiego zawodu właśnie dlatego, że wobec ustalonego, tradycyjnego żołnierskiego temperamentu szewca polskiego nikt nie może mnie posądzić o chęć złośliwych przytyków. I DZIŚ, jak w dawnych czasach, żąda się od armji bohaterstwa. Stosunek jednak wzajemny kontrahentów nie jest już tak jasny. Armję wojenną stanowi nie najemny żołnierz, lecz szeroka masa obywateli kraju, przechodzących, zależnie od ustroju obrony narodowej, w rozmaitym trybie przygotowanie wojskowe do wojny. W większości ustrojów mamy jednak armję stanu pokojowego, kadrę wojskową, która w oczach społeczeństwa jest reprezentantką armji wojennej i jest tą drugą stroną, na której buduje się nadzieje i którą się obwinia w razie niepowodzenia. Jest ona tą drugą stroną, z którą już się nie zawiera jak dawniej kontraktu obstalunkowego na bitwy, z którą jednak łączy bardziej zawiły, ale tem głębiej w duszę sięgający i wiążący, głębiej ludzki kontrakt wspólnej miłości ojczyzny. Jeśli w czasie pokoju z jakiejkolwiek trybuny padają złowieszcze przepowiednie, wskazujące na grożącą klęskę, to zwykle ten głos szuka motywów i podstaw dla swych przewidywań w stanie istniejącej armji, wykazując jej niedomagania i braki. Niezależnie od objektywnej słuszności stawianych zarzutów — może mieć rację lub nie. Racja jego będzie zależała przedewszystkiem od zrozumienia niepisanych obowiązków obydwóch stron, składających się obustronnie na wartości armji. CZEGOŻ może społeczeństwo żądać od swej kadry wojskowej,

XV

to znaczy tych wszystkich zawodowców wojskowych, których obowiązkiem jest przygotować w czasie pokoju naród do wojny? PRZEDEWSZYSTKIEM opanowania technicznego zawodu pod względem instruowania i dowodzenia. Co to znaczy? To znaczy: każdy z nich, od generała począwszy, a kończąc na najmłodszym podoficerze, musi posiadać odpowiednią swemu stopniowi znajomość rzemiosła wojennego. Posiadając ją, musi ją też w zakresie odpowiadającym jego stopniowi gruntować u innych. Więc dobre, solidne opanowanie rzemiosła, gruntowne wykształcenie fachowe, łączące się z umiejętnością praktycznego stosowania tego wykształcenia. I tu uderza nas w sposób niemiły jedna okoliczność. Oto żadna szkoła, żadne wykształcenie nie da talentów. Szkoła daje kulturę, wiadomości, metodę, nie jest jednak zdolna do produkcji talentów. Pamiętając o tem ograniczeniu, prowadźmy myśl swą dalej. KADRA musi nauczyć obywateli, odbywających służbę wojskową, potrzebnych sprawności wojskowych, czyli nauczyć posługiwania się narzędziami wojny. Jest to częściowo sprawność prawie że fizyczna, częściowo łączy się z wyszkoleniem umysłu w pewnych zasadach prowadzenia wojny. Poza tem kadra czuwa nad przygotowaniem odpowiednich narzędzi i środków wojny. I TU znowu natrafiamy na drugie ograniczenie. To przygotowanie narzędzi i środków wymaga pieniędzy, któremi szafuje naród przez określone instytucje lub osoby, w zależności od panującego ustroju. Więc za te przygotowania odpowiada kadra tylko w pewnej mierze. ALE PRZYPUŚĆMY, że jest wszystko w porządku, że mamy odpowiednią, obowiązkową, fachową kadrę, mamy potrzebną ilość przygotowanych dobrych narzędzi i środków. Czy to gwarantuje

nam — nie zwycięstwo, ponieważ ono zależy od talentu i od czynników często niezawisłych od nas — ale czy to gwarantuje nam, że nasza armja na wojnie będzie się dobrze biła? Nie. Ponieważ wojna jest dziedziną panowania śmierci, a najlepsza technicznie broń, najlepiej wyszkolony umysł tracą w promieniu działania śmierci swą wartość, jeśli człowiek, który ma wejść w ten promień, nie posiada tego, co nazywamy cnotami żołnierskiemi. Najważniejsza z nich, to odporność na grozę śmierci. Opiera się ona na wielu innych, jak miłość ojczyzny, honor żołnierski, obowiązek i karność. Są to wszystko cechy charakteru, nie umysłu. Do tego dołącza się cały szereg właściwości, jak: wytrzymałość na trudy fizyczne, punktualność, zamiłowanie do porządku, zaradność, koleżeństwo, a wreszcie dobry humor i optymizm. Dużo tego jest — jak słyszycie państwo — a jeszcze nie wszystko wyliczyłem. Skąd ma się to wszystko znaleźć w armji? GDYBYŚCIE mogli w tej chwili wtrącić się w moje przemówienie, usłyszałbym ze wszystkich stron: — „A od czegoż mamy wojsko w czasie pokoju, poco istnieje kadra?" ZGODZĘ się z wami w jednem, a mianowicie: istotnie, kadra musi umieć umierać na polu bitwy. Od tego ona jest i każdy z tych, co mundur dzisiaj noszą, o tem wie i to dla niego jest sprawą załatwioną. I nietylko to. Stara się poza tem posiąść umiejętność prowadzenia innych przeciw śmierci. Jest tak, mimo, że każdy człowiek w tej kadrze, oficer czy podoficer, nie rodził się przecież w wojsku. Wojsko więc zaczęło urabiać jego charakter dosyć późno, gdy ten charakter dawno już przestał być białą kartą. Każdy z nich coś przyniósł ze sobą w du-

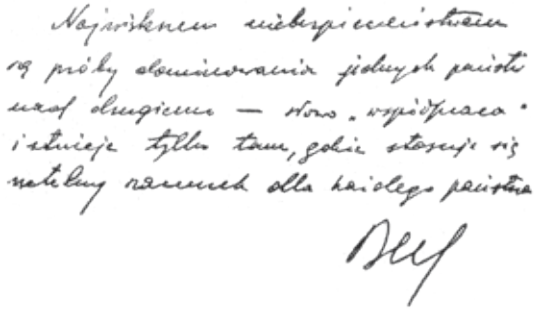
XV

szy do wojska, co trzeba było przestawiać, koordynować, neutralizować lub pielęgnować. A jednak ta kadra posiada ten cały szereg wyliczonych przeze mnie przymiotów charakteru. ALE cóż z tego? W decydującej chwili wojny kadra niknie, zalana olbrzymią masą obywateli, śpieszących do szeregu. Czy można na kadrę zwalić całkowitą odpowiedzialność za cnoty żołnierskie tej masy? ODPOWIECIE mi: — „przecież oni wszyscy przeszli służbę wojskową, więc kadra powinna im była wpoić cnoty żołnierskie." PAMIĘTAJCIE, że w przeciągu czterdziestu lat życia obywatel spędza około dwóch lat w służbie wojskowej. A ileż trzeba terminować u kowala, aby zostać czeladnikiem? Kowal zaś wcale nie uczy tego, że warto umrzeć dla honoru żołnierskiego. Naturalnie, kadra uczy cnót żołnierskich, ale jeśli poborowy przychodzi do wojska z duszą słabą i tandetną, jeśli dom, szkoła, społeczeństwo nie pamiętają, że każdy obywatel to przyszły bojownik, i same poza tem nie posiadają takich cech, jak punktualność, porządek, czysta robota, obowiązek, honor, to jakim cudownym sposobem ma kadra w tak krótkim czasie tego wszystkiego nauczyć tak, by to w duszy już na zawsze zostało? KADRA może jeszcze jedno zrobić. Przypominać narodowi, co to jest wojna, jakie ona stawia wymagania i wskazywać metody pielęgnowania w czasie pokoju cnót żołnierskich u obywateli. Aby naród, pamiętając, że wojna jest głównem łożyskiem, po którem historja się toczy, dawał co roku kadrze nawet nie błyszczącą stal hartowną, ale zdatną rudę, którą kadra może przekuć w ostry miecz. KADRA nigdy nie bywa gorsza od społeczeństwa — czasem lepsza.

MINISTER JÓZEF BECK



UDZIAŁ POLSKI WE WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ / JÓZEF BECK, MIN. SPRAW ZAGR.



W CZASIE wiekowej przeszło przerwy w naszem samodzielnem życiu państwowem deformowały się lub zamierały nawet kolejno poszczególne dziedziny życia, normalne dla szczęśliwszych od nas narodów. Ginęła egzystencja tych dziedzin i ginęło zrozumienie dla nich w wielkiej masie Polaków. Jeśli niektóre z nich utrzymywane były, choć w części, samodzielnym wysiłkiem społeczeństwa, dokonywanym wbrew wszelkim stawianym mu przeszkodom, to dwie, w każdym razie, przejść musiały kryzys najcięższy, to jest wojsko i dyplomacja. Wojsko przeżyło nawet dyplomację—przetrwało dłużej niż suwerenne państwo. ZJAWISKO to było logiczne, gdyż obejmowało zagadnienia dostępne wyłącznie dla samodzielnie żyjącej jednostki państwowej.

XV



ŁATWO sobie w tych warunkach wyobrazić ogrom problemów, które stanęły przed państwem wskrzeszonem, pamiętać bowiem trzeba, że w stosunkach ze światem zewnętrznym stawaliśmy odrazu do konkurencji i wyścigu dziejowego, i że na nas samych spadała odpowiedzialność za utrzymanie naszego miejsca od pierwszego dnia odzyskania niepodległości. NOWY statut Europy, stworzony w wyniku wojny światowej, zarysowany w początkowej fazie przez koalicję i przekazany następnie Lidze Narodów, urządzał zachodnią Europę bardzo dokładnie. Wymierzono granice na metry i przewidziano technikę stosunków między państwami w najdrobniejszych szczegółach. WSCHÓD natomiast pozostawiono właściwie w chaosie. Nie załatwiono wschodnich spraw pod względem prawnym, a nawet tam, gdzie określono prawa, brakowało twórcom tych praw siły dla zapewnienia ich respektu. Stąd też od początku byliśmy w gorszem położeniu niż inne państwa Europy i więcej pozostawiono naszej własnej odpowiedzialności. Własnemi siłami musieliśmy stwarzać prawa, których brakowało i własnemi siłami zapewniać realizację praw ustanowionych. Śpieszono się natomiast z wykorzystaniem tego trudnego dla nas okresu, aby zabezpieczyć na Polsce najróżniejsze cudze, mniejsze lub większe interesy. TAK wyglądały sprawy w pierwszym okresie nowej europejskiej konstrukcji międzynarodowej. W poszukiwaniu środków dla stabilizacji stosunków utworzono Ligę Narodów, Trybunał Haski i szereg dodatkowych instytucyj. Miały one czuwać nad zakończeniem prac konstrukcyjnych i wykonaniem stworzonych praw międzynarodowych. W drugim okresie po-

zostawiono znów naszej własnej trosce szereg zagadnień, których nie znała wygodniej urządzona Europa zachodnia. WYSTARCZY stwierdzić, że byliśmy na granicy europejskiego zasięgu Ligi Narodów, sąsiadowaliśmy bowiem na wschód ze światem, w którym Genewa żadnego znaczenia nie miała, nawet w jej najświetniejszym okresie. Bardzo skrupulatnie natomiast wystawiano nam wszystkie genewskie rachunki, oczywiście na naszą niekorzyść. PRZYJĘTE przez nas zobowiązania aż nazbyt łatwo wykorzystywano, wbrew ich duchowi i treści, przeciwko nam, bądźto jako środek utrudniający konsolidację naszego życia państwowego, bądź jako pretekst dla innych do arbitrowania w sprawach polskich. Sposób stosowania przez całe lata traktatu o ochronie mniejszości narodowych był klasycznym tego przykładem. Można prawie powiedzieć, że był to stały „teren operacyjny" dla elementów wewnętrznych, nielojalnych wobec państwa polskiego, lub dla czynników zewnętrznych, mających wobec naszego państwa tendencje wyraźnie nieżyczliwe. Powtarzała się smutna historja, spotykana często i w stosunkach węższych, między poszczególnymi ludźmi czy grupami ludzkiemi, że prawa wchodzące daleko w życie, w praktyce wychodziły na niekorzyść tego, który je respektował, a na korzyść tego, kto ich respektować nie chciał. JEŚLI w wewnętrznem życiu państwa zjawisku takiemu przeciwdziałać może regulująca działalność czynnika rządzącego, który posiada siłę wykonawczą, to stwierdzić należy ze smutkiem, że Lidze Narodów tej siły zabrakło. Stwierdzamy to ze smutkiem, gdyż ponad usterkami form, ponad wadami realizacji, górowała ze strony Polski troska o utrzymanie tej próby lepszego uło-

XV

żenia stosunków międzynarodowych, jaką miała być Liga Narodów. WSTĘPUJĄC do niej, mieliśmy na względzie przedewszystkiem ten system właśnie, system współpracy społeczności międzynarodowej, zapewniający szacunek praw i wzajemny szacunek dla wszystkich współpracujących państw. Po systemie dominowania silniejszego nad słabszym, po okresie, kiedy wewnętrzne życie państw szło ustawicznie naprzód, a w życiu międzynarodowem panowała prymitywna walka o byt, musieliśmy widzieć w tym zaczątku nowego współżycia między narodami nietylko krok naprzód, ale i zaczątek lepszej przyszłości. Dlatego też, mimo że praktyczny bilans spraw polskich w Genewie z pewnością nie był dodatni, nie usuwaliśmy się nigdy od aktywnej współpracy. I DZIŚ nawet, kiedy instytucja genewska przechodzi ciężki kryzys, kiedy Liga, która nigdy nie była istotnie organizacją światową, jest zagrożona w swej egzystencji nawet jako instytucja europejska, nie zmieniliśmy naszego przekonania. Największem bowiem niebezpieczeństwem dla wszystkich są próby dominowania jednych nad drugimi, próby narzucania swej woli przez jakiekolwiek państwo lub grupę państw, słowo zaś „współpraca" ma zastosowanie tylko tam, gdzie istnieje rzetelny szacunek dla każdego państwa. TYLE zatem było trudności i ciężarów, jakie dźwigała Polska, a mimo to jest rzeczą niewątpliwą, że idziemy stale i konsekwentnie naprzód, i że waga nasza i znaczenie w życiu międzynarodowem wzrasta nieustannie. Wyglądałoby to na paradoks, gdyby nie przypomnieć prostej prawdy, najistotniejszej dla oceny roli każdego państwa, tej mianowicie, że znaczenie państwa w życiu międzynarodowem zależy bezpośrednio od jego wartości wewnętrznej.

Jeśli nawet przejściowe talenty poszczególnych polityków mogą jakiemuś państwu zapewnić sukcesy czy zyski nieproporcjonalne do istotnej siły żywotnej i umiejętności dawania wysiłków przez narody przez nie reprezentowane, to w ostatecznym rezultacie, a zwłaszcza w chwilach trudnych, następuje automatyczne wyrównanie istotnych pozycyj. Nie znaczy to, ażeby nie popełniano błędów, i to bardzo ciężkich, w przeciwnym kierunku. ISTNIEJE niebezpieczeństwo, gdy powstaje różnica między rzeczywistą wartością państwa a stopniem, w którym jest to przez innych uznawane. Dopiero zaś to, co jest znane, uznane i wciągnięte w rejestr polityczny, stanowi praktyczną pozycję polityczną państwa. JEŚLI MY SAMI w trudnych momentach, które przechodzi dzisiaj świat, nie pozostajemy wtyle, to przedewszystkiem dzięki myśli państwowej Wodza Narodu, która przenika wszystkie zasadnicze funkcje naszego państwa. NASZA polityka zagraniczna, szanując szereg zasad istotnych, opiera się na realnej ocenie naszych potrzeb, sił i możliwości. Biorąc udział w pracach ogólnego znaczenia, musimy jednak ze szczególną uwagą traktować te kwestje, w których nasze stanowisko jest bezpośrednio decydujące. W tej płaszczyźnie na czoło wysuwają się zagadnienia naszych sojuszów i naszych stosunków sąsiedzkich. SPRAWA sojuszów była często dyskutowana w Europie powojennej. W okresie optymizmu politycznego zjawiały się głosy, charakteryzujące je jako instytucję przestarzałą. Po kilkunastoletniem doświadczeniu stwierdzić możemy jednak z całą stanowczością, że nasze przymierza nie przeszkodziły rozwojowi żadnej szerszej i ogólniejszej myśli politycznej, że istnienie ich nie utrudniło

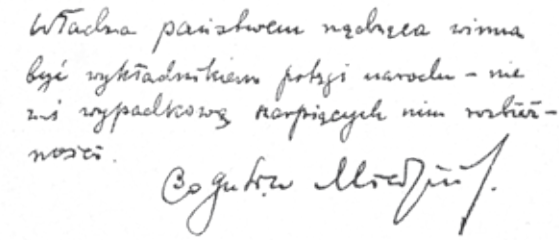
XV

egzystencji i działalności innych państw w ramach ich słusznych i sprawiedliwych interesów oraz, że przymierza te przetrwały zmienne fale europejskich konjunktur politycznych. W DRUGIM dziale stosunków bezpośrednich muszę z zadowoleniem stwierdzić, że jedno z najistotniejszych zagadnień — sprawa stosunku z naszym sąsiadem wschodnim — stała się najlepszym przykładem naszej konsekwentnej pracy i aktywnego traktowania zagadnień, stających przed naszą własną polityką. We wszystkich zresztą naszych bezpośrednich stosunkach możemy stwierdzić dążenie do usuwania trudności i poszukiwania rozwiązań pozytywnych. W TYCH WARUNKACH, podobnie jak w dziedzinie ekonomicznej, w trudnych kryzysowych czasach nie widzimy u nas tej atmosfery nerwowości, która sama w sobie stanowi dodatkową przeszkodę do załatwiania konkretnych spraw.

BOGUSŁAW MIEDZIŃSKI



ZAGADNIENIE USTROJU PAŃSTWA
BOGUSŁAW MIEDZIŃSKI



GDY PRZYPADA mi w udziale mówić o zagadnieniu ustroju państwowego, o które toczy się spór najpoważniejszy w ubiegłem piętnastoleciu, nie mam najmniejszej ochoty sporu tego zaogniać, a już szczególnie ferować wyroku, kto winien? — jeśli popełniliśmy w tej dziedzinie błędy, lub anachronizmy. Albowiem podłożem wszystkiego jest fakt — za który nikogo w pokoleniu dzisiejszem winić nie można — fakt stupięćdziesięcioletniej przerwy w naszem życiu państwowem, obejmującej okres, w którym wszystkie narody przeżywały wielkie, doniosłe przemiany społeczne i polityczne; wynikiem ich były rewolucyjne lub ewolucyjne zmiany ustrojowe. Te walki i przemiany naród polski przeżywał rozdarty na części, przemocą włączony w ramy państwowe obce. WPRAWDZIE Polacy brali czynny, niejednokrotnie wybitny

XV

udział w tych procesach; nie były to jednak ich walki, ani ich zdobycze. Wynikające z nich zmiany ustrojowe dotyczyły państwa nietylko obcego, lecz wrogiego. Jeśli można było znaleźć Polaków w okresie zaborów na wszystkich barykadach i we wszystkich rewolucjach, świadczy to nietyle o szczególnie rewolucyjnym charakterze narodu, lecz raczej o tem, że wszystko, co było walką o osłabienie potęgi rządów i państw zaborczych, leżało w naturalnym interesie narodu ciemiężonego. Gdy tedy dla Niemca lub Rosjanina rewolucyjne oraz pokojowe podboje i postępy demokracji były pozytywną walką o wielkość swego narodu, o wyzwolenie jego sił i twórczych zdolności z pod presji interesów dynastycznych lub stanowych, Polak traktował te wszystkie sprawy z punktu widzenia osłabienia przemocy nad jego narodem ciążącej. FAKTEM jest, że zagadnienie racjonalności ustroju państwowego bądź nie było wcale przedmiotem zainteresowań Polaków, jako zagadnienie obce, bądź też było traktowane z punktu widzenia negatywnego: im gorzej — tem lepiej, skoro szło o siłę wroga i ciemięzcy. TEDY w listopadzie 1918 r. stanęliśmy przed zagadnieniem ustroju własnego państwa z pustemi rękami — jeśli chodzi o doświadczenie własne. Co więcej, stanęliśmy z tą psychologiczną przeszkodą, którą była od kilku pokoleń tradycja walki przeciwko państwom zaborczym, tradycja przyłączania się do wszystkiego tego, co mogło je uczynić słabemi i niedołężnemi. LUKĘ historyczną w naszym bycie państwowym przeżywaliśmy w ramach państwowości obcych nie jako czynnik twórczy, lecz — w miarę możności naszej — destrukcyjny. CÓŻ dziwnego tedy, że zapełniliśmy ją przed piętnastu laty

w sposób dość bezkrytyczny, mechanicznie biorąc wzory obce, które się wydały najlepsze — które robiły wrażenie ostatniego słowa postępu w danej dziedzinie. Cudem raczej byłoby, gdyby się stało inaczej. Przeszliśmy nawet do porządku dziennego nad faktem, że wojna, która skończyła się na zachodzie, nie skończyła się dla nas, że wisiała nad nami konieczność utrzymania osiągniętej niepodległości z bronią w ręku i zakreślenia granic Rzeczypospolitej nie piórem — lecz bagnetem. GDY więc najbardziej nowoczesne i demokratyczne państwa nakładały czasu wojny potężne hamulce, bezwzględne ograniczenia na wszystkie przywileje i wolności obywatelskie — my pozwoliliśmy sobie na ten zdrowemu rozsądkowi i instynktowi samozachowawczemu urągający eksperyment, żeśmy wojnę, która mogła nas zabić w samej chwili odrodzenia, toczyli z pełnym przepychem zbiorowej suwerenności parlamentu, nieograniczonych swobód obywatelskich i odpowiedzialności Naczelnego Wodza przed sejmem — sejmem o chwiejnej większości, ważącej się wśród kilkunastu stronnictw i partyjek. I trzeba było doprawdy szczególnej łaski Boskiej, której narzędziem była potężna indywidualność i niezłomny charakter Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa; trzeba było tej niezależnej od wyborów — osobistej jego popularności w masach, którą dał Mu dorobek Jego życia, poprzedzający wskrzeszenie Rzeczypospolitej — abyśmy z tego eksperymentu wyszli nietylko cało, lecz ze wspaniałym triumfem zwycięstwa. USTRÓJ Rzeczypospolitej, ujęty w ramy konstytucji marcowej 1921 r., nie był wynikiem, jak w innych państwach, potężnych

XV



zmagań społecznych; artykuły jej nie były okupione latami walki ludu przeciw możnowładcom, narodu przeciwko dynastji, świata pracy przeciwko światowi kapitału; były wynikiem gabinetowych, kuluarowych tarć i przetargów. To przedewszystkiem nie wróżyło mu trwałości. Szary człowiek od warsztatu, od pługa nie czuł w normach ustrojowych konstytucji wyniku swoich walk i swoich zwycięstw. Nic też dziwnego, że pierwotny ustrój Rzeczypospolitej od pierwszej chwili swego istnienia miał więcej krytyków, niż obrońców. Że sejm, pomimo swego najdemokratyczniejszego charakteru i dominującej woli w rządzeniu państwem, stał się w krótkim czasie najniepopularniejszą z instytucyj państwowych. Zbędną i bezużyteczną rzeczą byłoby dociekać, kto temu winien, wymieniać nazwiska osób czy stronnictw. ABY ze złej drogi zawrócić, trzeba było tego, czego nie mieliśmy przed laty piętnastu i co przyjść mogło jedynie z biegiem czasu — trzeba było własnych doświadczeń. STAŁY SIĘ ONE dojrzałe w czasie stosunkowo krótkim, jak na życie narodu i państwa. Już rok 1926 uczynił reformę nietylko dojrzałą, lecz powszechnie oczekiwaną. JAKIEŻ momenty stały się jasne dla ogółu po pierwszych pięciu latach praktyki państwowej, na podstawie konstytucji z marca 1921? OTO: ŻE władza wykonawcza, jako organ wyłoniony do sprawowania rządów, musi mieć możność techniczną pełnienia tych funkcyj; ŻE PERMANENTNA, nieograniczona w czasie i wkraczająca w podrzędne szczegóły kontrola przedstawicielstwa narodowego możność tę całkowicie wyklucza; ŻE zakres władzy musi być odpowiedni do zakresu odpowiedzial-

ności, ponoszonej za jej pełnienie — podczas gdy konstytucja marcowa stwarzała sytuację wręcz sprzeczną z tą zasadą; ŻE najistotniejsze momenty polityki państwowej, przedewszystkiem zagadnienie obrony państwa i jego polityki zagranicznej, wymagają ciągłości i trwałości, której nie może im zabezpieczyć codzienna i nieograniczona ingerencja ciał parlamentarnych, kierujących się z reguły racją wyborczą, nie zaś racją stanu; ŻE, wreszcie, musi istnieć czynnik nadrzędny, dający wyjście z sytuacji, w której parlament nie jest w stanie wyłonić z siebie rządu zdatnego do prawidłowej pracy. NIEWĄTPLIWIE ciężka sytuacja w dziedzinie finansów państwowych oraz zarysowujące się coraz wyraźniej niebezpieczeństwo zewnętrzne — wpłynęły na szybkość, z jaką dojrzała świadomość krytyczna w społeczeństwie. Niewątpliwie też oczywiste niepodobieństwo wytworzenia trwałej i programowej większości parlamentarnej, wynikające nietylko z ordynacji wyborczej, lecz i ze stosunków narodowościowych Rzeczypospolitej, przyczyniło się do przekonania, że demokracja parlamentarna w jej najjaskrawszej odmianie nie jest formą rządów dla Rzeczypospolitej właściwą; że jest raczej dla jej najżywotniejszych interesów groźną. Ta właśnie świadomość powszechna, ta suma doświadczenia własnego, którą rozporządzaliśmy w roku 1926, sprawiła, że zamach stanu, dokonany przez Józefa Piłsudskiego w oparciu o armję, w maju 1926 roku, znalazł popularność w masach oraz bezprzykładnie łatwą legalizację ze strony tej samej władzy, przeciwko przerostowi której był wymierzony — ze strony parlamentu w niezmienionym jego składzie.

XV

ROK 1926 zainicjował proces legalnej reformy ustroju. Proces ten odbywa się z wielką zaiste ostrożnością i umiarem. Reforma konstytucyjna z sierpnia 1926 r. dotknęła tylko tych postanowień konstytucji, których zmiana była tak dojrzała, tak powszechnie uznana, że znalazła się dla niej większość bez nowych wyborów. Reforma ta zniosła mianowicie nieznośną permanencję obrad sejmowych i nierozwiązalność izb ustawodawczych. Uczyniła Głowę Państwa rzeczywistym arbitrem w razie konfliktu między władzą wykonawczą a przedstawicielstwem narodowem; wreszcie — wprowadziła ład w gospodarce finansowej państwa, dopełniając konstytucję postanowieniami, dzięki którym państwo w każdej sytuacji i w każdych warunkach musi mieć uchwalony budżet i to w terminie ustalonym — przed rozpoczęciem jego wykonywania. OD TEGO czasu upłynęło lat 7 i w opinji publicznej dają się słyszeć utyskiwania na zbytnią powolność prac nad reformą ustroju. ISTOTNIE, dotychczas nie został ostatecznie skodyfikowany projekt nowej konstytucji Rzeczypospolitej. I to nietylko dlatego, że aż do końca roku 1930 nie mieliśmy większości parlamentarnej; nietylko dlatego, że do dnia dzisiejszego nie możemy zgóry wyliczyć kwalifikowanej większości, przepisanej przez dotychczasową konstytucję dla jej zmiany. Nie te względy są istotnym powodem niedostatecznej — zdawałoby się — skwapliwości w rozwiązywaniu tego zagadnienia. WCHODZI tu w grę świadoma ostrożność pracy. Nie chcielibyśmy wprowadzić, po raz drugi w ciągu piętnastolecia, niedostatecznie przemyślanych, nie potwierdzonych doświadczeniem norm ustrojowych. I dlatego, korzystając z realnego układu stosunków,

który nie stwarza nagłych konieczności w tej dziedzinie, chcemy bacznie i skrupulatnie przemyśleć to zagadnienie. Chcielibyśmy wobec tego, że sprawy ustroju państwowego są przedmiotem rewizji faktycznej lub myślowej w całym szeregu państw innych, obserwować ich doświadczenia i ich twórczą pracę; chcielibyśmy wreszcie mieć do dyspozycji wyniki doświadczenia własnego w całym szeregu momentów, które w naszej praktyce zostały w przeciągu lat ostatnich wprowadzone w życie via facti, pomimo, że nie znalazły jeszcze swego skodyfikowanego wyrazu. NIE moją jest rzeczą wyprzedzać w tej chwili bieg wypadków i podawać do powszechnej wiadomości dotychczasowy dorobek prac w dziedzinie konstytucyjnej. Przyjdzie na to czas już niezadługo. POZWOLĘ sobie tylko zaznaczyć, że celem ustawy konstytucyjnej nie jest ani przesądzanie ustroju ekonomicznego, ani ujmowanie w paragrafy politycznej racji stanu Rzeczypospolitej. Ustawa konstytucyjna nie jest niczem innem, jak tylko statutem organizacyjnym państwa. Zadaniem jej jest stworzyć racjonalne ramy działania dla władz państwowych, sformułować deklarację nietylko praw, ale i obowiązków obywatela wobec państwa, które jest przecież jego własnem i najwyższem dobrem. NIE sądzimy, aby dziś, gdy państwa przestały być własnością dynastji lub uprzywilejowanych stanów, któremukolwiek z obywateli miała uchybiać lub uszczerbek przynosić troska o to, aby jego państwo było silne i sprawnie rządzone, — aby zarządzanie wspólnem dobrem narodowem odpowiadało rozumnym i wypróbowanym pojęciom o organizacji wszelkiej pracy zbiorowej. Chcemy uniknąć tego błędu, tak niestety doniedawna powszechnego na świe-

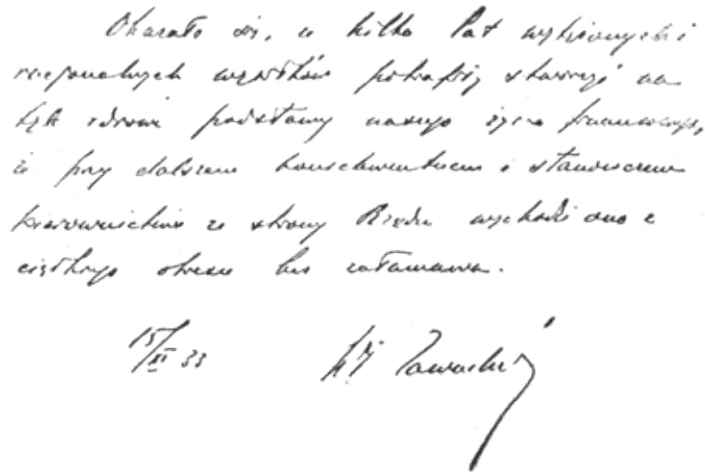
XV

cie, że do najbardziej skomplikowanego organizmu zbiorowego — jakim jest państwo — stosowano zasady urągające poprostu pojęciom o prawidłowej organizacji pierwszego lepszego przedsiębiorstwa prywatnego: fabryki, spółki akcyjnej, folwarku lub banku. POZWOLĘ sobie sądzić, że lata ostatnie, w ciągu których pracowaliśmy nad ustrojem Rzeczypospolitej, nie zostały stracone. KAŻDY światły obywatel zmuszony był w tym czasie przez rzeczywistość, zarówno polską jak i obcą, zastanawiać się nad zagadnieniami ustrojowemi i będzie lepiej przygotowany do oceny rezultatu naszych prac. Dla nas, Polaków, w szczególności ma swój dobitny wyraz fakt, że zarówno na wschodzie, jak i — ostatnio — na zachodzie sąsiadujemy z potężnemi narodami, zorganizowanemi w ustrój państwowy silny, rządzonemi przez rządy reprezentujące niewątpliwie trwałość i ciągłość prac, oraz możność szybkiej decyzji. Jest to fakt, który stawia poza granicami rozsądku i odpowiedzialności wszelką myśl o tem, aby Rzeczpospolita, w jej szczególnem położeniu, mogła pozwolić sobie na obstawanie przy formach ustrojowych, opartych na przestarzałych hasłach lub na doktrynach, sprzecznych z racjonalną organizacją życia zbiorowego. NIE szukamy norm ustrojowych, dogodnych dla czyichkolwiek interesów materjalnych, stanowych, czy grupowych — chcemy stworzyć statut organizacyjny państwa, dający tym, którym przypadnie ponosić odpowiedzialność za rządy, istotną możność sprawowania ich według swego sumienia i najlepszej woli. BOWIEM władza państwem rządząca powinna być wykładnikiem potęgi narodu — nie zaś wypadkową szarpiących nim rozbieżności.

MINISTER WŁADYSŁAW ZAWADZKI



SKARB I FINANSE
WŁADYSŁAW ZAWADZKI, MINISTER SKARBU



STWORZENIE SYSTEMU skarbowego, ugruntowanie finansów należy do najtrudniejszych zadań, które mogą stanąć przed władzą państwową. W każdym kraju mało które pokolenie poszczycić się może tem, że to zadanie rozwiązało. ZADANIE to było w zmartwychwstałem państwie polskiem podwójnie utrudnione. Po pierwsze brak nam było, albo zrujnowane zostały podstawy, na których taki system opierać się

XV

musi — podstawy materjalne, podstawy psychiczne, personel. Po wtóre proces tworzenia i gruntowania naszego systemu skarbowo-finansowego odbywać się musiał w okresie wyjątkowo głębokich i ciężkich zaburzeń finansowo-gospodarczych, które wstrząsnęły — prawie do załamania — niejednym oddawna istniejącym i zdawałoby się dobrze wypróbowanym systemem. To też dzisiaj, aczkolwiek dzieło nie jest skończone i stan rzeczy w dziedzinie skarbowości i kredytu daleki jest od tego, jakim chcielibyśmy go mieć, możemy z dumą patrzeć na przebytą drogę. PRZEMIERZMY ją myślą, zatrzymując się tylko na najważniejszych etapach. Wszyscy prawie pamiętamy, jak się przedstawiała gospodarka nasza w chwili odzyskania niepodległości. Państwo — złożone z czterech części, w których obce rządy rozwinęły odmienną strukturę gospodarczą, odmienne kierunki handlowe i odmienne ustawodawstwo. Kraj o zniszczonych warsztatach produkcji, celowo pozbawiony kapitału. Psychika społeczeństwa zupełnie nie rozumiejąca obowiązku względem państwa. Brak ludzi, obeznanych z praktycznem kierowaniem sprawami skarbowemi i finansami publicznemi. Że w tych warunkach znaleźliśmy środki na doprowadzenie do zwycięskiego końca działań wojennych, żeśmy potem znaleźli siłę, aby dalej budować państwo, mogłoby się wydawać racjonalizującemu analitykowi fenomenem niewytłumaczonym, wręcz cudem. Cudu tego, jak i tylu innych, dokonała genjalna myśl Józefa Piłsudskiego, który potrafił, niewątpliwie w bardzo silnym stopniu rozwiniętą w naszym narodzie, wolę trwania przekuwać powoli na konsekwentne wysiłki tworzenia warunków tego trwania.

NIE BĘDĘ się rozwodził nad pamiętnemi wszystkim perypetjami okresu inflacyjnego. Zrozumiałe jest, że w paru pierwszych latach, zwłaszcza przy toczącej się wojnie, nie mogliśmy mieć uporządkowanych finansów. Warunki polityczne jednak, nacisk interesów grup i partyj sprawiły, że stan ten przedłużył się, doprowadzając w drugiej połowie 1923 r. prawie do katastrofy. Administracja, demoralizowana wpływami partyjnemi, nie umiała bronić interesów państwa i skarbu; ustawy, mające zapewnić skarbowi należne mu wpływy, wychodziły nieprzemyślane, zniekształcone pod wpływem demagogji i niedostateczne, a przedewszystkiem przychodziły za późno. POWAŻNY wysiłek w kierunku uzdrowienia naszych finansów został dokonany dopiero w roku 1924 przez rząd Władysława Grabskiego. Za wiele czasu zabrałoby mi analizowanie wszystkich przyczyn natury zarówno techniczno-finansowej jak i politycznej, które spowodowały jego niepowodzenie. Faktem jest, że dopiero po przewrocie majowym rząd, wyposażony w dostateczną siłę i autorytet, osiągnął najbliższe cele, do których zdążano w 1924 r. Już w drugiej połowie 1926 r. budżet państwowy został zamknięty nadwyżką; nastąpiła faktyczna najpierw, a potem prawna stabilizacja złotego w 1927 roku. Pożyczka zagraniczna wreszcie, która tej stabilizacji dała trwałe oparcie, ułatwiła jednocześnie ożywienie gospodarcze. Od tej chwili możemy powiedzieć, że mamy uporządkowane finanse. System, który się w tym czasie mniej więcej skrystalizował, posiada niewątpliwie dosyć poważne braki, zwłaszcza w dziedzinie właściwej skarbowości, systemu podatkowego. Doświadczenie wykazało jednak, że przy należytem kierownictwie system ten pozwala na zdobycie środków do opędzenia najważ-

XV

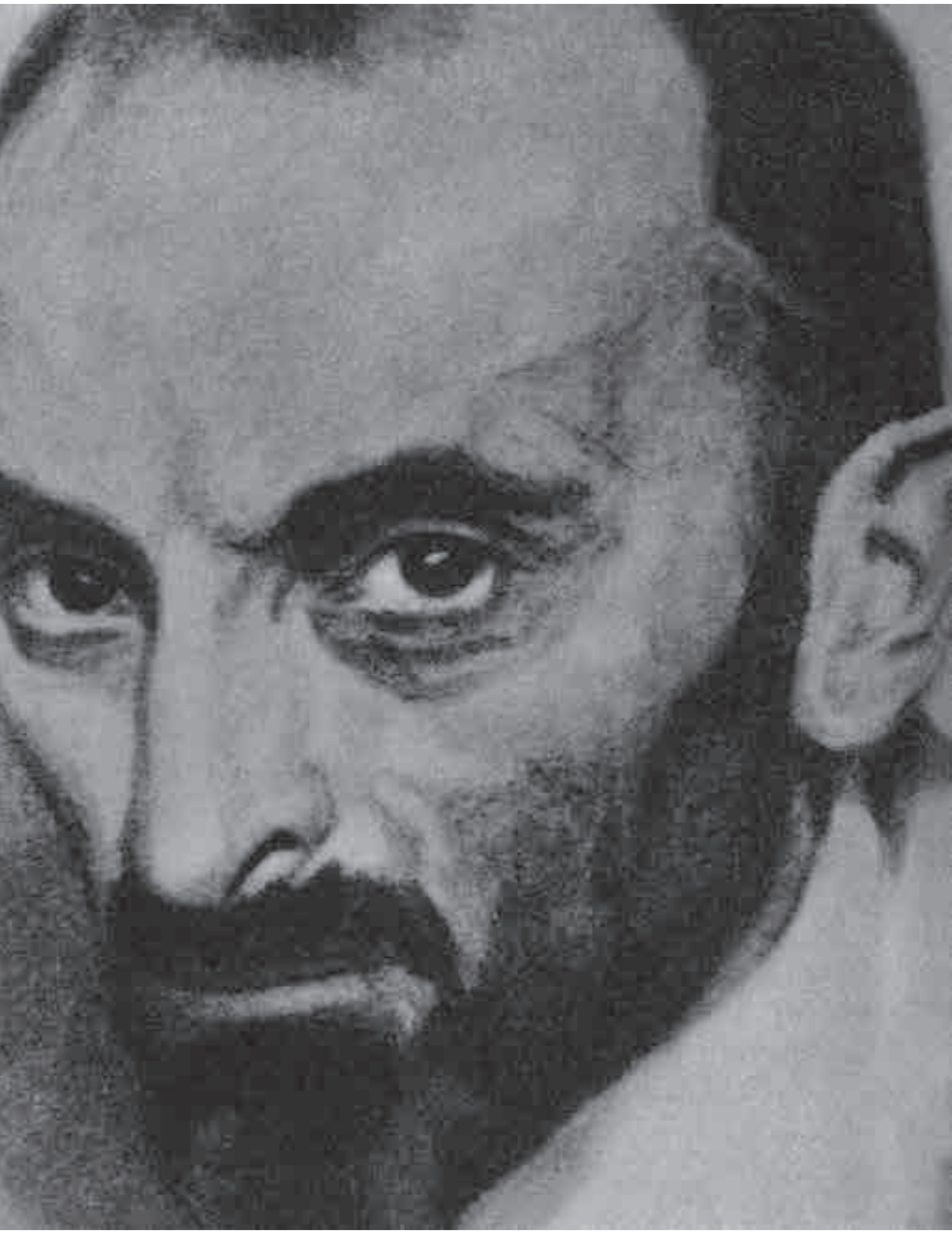
niejszych potrzeb państwa i na zabezpieczenie gospodarki od niebezpiecznych wstrząsów. Natomiast musiałby zostać poważnie zreformowany i udoskonalony w kilku ważnych działach, aby odpowiedzieć potrzebom rozwoju życia gospodarczego. CHWILA, w której doprowadziliśmy do porządku nasze finanse, przypadała na okres względnie dobrej konjunktury; to powodowało, że braki systemu były słabiej odczuwane. Konieczność głębszej reformy w dziedzinie podatkowej była wprawdzie jasna dla kierowników skarbowości; o ile jednak władze miały już od 1926 roku zupełną niezależność w stosowaniu ustaw, o tyle racjonalna reforma podatkowa, wymagająca uchwał sejmu, nie była możliwa wobec oporu tego sejmu. Pamiętne pozostanie odrzucenie w pierwszem czytaniu projektów podatków ministra Czechowicza w kwietniu 1928 roku. Dopiero w końcu 1930 roku zmieniła się sytuacja na terenie sejmowym, ale wówczas byliśmy już w pełni kryzysu, a więc w momencie, kiedy głębsze zmiany systemu mogłyby spowodować przejściową chociażby dezorganizację i zmniejszenie wpływów, a więc zachwiać w tym trudnym okresie równowagę gospodarki państwowej. Powstało groźne pytanie: czy system, który wystarczał do opanowania sytuacji w okresie konjunktury, wystarczy również w czasie kryzysu, czy niebywałe trudności, z któremi borykać się musiała gospodarka społeczna, nie spowodują załamania gospodarki skarbowej, nie mogącej uwzględnić wszystkich postulatów pierwszej? Rzeczywistość dała odpowiedź na to pytanie: okazało się, że kilka lat wytężonych i racjonalnych wysiłków potrafiły stworzyć na tyle zdrowe podstawy naszego życia finansowego, że

przy dalszem konsekwentnem i stanowczem kierownictwie ze strony rządu wychodzi ono z ciężkiego okresu bez załamania. WYTYCZNE polityki rządu w tym czasie są dostatecznie znane. Przedewszystkiem ustalono zasadę, że równowaga gospodarki skarbowej musi być utrzymana; licząc się z tem, że dochody będą malały, rząd zdecydował się na kompresję wydatków, dokonywaną stopniowo, w miarę tego, jak potrzeba oszczędności występowała, ale stanowczo i nie cofając się przed największemi trudnościami i bolesnemi ofiarami. Rozumiejąc dalej, jak doniosłe znaczenie ma utrzymanie stałości pieniądza, zarówno ze względu na zaufanie społeczeństwa do państwa, jak i na kapitalizację wewnętrzną i kredyt zagraniczny, rząd, jako punkt równorzędny z poprzednim, postanowił nie dopuścić do jakiegoś, choćby pozornego, zawahania się złotego, odrzucając nietylko dewaluację, ale i stosowane w tylu państwach ograniczenia dewizowe. I to wymagało szeregu restrykcyj, ograniczenia kredytów, co nieraz było boleśnie odczute przez gospodarkę, ale w sumie dało jej korzyści znacznie przekraczające te utrudnienia. W celu wzajemnego dostosowania siły nabywczej rozmaitych warstw gospodarczych, która przy stałości pieniądza, a jednoczesnych głębokich wahaniach cen, wykazywała daleko idące zmiany, zastosowana została polityka obniżki sztywnych cen, presji na koszty produkcji, a przedewszystkiem akcja obniżenia kosztów kredytu i oddłużenia, która znalazła swój wyraz w szeregu aktów ustawodawczych. W dziedzinie podatkowej z konieczności trzeba się było ograniczyć do nielicznych tylko posunięć, aby przez nagłe zmiany nie naruszyć wpływów skarbu. W granicach jednak, na które po-

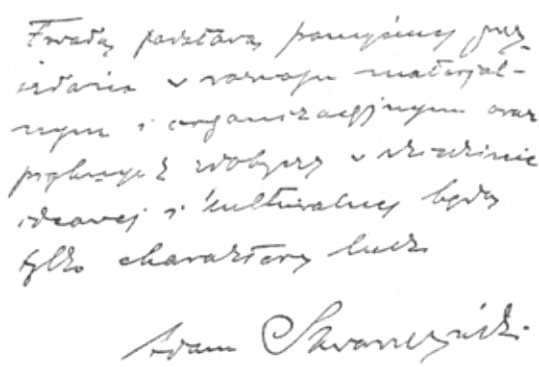
XV

zwalała ostrożność, zostały wprowadzone poważne ulgi — wspomnę nowelizację podatku przemysłowego i ustawę o ulgach w spłacie zaległości podatkowych. Wszystkiemi temi środkami łagodziło się skutki niezbędnych kompresyj i restrykcyj budżetowych i kredytowych. Jednocześnie zaś, dzięki swej stanowczej i ostrożnej polityce, dzięki stałemu, acz stopniowemu dostosowywaniu się do warunków, rząd był nietylko w możności wykonać wszystkie zobowiązania, ale umiał też znaleźć środki, aby przyjść z pomocą specjalnie ważnym instytucjom, warsztatom lub klasom społecznym. Wspomnę tutaj o akcji interwencyjnej w rolnictwie, o akcji pomocy bezrobotnym i zwalczaniu bezrobocia, rozwijającej się dziś coraz owocniej w ramach organizacyjnych Funduszu Pracy. TAK więc aparat skarbowy i kredytowy wytrzymały próbę ogniową przesilenia i wyszły zeń wzmocnione. W większości dziedzin widoczna jest dziś pewna stabilizacja warunków, na poziomie niestety niskim, ale stwarzającym podstawy do dalszego rozwoju. Stanowcza i rozumna polityka rządu została słusznie oceniona przez społeczeństwo, które dało wyraz swemu zaufaniu w świetnem powodzeniu pożyczki narodowej. Ostatnio zaś pozwala rządowi umacniać stabilizację bez nakładania dalszych restrykcyj i ciężarów. Nie łudzimy się oczywiście, abyśmy już wstępowali w okres konjunktury i łatwego, świetnego rozwoju — mamy dużo trudności przed sobą. Ale sytuacja, którą dzięki tylu wysiłkom i wyrzeczeniom zdobyła nasza skarbowość i finanse, daje nam mocne oparcie i niezależność, pozwalającą na coraz systematyczniejsze dostosowywanie naszej gospodarki do potrzeb postępu i rozwoju.

ADAM SKWARCZYŃSKI



POLSKA NA PROGU NIEPODLEGŁOŚCI
ADAM SKWARCZYŃSKI



JESIENIĄ 1918 ROKU do obozu jeńców politycznych w Modlinie zaczęły się przedostawać wieści, zapowiadające, że niepodległość Polski staje się kwestią najbliższych dni. BYŁY to komunikaty oficjalne z frontów, które nie mogły ukrywać już katastrofalnej klęski wojennej państw centralnych. Były to również wieści z kraju, przedostające się przez pilnujące nas warty niemieckie. Świadczyły one, że Polska Organizacja Wojskowa, pod kierownictwem Rydza-Śmigłego, A. Koca i ś. p. Opielińskiego, coraz wyraźniej przechodzi do walki czynnej z siłami wojska okupacyjnego, a sekunduje jej nowo zorganizowane Pogotowie

XV

Bojowe P. P. S. pod kierownictwem St. Arciszewskiego i ś. p. Korczaka, dokonywając np. zamachu na kierownika niemieckiej policji politycznej, Schultzego. Były to wreszcie wieści o tem, że platformą rozejmu ma stać się deklaracja Wilsona, w której zapowiadana była Polska Niepodległa i Zjednoczona, z „dostępem do morza". I WÓWCZAS wśród nas, jeńców politycznych, którzy w tym gorącym okresie mieliśmy z musu dość czasu do rozmyślań, toczyły się rozmowy pełne radości, ale pełne również i refleksyj. NICIĄ przewodnią naszych rozmów modlińskich na progu niepodległości była myśl o bardzo małej dojrzałości społeczeństwa polskiego do niepodległego bytu. Bo mimo walk i prac Legjonów i P. O. W., mimo że o niepodległość walczyli Polacy — według słów poety — „od modrej Wisły aż po Ren", a właściwie już wtedy i po Murmań i Syberję — wszystko to razem była nieliczna stosunkowo garstka. SŁOWA PIŁSUDSKIEGO, które w roku 1912 na odprawie strzeleckiej słyszeliśmy, że Polacy owszem chcą szczerze niepodległości, ale za cenę... jednego grosza i jednej kropli krwi, teraz, mimo czterech lat wojny, nie przestały w gruncie rzeczy być aktualne w stosunku do ogółu społeczeństwa. W OWYCH rozmowach modlińskich, pamiętam, Stanisław Thugutt mówił, jak łudzą się ci, którzy myślą, że niepodległość rodzić się będzie wśród zachwytów i zapachu róż; poród ten odbywać się będzie w rozterce, męce i przy akompanjamencie zgrzytania zębów. JA MÓWIŁEM, że nadejdzie u nas teraz prawdziwa epoka „pracy organicznej" — a „niepodległościowcy" będą musieli zmienić metodę swej pracy, bo inaczej życie polskie zostawi

ich po drodze i pójdzie po myśli takich „organiczników", którzy niepodległości nie czują. A Walery Sławek już wtedy poruszał zagadnienie moralne: zagadnienie człowieka niepodległego w państwie niepodległem, człowieka, zdolnego brać na się odpowiedzialność za całość spraw narodu i państwa. BYŁO zapewne w rozmowach tych i wiele innych myśli i zagadnień, ale zawisły gdzieś w nierzeczywistej próżni. Te jednak: o rozterkach i zgrzytaniach, o pracy organicznej i „organicznikach", oraz o ludziach niepodległych i odpowiedzialnych zaczęły sprawdzać się w rzeczywistości — i dlatego pamiętam je i nigdy nie zapomnę.

KTO nastroje społeczne pierwszych dni, a nawet pierwszych lat po uzyskaniu niepodległości wyzyskać będzie chciał ku duchowemu zbudowaniu przyszłych pokoleń, ten znajdzie materjał bardzo różnoraki. Naogół — to, co piękne i ofiarne, znalazło się na frontach walk: na lwowskim, poznańskim, śląskim, cieszyńskim — i wreszcie najważniejszym — sowieckim. Tam skupił się radosny entuzjazm, tam wola, tam zawziętość w obronie i zdobywaniu tego, co słusznie państwu odrodzonemu się należało. ALE KOMU los na tyłach pobyt i pracę wyznaczył, ten nieraz uginać się musiał pod brzemieniem krótkowzroczności, małoduszności, podłości i ohydy, jakie tu rozszalały. Walka o władzę... pozorna: bo w niej o zaszczyty, o wpływy, o zyski, o satysfakcję wreszcie chodziło, a nie o odpowiedzialność. Wyścig demagogiczny partyj — poniżający człowieka, bo ogłupiający go fantastycznemi hasłami i obietnicami, w celu wyłudzenia dla siebie poklasku, popularności, mandatów. Wy-

XV

ścig do tanich zysków, karjer, zaszczytów. Zohydzanie najzasłużeńszych, którzy właśnie o dobro, o honor, o byt państwa łba nadstawiali; szerzenie o nich potwornych plotek i oszczerstw. PAMIĘTAM Tadeusza Hołówkę, najserdeczniejsze z polskich serc, jak skarżył mi się w 1919 r.: gdzież zagubił się ten entuzjazm, który teraz, po zrzuceniu tyloletniej niewoli, powinien świecić ze wszystkich polskich oczu? W błocie kłamstwa i niewolniczego warcholstwa go zatopiono! — A było to przecie jeszcze przed mordem, dokonanym na osobie prezydenta Narutowicza, po którym duży odłam społeczeństwa mordercę jako bohatera ogłaszał. TE NASTROJE i metody zaczęły wreszcie dusić się we własnym „zaduchu". Maj 1926 roku przewietrzył tę atmosferę, przełamał obyczaje — a chociaż i dziś jeszcze odzywają się nieraz echa dawnej metody życia publicznego, to posłuch i ofiary znajdują już tylko wśród najciemniejszych i najnaiwniejszych. DRUGĄ sprawą w naszych modlińskich rozmyślaniach „na progu niepodległości" była „praca organiczna". Początkowo i ona została w życiu zabrzydzona. Pamiętamy wszyscy, jak to „niepodległościowcom" przeciwstawiano „fachowców". Pod tą piękną nazwą ukryć się usiłowała mniej piękna zasada, że państwu polskiemu na najwybitniejszych placówkach powinien służyć nie ten, kto o nie walczył, bo jest w każdym razie „dyletantem" — ale ten, kto najlepiej, najdłużej służył zaborcom. I choć sporo tych „fachowców" przystąpiło do dzieła — w wojsku, w administracji, a nawet w szkole, w roli wychowawców młodzieży, — to jednak szybko ich monopol na fachowość został przezwyciężony. INNEGO jednak rodzaju „organicznicy" wyszli odrazu, z pierw-

szym brzaskiem niepodległości, na niwę publiczną, jako siła bardzo dodatnia i praca bardzo pozytywna. Z zaczątków, które pomimo rządów obcych tworzyły się pod wszystkiemi trzema zaborami, poczęli oni rozwijać dobrowolną pracę organizacyj społecznych: w kierunku gospodarczym, spółdzielczym, prywatnego szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej, a dalej: ruchu zawodowego, sportowego, przysposobienia wojskowego i t. d. Pomimo że i w te dziedziny partje wchodziły, biorąc je za odskocznię do agitacji, platforma pracy była tu jednak w zasadzie apolityczna; nadawała się do rzeczowej współpracy ludzi różnych przekonań, oraz do współpracy dobrowolnego wysiłku społecznego z rządem i jego organami. Pracuje tu wielu „niepodległościowców", którzy po zawarciu pokoju, odłożywszy broń, rozwijać zaczęli w tych dziedzinach inicjatywę i entuzjazm. Rola tej gałęzi życia publicznego staje się coraz większa, a dla sprawy wychowania obywatelskiego ogółu coraz owocniejsza.

ALE NAJWAŻNIEJSZĄ z owych spraw, poruszanych w rozmowach „modlińskich", okazała się Walerego Sławka — sprawa niepodległego człowieka w niepodległem państwie.

DATA 11. XI. 1918 jest oczywiście datą przełomową w dziedzinie faktów prawnych. Dla dziedziny faktów moralnych, zmiany dusz ludzkich i zmiany duszy zbiorowej narodu, okres przełomu rozciąga się na wiele lat przed tą datą i na wiele lat po niej — i nie jest zamknięty do dnia dzisiejszego.

NIE jest to sprawa tak prosta. Wielu wyobraża sobie, że ten, kto się w warunkach niewoli urodził i wychował, nosi piętno niewoli, a kto się wychował już w wolnem państwie, jest automatycznie człowiekiem niepodległym. A przecież cechy charakteru

XV

człowieka niepodległego krystalizowały się bardzo silnie właśnie w duszach ludzi walki, cechy niewolnika, naodwrót, dziedziczone są nieświadomie często przez ludzi wychowanych już po roku 1918. PRZEJRZYJMY najważniejsze. — Typ niewolnika cechuje przedewszystkiem służalczość wobec obcych, a zuchwałość wobec swoich, zwłaszcza wobec swojej władzy. Ten, kto zbawienie Polski przypisuje „państwom centralnym", koalicji, czy rewolucji rosyjskiej — kto za bohaterów tego odrodzenia ogłasza Wilsona, Weyganda czy Lenina — ujawnia niewolnicze cechy charakteru. Kto idei odrodzeńczych dla przyszłości naszej wygląda z Francji, Włoch, Niemiec hitlerowskich, Rosji sowieckiej — ujawnia charakter niewolnika, — choćby żołnierza zaborczego w Polsce już nie pamiętał. Kto bez skrupułów potrafi buntować się wobec zarządzeń władzy, wobec każdej nowej ustawy, kto wierzy skwapliwie podszeptom konspiracyjnych czy półkonspiracyjnych instrukcyj — ten ujawnia cechy niewolnika. TYP niewolnika cechuje następnie interesowny stosunek do państwa. Za czasów zaborczych państwo było złem koniecznem; gdy dawało ustępstwa, koncesje — zasługiwało w oczach wielu na tolerancję, na życzliwość nawet. Gdy tego nie czyniło — stosunek doń był wrogi. Ustosunkowywało się wówczas społeczeństwo nasze do państwa jak kontrahent — na podstawie targów i przetargów. Dziś jeszcze powszechny jest taki stosunek do państwa własnego. Dobre jest nam państwo, gdy daje korzyści naszej partji, klasie, zawodowi, dzielnicy, nam samym, — a złe jest, gdy korzyści tych nie daje, lub naszem zdaniem daje za mało — a obowiązków wymaga za wiele. Taki interesowny stosunek

istnieje wprawdzie i gdzieindziej. Na zachodzie jednak podobne zjawiska wynikły ze zwyrodnienia walki demokracji z absolutnym monarchą; myśmy tej walki nie przeżyli, więc u nas targi z państwem są zupełnie „rodzimego", niewolniczego pochodzenia. NASTĘPNĄ cechą charakteru niewolniczego jest pasożytnictwo. Niewolnik chętnie tuczy się tem, co ze stołów pańskich spadnie. U nas tego pasożytnictwa w życiu publicznem jest jeszcze wiele. Wielkie idee, dogmaty i wiary duszy ludzkiej: religja, naród, lud, praca — brane są często bez ceremonji na codzienny użytek koterji i partji — dla zdobycia popularności, wygrania wyborów, a nawet dla udania się wiecu. Nazwiska ludzi wybitnych wyzyskiwane są jako odskocznia agitacyjna; gdy takie nazwisko da już z siebie tyle, ile potrzeba, można je potem odrzucić jak wyciśnięty owoc. Jest to również gest niewolnika, bo niewolnik człowieka nie szanuje, tylko ceni sobie korzyść, jaką zeń mieć może. INNĄ wreszcie cechą niewolnika to przesadny krytycyzm. Można krytykować wszystko i wszystkich, gdy się nie ma widoków realnej pracy i za nic odpowiedzialności wziąć się nie będzie mogło. NATOMIAST cechy charakteru człowieka wolnego są antytezami wymienionych zabytków niewolnictwa: wiara we własne siły i zdrowa ambicja narodowa, karność wobec władzy własnej, bezinteresowny, ofiarny stosunek do państwa, poczucie odpowiedzialności, wreszcie, za wygłaszane poglądy. ZBIOROWE objawy ducha niepodległego ujawniały się już w r. 1863, a potem np. w epoce P. O. W. Wtedy szerokie sfery społeczeństwa bez przymusu umiały podporządkować się samorzutnym nawet organom władzy i egzekutywy narodowej,

XV

walczącej z zaborcą. Objawami ducha niepodległego był w 1918 roku poryw społeczeństwa do rozbrajania okupantów, poryw dobrowolnego śpieszenia z pomocą pod Lwów i na Górny Śląsk, — a w 1920 roku poryw ogólnej obrony przed inwazją. A potem, zwłaszcza po przewrocie majowym, widzimy coraz częściej już nie krótkotrwałe porywy, lecz bardziej systematyczne, choć mniej efektowne objawy codziennej współpracy z państwem i rządem w rozbudowie pozytywnych dziedzin życia. Ta zmiana stosunku obywatela do państwa ujawniona została w powszechnem powodzeniu pożyczki narodowej. Jest to ta sama postawa społeczeństwa, którą znał rok 1863, postawa bez przymusu zajmowana, — a dziś już w najszerszych warstwach obowiązująca: społeczeństwo dobrowolnie bierze na siebie wysiłek, aby państwu swojemu służyć, aby rząd swój uczynić mocnym. TAK w ogólnym zarysie przedstawiają się w Polsce, w 15-lecie niepodległości, typy ludzi niewoli i ludzi niepodległych. W RZECZYWISTOŚCI — rzecz jasna — typy te i cechy występują często w formie mieszanej, współistnieją i walczą w duszy tego samego nieraz człowieka, tego samego środowiska. Nieraz i ci nawet, którzy czynami swojemi dowiedli, że należą do ludzi niepodległych, ulegają nastrojom i pokusom niewolniczym. Dlatego na miejsce wymierających „niepodległościowców", których walka hartowała, powstawać muszą coraz nowe typy niepodległe, zahartowane pracą codzienną, nieraz napozór bardzo specjalną, ale bezinteresownie skierowaną ku służbie swemu państwu. Typy sportowców — lotników Żwirki i Skarżyńskiego, konstruktora Wigury, których ogół w rzędzie bohaterów narodo-

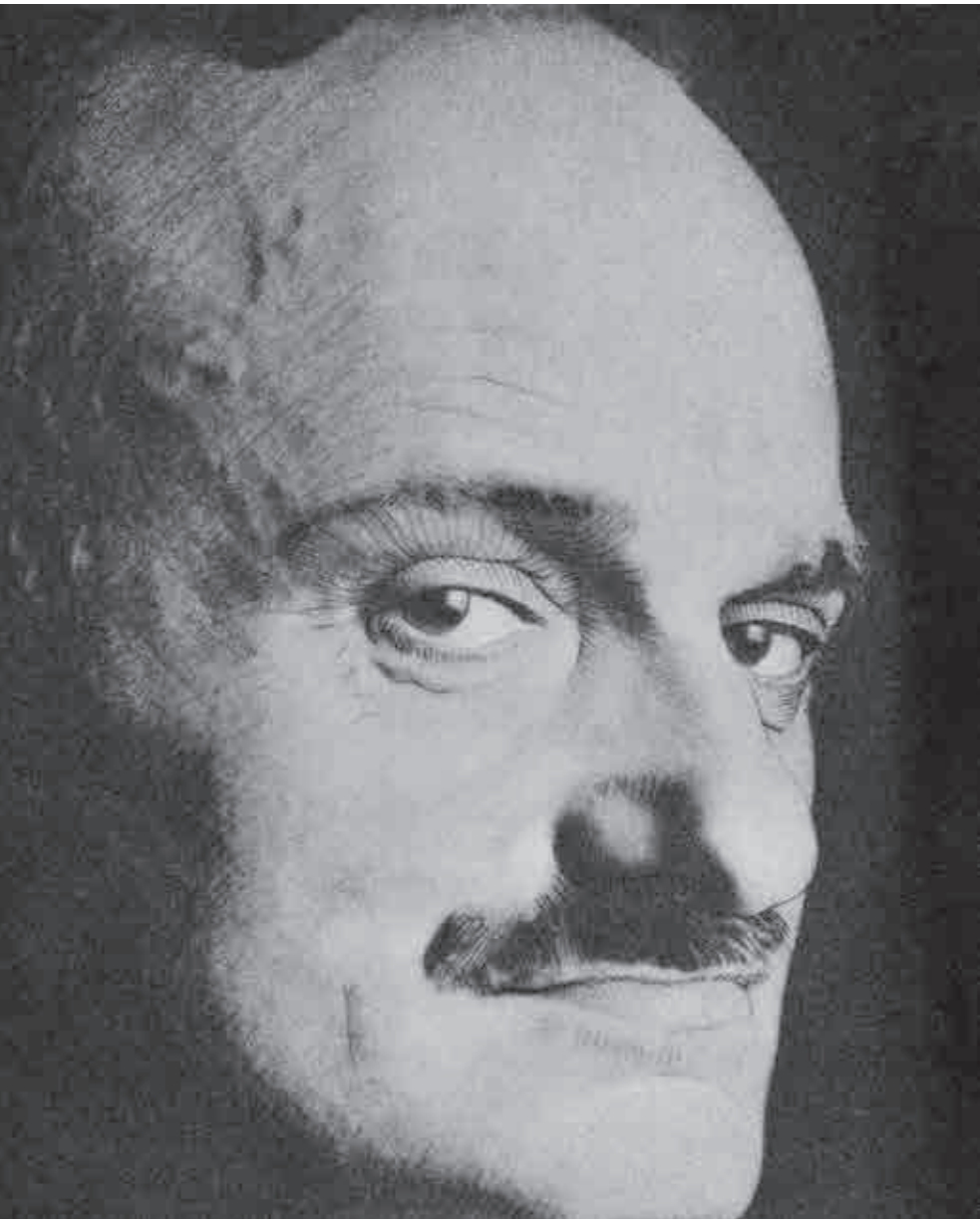
wych postawił, są typami niepodległemi przyszłości, a rodzić się mogą i rodzą się coraz częściej w każdym zawodzie. Typ tego bezrobotnego, który na pożyczkę narodową przyniósł przechowywane od lat złote monety, bo chciał wzmocnić w ten sposób swe państwo, jest typem moralnym tej samej rasy. ROZWAŻANIA te, na temat Polska na progu Niepodległości, poświęciłem sprawie dojrzałości społeczeństwa do bytu niepodległego, a przedewszystkiem człowieka niepodległego. Uczyniłem to dlatego, że w tej sprawie i dziś — w 15-lecie — znajdujemy się jeszcze naprawdę „na progu". ROZBUDOWA wewnętrzna państwa: wojska, szkolnictwa, administracji wszelkich działów, sprawa ustalenia linji i zdobycia pozycji w polityce zagranicznej, sprawa polityki gospodarczej — próg ten już dawno przekroczyły i osiągnęły wyniki wielkiej wartości. A DZIEDZINA moralna, dziedzina przemiany dusz, kształtowania człowieka niepodległego — widocznie jest najtrudniejsza. Przełom zasadniczy i tu jest już poza nami. Typ niewolniczy już jest w odwrocie. Ramię w ramię obok człowieka walki tworzy się człowiek codziennej, pozytywnej pracy, umiejący sprawie państwa oddać swój wysiłek w całości. Ale pozostałości niewoli w tej dziedzinie moralnej jest jeszcze więcej, niż w dziedzinach innych. Odrastają one jak chwasty, gdy tylko ustaje praca nad uszlachetnianiem dusz. SPRAWA kształtowania duszy nowego człowieka, będąc najtrudniejszą, jednocześnie jest najbardziej zasadniczą, podstawową. Wiara, że fakty materjalne, przemiany ekonomiczne kształtują automatycznie nowy typ człowieka, zbankrutowała. Wpływ ideologij obcych typu niepodległego człowieka dla Polski nie stworzy.

XV

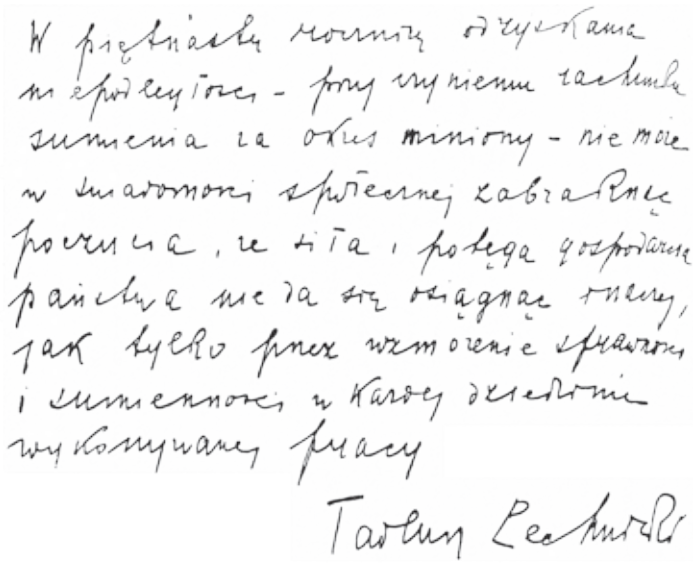


Pozycja ta osiągnięta musi być wolą własną i zbiorową pracą moralną narodu. Trwałą podstawą pomyślnej przyszłości w rozwoju materjalnym i organizacyjnym oraz pięknych zdobyczy w dziedzinie ideowej i kulturalnej będą tylko charaktery ludzi.

W-MIN. TADEUSZ LECHNICKI



W DĄŻENIU DO SPRAWNOŚCI WYKONANIA
TADEUSZ LECHNICKI, WICEMINISTER



NIEDAWNO OBCHODZILIŚMY piętnastą rocznicę odzyskania niepodległości. Nie wszystkie jednak dziedziny tej niepodległości zdobyte zostały w dniu 11 listopada r. 1918. W wielu wypadkach dzień ten otworzył nam tylko możność swobodnego działania, mającego dopiero przynieść państwu warunki istotnej niepodległości. Całe minione piętnastolecie może być pod niektó-

XV

remi względami uznane za jeden wielki okres ciągłego, wytrwałego, nieustannego umacniania podstaw niepodległości państwa i narodu polskiego w poszczególnych dziedzinach jego zbiorowego życia. ŻYCIE gospodarcze stanowi tę dziedzinę, w której zamierzone rezultaty osiąga się szczególnie długim wysiłkiem. To też w różnych okresach minionego piętnastolecia szliśmy ku tym rezultatom rozmaitemi drogami. Lekkomyślnością byłoby twierdzić, żeśmy na drogach tych nigdy nie błądzili. Jednakże przy ocenie dzisiejszego stanu, przy porównaniu go z punktami wyjściowemi i etapowemi naszej drogi gospodarczej z przed lat piętnastu, dziesięciu, czy nawet pięciu, z prawdziwem zadowoleniem stwierdzić możemy, że poprzez trudności, poprzez przeszkody, poprzez celowe i staranne naprawianie popełnianych błędów, nieustannie posuwaliśmy się i posuwamy naprzód, ku istotnej niepodległości gospodarczej. NIE BĘDĘ DAWAŁ tutaj historji naszego życia gospodarczego w minionem piętnastoleciu. Przypomnę jedynie niektóre najważniejsze momenty przebytej drogi. NIEPODLEGŁOŚĆ polityczna Polski przyszła w okresie wyjątkowego wprost wyczerpania gospodarczego ziem naszych. Przez cztery lata wojny światowej niszczono te ziemie bezlitośnie, odrywano człowieka od warsztatów pracy i dewastowano je. Przez lat cztery przewalały się przez ziemie polskie wielkie armje, działające tem śmielej, tem bezwzględniej, że nie były związane z tą ziemią i jej ludem żadnym węzłem uczucia, prócz chyba głuchej niechęci, płynącej z poczucia swej obcości, prócz chyba lekceważenia, jakie w potężnym

wrogu budzi człowiek czy naród spętany, niewolny, bezbronny. PO TYCH latach zniszczenia przyszły pamiętne pierwsze dni wolności, listopadowe dni roku 1918. A równocześnie przyszła walka na wszystkich niemal frontach, na wszystkich granicach tworzącego się państwa. Nie ziściły się marzenia poety-powstańca, Mieczysława Romanowskiego, śniącego o przekuciu w pierwszych dniach wolności „oręży skrwawionych" w pracowite „lemiesze" pokojowej uprawy ojczystego zagonu. BEZ PRZESADY powiedzieć można, że żaden chyba naród w tak ciężkich gospodarczo warunkach nie prowadził tak wyczerpujących i tak decydujących o swoich losach wojen. A kiedy wreszcie genjusz Wodza Naczelnego, męstwo i ofiarność żołnierza, dały odrodzonej Polsce zwycięstwo w walce orężnej — pozostała jeszcze na długo otwarta walka na froncie gospodarczym, walka, której etapy dziś jeszcze przeżywamy, chociaż minęło już lat piętnaście od chwili jej rozpoczęcia. KOLEJNEMI etapami doniosłych zwycięstw w tej walce było: 1. uzyskanie stałego miernika wartości przez stabilizację waluty, 2. zrównoważenie budżetu państwowego w oparciu o własne siły i środki społeczeństwa, 3. wyrobienie w opinji publicznej niezłomnego przekonania, że tylko przez zabezpieczenie państwu koniecznych źródeł dochodu można utrzymać podstawy racjonalnego gospodarstwa zarówno publicznego, jak jednostkowego. OSIĄGNIĘCIE KAŻDEGO z tych etapów poprzedzone było latami prób, wysiłków, doświadczeń. I nic dziwnego. Realizacja podobnych postulatów mogła nastąpić dopiero na gruncie przełamania i przezwyciężenia najniebezpieczniejszej choroby

XV

społecznej, jaką jest chęć podporządkowania wymagań interesu zbiorowego wymaganiom jednostkowej wygody. Ta choroba, która tak mocno i tak tragicznie zaciążyła na losach dawnej Polski, stanęła u kolebki odrodzonego państwa, jako realne niebezpieczeństwo nowego okresu naszych dziejów. TO TEŻ nie jest chyba rzeczą przypadku, że realizacja zasadniczych etapów naszego życia gospodarczego nastąpiła ostatecznie dopiero w tym okresie, kiedy przełom majowy 1926 roku wzmocnił sytuację państwa przez osłabienie anarchicznych i rozkładowych pierwiastków egoizmu jednostkowego i grupowego wśród kierowniczych czynników naszego życia społecznego. DO ZAGADNIENIA tego nie będę powracał więcej. Nie jest mojem zadaniem zatrzymywanie się nad ewolucją naszego życia politycznego w tych nawet punktach, w których przecina się ono i krzyżuje z przebytemi etapami życia gospodarczego. PRAGNĘ JEDYNIE podkreślić, że wymienione powyżej rezultaty stanowią podstawowe wytyczne obecnej polityki gospodarczej rządu. Nie są to dla nas drogowskazy tylko na lata pomyślności i dobrobytu, których wyrzekalibyśmy się w momentach ciężkich. Przeciwnie, w latach ostatnich, w latach kryzysu i mnożących się trudności, drogowskazy te zakreślały linje naszej polityki gospodarczej z nie mniejszą jasnością, aniżeli w poprzednich latach względnego dobrobytu i konjunktury. STOJĄC przy codziennym, praktycznym warsztacie wykonawczych prac państwowych, pragnę skorzystać z tej sposobności, by poruszyć i omówić inny, wiecznie żywy i zawsze doniosły, problem wszelkiej pracy ludzkiej. Chcę mówić o tej trudnej i cięż-

kiej drodze, która jest do przebycia między trafną decyzją a dążeniem do doskonałego jej wykonania. Wydaje mi się, że w życiu gospodarczem Polski ten problem jest dziś może najważniejszy. W WALCE z trudnościami gospodarczemi ostatnich lat paru, zarówno ze strony rządu, jak społeczeństwa, uczyniono wiele, by nie błąkać się po manowcach i nie gonić za iluzjami, lecz przyjąć za podstawę realny układ stosunków, a w następstwie powziąć trafne decyzje co do dróg, jakiemi polska myśl gospodarcza i polski czyn gospodarczy iść powinny, celem opanowywania piętrzących się trudności. LECZ JEŚLI zapytamy, od czego zależy wartość wykonania najbardziej nawet trafnych decyzyj, to musimy dojść do wniosku, że sprawa bynajmniej nie jest tak prosta i łatwa. W PIERWSZYM rzędzie rezultaty te zależeć będą od konsekwentnej koordynacji i koncentracji wysiłków wykonawczych wszystkich trzech czynników, składających się na sprawny bieg procesów gospodarczych, a więc: 1. od sprawnej administracji gospodarczej państwa, 2. od planowości wysiłków zorganizowanych sił społeczeństwa, znajdujących swój wyraz w gospodarce samorządowej, organizacjach spółdzielczych, prywatnych zrzeszeniach gospodarczych, — a wreszcie 3. od postawy jednostki, od woli i zdolności tej jednostki do koordynowania własnych wysiłków z wysiłkami rządu i społeczeństwa. CHCIAŁBYM ZILUSTROWAĆ to, co powiedziałem, przykładami z zakresu najprostszych doświadczeń dnia codziennego. A WIĘC, co znaczy sprawna organizacja administracji gospodarczej państwa? Jakaż jest dzisiejsza rola tej administracji?

XV

W POSZUKIWANIU odpowiedzi na te pytania, niesposób pominąć następującego zjawiska: niezależnie od wszelkich teoretycznych rozumowań na temat, w jakim stopniu słuszna i celowa jest bezpośrednia ingerencja czynnika rządzącego w codzienne procesy gospodarcze, stwierdzić musimy, że na całym świecie lata powojenne, a w szczególności właśnie ostatnie lata trudności gospodarczych charakteryzuje wzrastający wpływ rządów na decyzje i bieg spraw ekonomicznych. JEŚLI ZWRÓCIMY uwagę na to, co przyniósł ostatni przewrót polityczny w Niemczech w zakresie spraw ekonomicznych, to stwierdzić musimy, że przedewszystkiem uderza nas ogromny wpływ rządu na regulowanie biegu całości spraw gospodarczych, — wpływ, który był już poprzednio bardzo znaczny, jednakże ostatnio wzrósł ponad wszelkie teoretyczne dyskusje czy też praktyczne doświadczenia ekonomji politycznej z czasów poprzedzających wojnę światową. JEŚLI weźmiemy dalej ewolucję stosunków amerykańskich czy włoskich, ba — nawet angielskich, to stwierdzić musimy, że z równą wyrazistością charakteryzuje je zwiększony wpływ rządów na codzienne decyzje i dyspozycje w życiu gospodarczem. NIE BĘDĘ mnożył przykładów. Niesposób jednak nie wspomnieć o naszym sąsiedzie wschodnim, który z całą bezwzględnością i konsekwencją realizuje zasadę koncentracji wszelkiej dyspozycji gospodarczej w ręku wykonawczej władzy państwowej. W ZAKRESIE spraw omawianych, a więc w zakresie bezpośredniej interwencji państwa na normalny bieg spraw gospodarczych, Polska kroczy własnemi drogami, zachowując wyjąt-

kowy umiar i ostrożność. — Niemniej jednak stoi wobec pewnych faktów, niezależnych od jej decyzji, z któremi praktyczna codzienna praca administracji państwowej liczyć się musi. W wyniku ewolucji stosunków u sąsiadów przed administracją gospodarczą państwa stają coraz to nowe zadania. JAK wyglądają te fakty naprzykład w zakresie zmian w międzynarodowych warunkach wymiany towarowej? Przed kilkunastu laty do regulowania obrotów i zorganizowania wymiany międzynarodowej wystarczało zawarcie sieci traktatów handlowych, opiewających przeważnie na długie terminy, a więc nawet na lat dziesiątki. Traktaty te stabilizowały zasady obrotów i na tem niejako kończyła się bezpośrednia rola rządu. Inicjatywa prywatna — w ramach zawartych traktatów i jedynie pod kontrolą państwa — wykonywała samodzielnie wszelkie dalsze procesy wymiany międzynarodowej. JAKŻEŻ INACZEJ wygląda sytuacja dzisiaj! Dzisiaj na barki rządów, poza zagadnieniami celnemi, spadły zagadnienia wywalczenia kontyngentów kwartalnych, zapewnienie otrzymania walut za towar dostarczony, kompensat towarowych, zniżek taryfowych i długi szereg innych spraw. NA TYM PRZYKŁADZIE widzimy, jak bieg życia narzucił administracji państwowej nowe skomplikowane zadania, których dawniejsza administracja państwowa nie znała. A JAKŻEŻ podobnie jest w szeregu innych dziedzin. To też dziś przed administracją gospodarczą państwa, nieomal przed wszystkiemi jej komórkami, stają codziennie doniosłe, kształtujące życie zagadnienia wykonawcze. Mam wrażenie, że

XV

nie będę przesadny, jeśli powiem, że doniosłość i ciężar gatunkowy tych zagadnień wykonawczych równoważy się całkowicie z doniosłością trafnych decyzyj i że w życiu gospodarczem Polski zupełnie wyjątkowego nabiera znaczenia zagadnienie, by zarządzenia, wynikające z zasadniczego planu działania, nie ginęły gdzieś po drodze, lecz były istotnie i sprawnie wykonywane. NIE BĘDZIE także przesadą twierdzenie, że stosunek szerokich warstw społeczeństwa do państwa, stosunek szarych mas obywateli układać się będzie w znacznym stopniu w zależności od tego, czy sprawy ich będą w latach najbliższych sprawiedliwie, sprawnie i życiowo załatwiane przy okienkach instytucyj i urzędów, rozsianych na terenie całego państwa, — w gminie, poczcie, kolei, urzędzie skarbowym, kasie chorych, kasie gminnej i t. d. — że w nastroju, w jakim będzie podchodził do najniższego organu wykonawczego administracji gospodarczej państwa szary człowiek codziennego warsztatu pracy, leży jedna z najistotniejszych spraw gospodarczych i politycznych doby obecnej. A JEŚLI PRZEJDZIEMY do pytania drugiego, co znaczy w codziennej wymowie życia sprawna praca samorządu gospodarczego i zrzeszeń prywatnych, to stwierdzić musimy, że i tutaj możemy zaobserwować analogiczne zagadnienia. ROLA zorganizowanych czynników w życiu gospodarczem wzrosła ostatnio niesłychanie. I tutaj koniecznością jest, by z tego wzmożenia nie wynikały dla zbiorowego życia szkody, wywołane marnotrawstwem społecznych środków, czy też wywalczaniem dla siebie uprzywilejowanego i wygodnego stanowiska. Nakaz sprawności i celowości pracy, nakaz energji

i twórczego, a równocześnie ostrożnego optymizmu, musi być znowu podstawowym sprawdzianem przy ocenie wartości osiąganych rezultatów w stosunku do zużytych środków. PRZED paru dniami, będąc na inspekcji prac, prowadzonych przez samorząd, a finansowanych przez Fundusz Pracy, widziałem w pewnym powiecie dwie prace, na których bezrobotni mieli te same warunki zarówno płac, jak pracy. W jednej miejscowości zastałem świetnie zorganizowany zespół, gdzie nietylko wydajna praca, ale i nastrój, świadczyły o pierwszorzędnych kwalifikacjach obywatelskich i fachowych kierownictwa zespołu. Nastrój był jasny, praca wydatna. W tych samych warunkach drugi oddział pracował mało wydatnie, bezrobotni uważali praeę za ciężki dopust Boży, wyniki były fatalne. KAŻDY, kto bezpośrednio dotykał się prac, prowadzonych przez zorganizowane czynniki, stwierdzić może, że od sprawności organizacyjnej, od rozsądnej i czujnej kontroli, w ogromnej mierze zależy prowadzenie i wyniki wykonywanych robót. W tej dziedzinie mamy wciąż jeszcze do zwalczenia mnóstwo nieróbstwa, czy niedołęstwa, mnóstwo przejawów marnowania czasu i ciężko zdobywanego na te cele grosza publicznego. I NIE POMOGĄ środki dostarczane, nie pomogą pomoce udzielone, nie pomogą najlepsze nawet plany i dyspozycje, jeśli każdy samorząd, każda instytucja, która bierze odpowiedzialność za wykonywanie robót, nie zdobędzie się na wysiłek należytej, sprawnej, oszczędnej i uczciwej organizacji pracy. A WRESZCIE zagadnienie trzecie, to znaczy zagadnienie udziału jednostki w wysiłku wykonawczym rządu. I tutaj napotykamy

XV

na ogromne wprost zaniedbania. Tytułem przykładu przytoczę dziedzinę budownictwa robotniczego, a więc dziedzinę, w której u nas istnieją szczególnie wielkie potrzeby, a w której inne państwa i społeczeństwa osiągnęły nie dające się zlekceważyć rezultaty. PRZY studjowaniu danych porównawczych stwierdzić należy, iż jedną z istotnych przyczyn, dlaczego w Polsce buduje się jeszcze dziś drożej niż gdzieindziej, jest fakt, że na każdym kroku, — czy w dostarczeniu surowca, czy w ilości kładzionych cegieł przez murarzy, czy pracy rzemieślnika, czy w sprawności dowozu, — u nas narastają dodatkowe i nieuzasadnione koszty, wynikające często z chciwości, braku dyscypliny w pracy, braku świadomości u jednostki, że w jej własnym, szerzej pojętym interesie leży sprawność pracy gospodarczej w Polsce. MÓWIĘ o rzeczach pozornie drobnych i błahych. Mógłbym spotkać się z zarzutem, że przeceniam znaczenie tych kamyków, jakie na wielkiej drodze rozwoju naszego życia gospodarczego stanowią dziś jeszcze braki i trudności w praktycznem realizowaniu najlepiej nawet opracowanych programów. Nie sądzę jednak, by zarzut ten był uzasadniony. W PIĘTNASTĄ rocznicę odzyskania niepodległości — przy czynieniu rachunku sumienia za okres miniony — nie może w świadomości społecznej zabraknąć poczucia, że siła i potęga gospodarcza państwa nie da się osiągnąć inaczej, jak tylko przez wzmożenie sprawności i sumienności w każdej dziedzinie wykonywanej pracy. PRZEPIĘKNIE i głęboko realnie ujął to zagadnienie przed stu niemal laty najbardziej romantyczny z naszych poetów — Juljusz Słowacki. W poszukiwaniu przyczyn mocarstwowego

stanowiska Anglji wśród innych państw świata, zatrzymał się przedewszystkiem na patrjotyźmie gospodarczym jej obywateli, przejawiającym się w sumiennym stosunku do wykonywanych obowiązków. „Anglik, dobry zegarmistrz, wie, że zegarmistrzem będąc lepszym od innych, pomaga tem krajowi swemu w jego celach ostatecznych" — pisze Słowacki w znanej broszurce „O potrzebie idei", podnosząc w ten sposób sumiennie wykonywaną pracę do rzędu podstawowych cnót obywatelskich, a równocześnie do rzędu zasadniczych idei państwowych i narodowych. SPOŁECZEŃSTWO Polski współczesnej głęboko powinno przejąć się tą zasadą. Na drogach naszego życia gospodarczego w ciągu minionych lat piętnastu osiągnęliśmy niezmiernie wiele. Jednakże rezultaty te są jeszcze całkowicie nieproporcjonalne do sumy potrzeb. Równocześnie zaś w naszej sytuacji geograficznej pomyślność gospodarcza kraju jest nierozłącznym składnikiem jego siły i pomyślności politycznej. Stąd też mamy wszelkie prawo i obowiązek przystępować do naszych zagadnień gospodarczych i społecznych z poczuciem, że od dobrej realizacji dobrze obmyślonego programu gospodarczego w ogromnej mierze zależą zdrowe warunki całego rozwoju państwowego Polski. TO TEŻ mówiąc w piętnastą rocznicę odzyskania wolności o zagadnieniach gospodarczych, pragnę, by na tle tych paru przykładów, cytowanych wyżej, które na pewno każdy ze słuchaczy uzupełni szeregiem własnych spostrzeżeń i doświadczeń, — zagadnienie sprawności wykonania wysunąć jako hasło naczelne najbliższego okresu. SPRAWNA praca wykonawcza w najodleglejszem i najmniejszem ogniwie administracji gospodarczej państwa, samorządu, dyscyplina

XV

pracy jednostki — są najistotniejszym warunkiem stopniowego usuwania trudności gospodarczych, które stoją dziś jeszcze przed odrodzoną Polską, a których zwalczanie rozpoczęło się w pierwszym etapie wolności — w pamiętnych dniach listopadowych roku 1918.

TREŚĆ

	Str.
W PIĘTNASTĄ ROCZNICĘ ODBUDOWY NIEPODLEGŁOŚCI – PROF. IGNACY MOŚCICKI, PREZ. RZPLITEJ POLSKIEJ	11
NA PIĘTNASTOLECIE PAŃSTWA – GENERAŁ BRYG. JULJAN STACHIEWICZ, SZEF WOJSKOWEGO BIURA HISTORYCZNEGO	21
RZĄD A SAMORZĄD – BRON. PIERACKI, M.N. SPRAW WEWN.	29
GŁÓWNE WYTYCZNE GOSPODARKI POLSKIEJ – I. MATUSZEWSKI	37
BUDOWA KULTURY – JANUSZ JĘDRZEJEWICZ, PREZES RADY MINISTRÓW I MINISTER WYZN. RELIG. I OŚW. PUBL.	47
NOWA POLSKA W WALCE O PRAWA MORSKIE – E. KWIATKOWSKI	55
JAKIEMI SIŁAMI ZDOBYWALIŚMY WOLNOŚĆ I GRANICE – GENERAŁ DYWIZJI KAZIMIERZ SOSNKOWSKI	67
POLITYKA SPOŁECZNA – STEF. HUBICKI, MIN. OPIEKI SPOŁ.	81
ROLNICTWO W ŻYCIU GOSPODARCZEM POLSKI – BRON. NAKONIECZNIKOW-KLUKOWSKI, MIN. ROLN. I REF. ROLN.	89
CZEGO NARÓD MOŻE SIĘ SPODZIEWAĆ OD ARMJI? – GENERAŁ DYWIZJI EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ	103
UDZIAŁ POLSKI WE WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ – JÓZEF BECK, MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH	111
ZAGADNIENIE USTROJU PAŃSTWA – B. MIEDZIŃSKI	119
SKARB I FINANSE – WŁADYSŁAW ZAWADZKI, MIN. SKARBU	129
POLSKA NA PROGU NIEPODLEGŁOŚCI – ADAM SKWARCZYŃSKI	137
W DĄŻENIU DO SPRAWNOŚCI WYKONANIA – T. LECHNICKI	149

Redakcja techniczna i skład:
Bożena Tomaszczuk

Skanowanie i opracowanie cyfrowe reprintu:
Przemysław Przybylski

Projekt okładki
Konrad Skwierczyński

© Copyright by Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej
im. płk. dypl. Mariana Porwita, 2016

ISBN 978-83-65409-29-4



Wydawca
WOJSKOWE CENTRUM
EDUKACJI OBYWATELSKIEJ
IM. PŁK. DYPL. MARIANA PORWITA
www.wceo.com.pl